Stron 12 *Numer powiększony* Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Cena 40 zł.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W GDAŃSKU

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII Warszawa, dn. 9.IV i 16.IV 1950 r. Nr 14-15 (245-46)

Biblioteka Uniwersytecka Gdańsk

CW 9037

W NUMERZE

STEFAN IGNAR — Portrety klasowe.
BOGUSŁAW LEŚNODORSKI — „Rok Kołłątajowski".
MARIA JANION — „Debiut T. T. Jeża".
STEFAN TURNAU — „Po wyboistej drodze naprzód".

Stanisław Piętak

Nowe wiersze

Wyrok nie tylko dla innych

Niegodne były myśli wasze i westchnienia.
Wielbiliście chłopa, gdy szedł kaszląc za pługiem
i pasterkę drżącą od głodu u strumienia,
bo księżyc czerwony pochylał ich nad ługiem.

Odejdźcie, marni — pieką o was i wspomnienia.
Jak drżeliście, że ciepła szukały u krowy
dzieci i usta w krwi cisnęły do wymienia.
Dla was to tylko mit był, epos narodowy.

Kłamstwo was niosło wciąż, nie mieliście sumienia.
Cóż — wyziewy i śmierć? Wy w gnojówce mech żyzny
opiewaliście, bo podobny do głów cienia
pływał i w gwiazdach nikł, niosąc wam wiew ojczyzny.

Twórcy fałszywych uczuć — o, serca z kamienia!
Barwne wesela czciliście, szalone zwady
i nawet mord przy huku trąb po grząskich sieniach.
Zginście już w sercu, nie oplątujcie ócz jak gady.

Imię pokoju

I.

Na osiołku tkliwym Bułgarka jedzie pod chmury,
twarz ma spokojną, radosną.
A potem w strumień, który upadł z góry,
zanurza nogi gołe ze śmiechem jak wiosła...
Nie ma, nie ma wojny!

Na łąkach bezkresnych, których i wiatr nie chłodzi,
młody Rumun uniósłszy twarz narzeczonej,
od zmierzchu w dali miesięcznej brodzi
i z szczęścia uśmiech, oczy ma zmienione...
Nie ma, nie ma wojny!

Na parkiecie szumiącej w zieleni świetlicy
polski górnik po pracy odtwarza bohatera
i cieszy się, że nie ma dla niego już w słowie tajemnicy,
wzruszenie sztuki po raz pierwszy serce mu rozdziera...
Nie ma, nie ma wojny!

II.

I z tych nieznacznych słów jak młot bije idea.
Walczmy, walczmy bez lęku o pokój.
Atakujmy kłamstwo nieprzyjaciela.
Nie będziemy wówczas jak z chleba ości
wyjmować z ziemi poparzonej znowu najdroższych kości...

Postój

Tu pola pękały w suszy nieodżywione,
dzieci, gęsi i psy tuliły się z głodu w śnie.
Tu oczy i usta w gorączce rozpalone
tracąc znów oddech na muł, na krew padały w mgle.

Szerokookienne stoją tam teraz domy.
Autobus w zieleni i kurzu pod niebo rwie.
Dziewczyna, co stoi na stercie żytniej słomy,
po wieczorach się uczy, w przyszłość się myślą pnie...

Tak, zmieniło się wreszcie tu życie na lepsze.
Tylko głupcom — dawnego piękna — jeszcze jest żal.
Pociąg stając, poruszył złociste powietrze —
i lot jaskółek szumem radia w błękicie gra.

...Nie o to idzie, chcesz posłuchać historii kroków
i w tym ustroniu — i tu toczy się ciągle bój.
Słusznie — będą plon liczyć, będą szeptać w mroku,
najzapalczywszych sen pojmie u stroskanych wrót.

Nocą jednak, gdy wyjdziesz ze mną na pagórek,
już jak gniazdo śpiących ptasząt ujrzysz wieś i trakt.
Tylko cienie topol trwożyć się będą bure,
że mknie wciąż ku nim przechylony księżyca wrak...

Na powitanie

I w socjalistycznej epoce
nie jedno ludzkie czoło się rozmarzy.
Wzruszenie oczy, załaskoce,
że księżyc późny schnie na dziewcząt twarzy.

Nie obce będą i zdumienia,
że z zżółkłych książek kart na pyłku tęczy
młodziutka unosi się ziemia —
i twórcza myśl wciąż jeszcze w trudzie jęczy.

Zginie jedynie mitologia,
przesąd — ów świat już nie przejmie, nie wzruszy.
Dziewczyna wśród promieni młoda
aniołem będzie, bo śmiech przy siewie prószy.

„Czerwony Sztandar" — rzeźbił R. Tarkowski

„Zapisujemy się do spółdzielni produkcyjnej".

MAURYCY JAROSZYŃSKI

RADY NARODOWE

„Jakież więc są te nowe formy organizacji proletariatu, które są zdolne odegrać rolę grabarza burżuazyjnej maszyny państwowej, są zdolne nie tylko zburzyć tę maszynę i wprowadzić na miejsce demokracji burżuazyjnej demokrację proletariacką, ale i stać się podstawą proletariackiej władzy państwowej? Tą nową formą organizacji proletariatu są rady" — J. Stalin.

Przenosząc słowa Stalina na stosunki polskie, powiedzmy wyraźnie, że u nas chodzi o rady narodowe.

W Związku Radzieckim rady delegatów ludu pracującego były głównym i pierwszym narzędziem rewolucji, były tym taranem, który zburzył maszynę państwową burżuazji, aby następnie stać się „podstawą proletariackiej władzy państwowej."

Drogi rewolucji w Polsce były nieco odmienne, niż w Związku Radzieckim, doprowadzają jednak do tego samego rezultatu: do stworzenia państwa dyktatury proletariatu, sprzymierzonego z pracującym chłopstwem.

Odmienność dróg rewolucji sprawiła, że u nas w pierwszej fazie była również nieco inna rola rad narodowych. Przyszedł jednak czas, że nasze rady narodowe stają się tym samym, czym były i są rady ludu pracującego w Związku Radzieckim, mianowicie: „podstawą proletariackiej władzy państwowej."

Stają się podstawą teraz, gdyż dotychczas niezupełnie nią były. I na tym właśnie polega polityczny sens zmiany, jaką w nasz ustrój państwowy wprowadza ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, stanowiąc w ten sposób kamień graniczny nowej fazy gruntowania i rozbudowy socjalizmu w Polsce.

Aby lepiej uświadomić sobie właściwy sens reformy, zróbmy krótki obrachunek z przeszłością.

Polska przedwrześniowa to państwo dyktatury burżuazji. Zmieniają się w nim rządy a nawet „reżymy", ale za plecyma każdego rządu we wszystkich reżymach stoi jedna i ta sama panująca klasa, mianowicie burżuazja miast i wsi. Ona faktycznie kieruje wszystkimi rządami, a rządy kierują skomplikowanym i rozbudowanym wszerz i w głąb aparatem państwowym. Ten aparat w terenie, to rozbudowana sieć organów „administracji rządowej", a więc wojewodów i starostów, dyrektorów izb skarbowych i naczelników urzędów skarbowych, kuratorów i inspektorów szkolnych itd., uzupełniona organizacją wojska, policji państwowej, urzędów prokuratorskich i więzień. Aparat ten, zbudowany wyłącznie z elementów zawodowo - biurokratycznych, pozostaje poza obrębem jakiegokolwiek wpływu ze strony mas pracujących, a przeciwnie jest w swojej całości i we wszystkich częściach narzędziem ucisku klasowego, utrzymywania klas eksploatowanych w uległości i dławienia ich oporu.

Obok organów rządowych istniał w Polsce przedwrześniowej samorząd i działały organa samorządowe, formalnie pochodzące z wyborów przez ludność. Jednakże ordynacje wyborcze, a w jeszcze wyższym stopniu nadużycia wyborcze sprawiały, że i w samorządzie dominowały elementy burżuazyjne, obszarnicze i wielkochłopskie. W organizacji swojej samorząd był powiązany z urzędniczym aparatem rządowym, a w działalności swojej skrępowany nadzorem rządu i faktycznie od aparatu rządowego uzależniony. Pole działania samorządu ograniczało się prawie wyłącznie do obsługi gospodarczej podstawowych potrzeb zbiorowych; władza w tych dziedzinach spoczywała w ręku organów rządowych. Samorząd robił wiele rzeczy pożytecznych: budował i utrzymywał szkoły, drogi, szpitale itd. Jednakże w szkołach wychowywano dzieci chłopskie i robotnicze w duchu całkowitej uległości wobec panującej klasy, drogi umacniały panowanie ekonomiczne klas eksploatatorskich, szpitale były dla szerokich mas biedaków i średniaków wiejskich faktycznie zamknięte. Ostatecznie samorząd pod żadnym względem nie był wyjątkiem od zasady panowania klasowego, a przeciwnie był przedłużeniem i uzupełnieniem ogólnego systemu dyktatury burżuazji.

Nadchodzi wojna i okupacja hitlerowska. Do ucisku klasowego, który potęguje się jeszcze, dołącza się krwawy terror okupanta, zmierzający do eksterminacji narodowej i rasowej.

Wyzwolenie spod okupacji jest równocześnie wyzwoleniem spod panowania klasowego burżuazji. W sposób rewolucyjny zmienia się cały ustrój gospodarczy, społeczny i polityczny Polski. Na gruzach dyktatury burżuazji powstaje państwo demokracji ludowej, które jest inną formą państwa dyktatury proletariatu, sprzymierzonego z pracującym chłopstwem. Powstaje i umacnia się stopniowo w ciężkiej i trwającej bez przerwy walce z jednej strony z rodzimymi elementami kapitalistycznymi wewnątrz kraju, które, choć obalone, nie przestały jednak dążyć do rewanżu, z drugiej — z międzynarodowym imperializmem i organizowaną przezeń dywersją w kraju.

Równocześnie ze zmianą ustroju nie zmieniono u nas całej struktury aparatu państwowego w terenie. Przeciwnie, struktura tego aparatu, wytworzona przed wrześniem, została w znacznej części utrzymana w okresie przejściowym, który trwał aż do tej chwili. Pozostały więc organa rządowe w terenie w postaci powoływanych i kierowanych centralnie wojewodów, starostów, dyrektorów izb skarbowych, naczelników urzędów skarbowych, kuratorów, inspektorów itd., itd. Pozostał samorząd o mniej więcej takim samym jak poprzednio zakresie działania. Doszły jednak rady narodowe, które nie obejmując bezpośrednio całej władzy w terenie, nałożyły się niejako swoim działaniem na starą organizację aparatu.

W owe w znacznym stopniu dawne formy organizacji władzy państwowej w terenie, wlano jednak nową treść, odpowiadającą rewolucyjnym zmianom ustroju państwowego. Terenowe organa rządowe były więc kierowane przez rząd naprawdę ludowy. Poddano je ponadto bezpośredniej kontroli rad narodowych, które zorganizowano, jako rzeczywistą emanację miejscową mas pracujących. Te same rady narodowe stały się organem decydującym w starych formach samorządu. W ten sposób władza w terenie stała się wprawdzie władzą ludową, ale wykonywana była nie bezpośrednio przez rady narodowe, jako organa ludowe. Władza rad była głównie pośrednia i przejawiała się przede wszystkim w kontroli.

Zasadniczą zmianę pod tym względem przynosi dopiero ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Owymi organami jednolitej władzy stają się bowiem rady narodowe. Odtąd działać one będą jako rzeczywista władza państwowa nie tylko w wąskich ramach starego samorządu, który, jako już zupełnie niepotrzebny, przestaje istnieć, ale także w bardzo szerokim zakresie dotychczasowych urzędów wojewódzkich i starostw, izb i urzędów skarbowych, kuratoriów i inspektoratów szkolnych, inspektorów pracy i urzędów zatrudnienia, wreszcie urzędów planowania gospodarczego i przestrzennego. Będą one działać nie tylko jako kontroler, lecz jako bezpośredni dysponent, jako władza przełożona organów wykonawczych, którymi będą wybrane przez nie i przez nie odwoływane prezydia. Poza zakresem ich bezpośredniej dyspozycji znajdą się jedynie organa bezpieczeństwa, wojsko, sądy i instytucje o charakterze wybitnie technicznym, jak kolej, poczta, przedsiębiorstwa państwowe itp. Jednakże i w tych dziedzinach, które nie będą podlegać bezpośredniej dyspozycji rad, zachowują one w całej pełni prawo i obowiązek kontroli. W całej swojej działalności rady i ich organa wykonawcze będą poddane kierownictwu organów naczelnych, a więc Rady Państwa i Rządu, zgodnie z wymaganiami demokratycznego centralizmu i systemu gospodarki planowej.

Atoli doniosłość zadecydowanej w ustawie reformy polega nie tylko na znakomitym rozszerzeniu zakresu bezpośredniego działania rad, jako organów władzy ludowej. Niemniej ważne jest wytknięcie kierunku co do sposobu i charakteru ich działania.

Oto po pierwsze rady narodowe mają być nie tylko organami, powołanymi przez lud pracujący. Mają one ponadto w całej swojej działalności utrzymywać stałą łączność z masami, poddawać się stale ich kontroli, przyciągać je i organizować do czynnego udziału w pracach, które same przedsiębiorą. Prawnym wyrazem właściwego stosunku rad narodowych do mas pracujących jest odwołalność mandatu radnego. W ten sposób przy zachowaniu form systemu reprezentacyjnego, niezbędnego ze względów technicznych, demokracja, urzeczywistniana przy pomocy rad narodowych, zbliża się do demokracji bezpośredniej i staje się przez to pełniejsza i doskonalsza.

Po drugie — ani na chwilę nie można zapominać, że rady narodowe są podstawową częścią systemu demokracji proletariackiej, ze przeto ich zasadniczą funkcją jest dalsze gruntowanie dyktatury proletariatu. Dokonana reforma właśnie w tym celu została przeprowadzona, ażeby im tę rolę ułatwić. Dlatego rady narodowe w całej swojej działalności mają prowadzić dalej walkę klasową, zmierzającą do budowania coraz mocniejszych fundamentów socjalizmu i likwidowania elementów kapitalistycznych aż do przejścia do społeczeństwa bezklasowego.

Maurycy Jaroszyński

DM 5/1 05

KAZIMIERZ PIWARSKI

FRANCJA

w sidłach dolarowego imperializmu

I

Imperialiści amerykańscy chcą pośpiesznie dostarczyć sprzętu wojennego Francji. Rzekomo dla obrony Francji, w jej własnym interesie. Tak twierdzi cała imperialistyczna prasa w USA, w tym samym duchu stara się oddziaływać na opinię publiczną we Francji prasa reakcyjna, rządowa, gaullistowska. A więc chodzi podobno o obronę Francji. Pytanie tylko, przed kimże to ma się bronić Francja? Chyba nie zagrażają jej inne kraje zmarshallizowane, których rządy spełniają usłużnie dyrektywy mocodawców z USA. A może przeciw Niemcom, co miałoby swe uzasadnienie, skoro Francja już trzykrotnie w ciągu kilku pokoleń doświadczyła grozy najazdu niemieckiego, skoro dzisiaj na terenie Niemiec Zachodnich odżywa w pełni niemiecki militaryzm i szowinizm, skoro notoryczni zbrodniarze wojenni wypłynęli tam znowu na powierzchnię i mogą swobodnie rozwijać swą działalność, nie obwijając nawet w bawełnę agresywnych, rewizjonistycznych tendencji. Ale przecież owe elementy niemieckie mogły dzisiaj podnieść na nowo głowy tylko dzięki protekcji i poparciu Anglosasów; przecież owi magnaci przemysłowi i militaryści niemieccy uchodzą dzisiaj za naturalnych sojuszników anglosaskich i są najgorliwszymi wykonawcami dyrektyw z Wall Street! Któż więc zagraża Francji? Na to pytanie kłamią bez zająknienia wszyscy pismacy reakcyjni USA, Francji i innych krajów zmarshallizowanych: ZSRR! Właśnie ZSRR, który na każdym kroku potwierdza słowem i czynem, że pragnie pokoju, który stale demaskuje akcje podżegaczy wojennych, który jest dzisiaj główną ostoją obozu światowego pokoju, który w pełni respektuje niepodległość i suwerenność innych narodów! Kłamstwem chcą reakcyjni pismacy zamaskować zagrożenie Francji przez militaryzm anglo-amerykański i zachodnio-niemiecki.

Kłamstwo, oszczerstwo — tak widoczne, tak jawne, że odrzucają je z pogardą masy ludowe Francji. Nie dadzą się już dzisiaj zbałamucić fałszywym „obrońcom" interesów narodu francuskiego, bo wiedzą dobrze, że prawdziwych przyjaciół Francji, jej niepodległości i suwerenności należy szukać całkiem gdzie indziej, właśnie w światowym obozie pokoju, którego podporą jest — ZSRR. W tej też świadomości prowadzą dzisiaj masy ludowe z całą zaciętością, z determinacją i poświęceniem na swoim terenie walkę o pokój, przeciwstawiając się rodzimym i obcym wrogom pokoju, którzy chcieliby Francję zamienić na wielki arsenał zbrojny, na bazę agresji do wojny — przeciwko siłom pokoju.

Słowo: pokój, powtarzane dzisiaj z entuzjazmem przez masy pracujące całego świata, wyraz najgłębszych tęsknot i pragnień milionów ludzi napawa wściekłością i przerażeniem imperialistów amerykańskich jak też powiązanych z nimi interesami monopolistów krajów zmarshallizowanych, gdyż boją się nieuchronnego bankructwa, boją się zwycięskiego pochodu socjalizmu, drżą z obawy o swe krociowe fortuny, nie chcą się wyrzec zysku. Imperialiści nie mogą żyć bez wyzysku mas ludowych, bez ucisku kolonialnego, bez ustawicznych zbrojeń, podżegania wojennego i — wojny. Stąd też tak panicznie boją się pokoju. Stąd też czynią przygotowania do nowej wojny światowej, łudząc się, że na tej drodze — chociaż na krótko — odroczą swe ostateczne bankructwo.

Naród francuski przeciwstawia się stanowczo planom podżegaczy wojennych wciągnięcia Francji w awanturę wojenną. Klasa robotnicza francuska stara się na każdym kroku pokrzyżować akcję agresorów wojennych, międzynarodowych „handlarzy śmierci", którzy na krwi ludzkiej dobijają się zysków i fortun. Wszystkie postępowe czynniki Francji, z Komunistyczną Partią Francuską na czele, z niezwykłą odwagą i stanowczością demaskują ciemne plany amerykańskich podpalaczy i ich francuskich pełnomocników, znajdujących się dzisiaj — dzięki poparciu międzynarodowego kapitału — u steru rządów we Francji.

II

Gabinety francuskie w ostatnim czasie zmieniały się często. Ale — od czasu wyeliminowania komunistów z rządu, tj. od maja 1947 r. — zmiany te nie miały znaczenia istotnego. W końcu rzeczą na ogół obojętną jest, czy na czele rządu stoi prawicowy socjalista z SFIO, czy chadek z MRP, czy wreszcie któryś z radykałów. Wszyscy oni są wykonawcami woli imperialistów amerykańskich, choć nieraz próbują to starannie ukrywać. Wszyscy ci politycy tzw. „trzeciej siły" znajdują się u steru rządów we Francji dla tego, że to jest potrzebne dyrygentom z Wall Street. A potrzebne jest jeszcze wciąż celem bałamucenia opinii publicznej we Francji, celem akcji rozłamowej wśród mas pracujących francuskich, celem zwalczania w pierwszym rzędzie — komunistów, których programem jest oddanie władzy we Francji rządowi Unii Demokratycznej, który by reprezentował prawdziwe interesy narodu francuskiego. Potrzebne jest zresztą tylko do czasu, gdyż imperialiści międzynarodowi mają w zanadrzu jeszcze inne elementy we Francji, gotowe do wysługiwania się ich planom — a to otwarty obóz reakcji francuskiej, z kandydatem na dyktatora, generałem de Gaulle na czele.

Nie należy zresztą sądzić, aby między ludźmi rządowymi a otwartą reakcją gaullistowską istniała jakaś przepaść nie do wypełnienia. W istocie bowiem, niezależnie od takich czy innych różnic, z których najistotniejszą jest chyba sama dla siebie walka o władzę i związane z tym korzyści, łączy dzisiejszy obóz rządowy z tzw. opozycją prawicową (partią gaullistowską — R. P. F.) wspólna nienawiść do prawdziwej lewicy francuskiej, gdyż jedne i drugie elementy bronią interesów kapitalistycznych we Francji i zwalczają słuszne postulaty klasy robotniczej, domagającej się polepszenia warunków bytu. Tej istoty rzeczy nie mogą pokryć żadne rozgrywki taktyczne między partiami rządowymi a prawicą gaullistowską. Praktyka bowiem wykazała, że — gdy chodziło o zwalczanie komunistów — wówczas znajdowali zawsze jakoś język porozumiewawczy z gaullistami tak chadecy czy radykali jak i prawicowi socjaliści spod znaku Bluma, Ramadiera czy Mocha. Wystarczy przypomnieć, że taki np. Jules Moch, jako minister spraw wewnętrznych, zaznaczył dostatecznie wyraźnie swą działalność jako reprezentant polityki represyj wobec klasy robotniczej, metod terrorystycznych stosowanych m. in. wobec robotników polskich i w ogóle postępowych żywiołów emigracyjnych.

III

Ta faktyczna współpraca różnych odłamów reakcji francuskiej zaznaczyła się ostatnio szczególnie wyraźnie. Od kilku miesięcy stoi na czele rządu francuskiego Georges Bidault, przedstawiciel chadeków (MRP), który zresztą już w r. 1949 wypowiadał się niedwuznacznie za współpracą z de Gaullem. Nic dziwnego, że taki szef rządu ośmiela zwolenników „generała z wąsikiem" do coraz śmielszych poczynań.

Niedawno prasa postępowa francuska przyniosła szereg rewelacyj na temat przygotowań gaullistów do zamachu stanu. Wedle tych informacji generał Billotte, który ostatnio powrócił z Ameryki, miałby opuścić szeregi armii, aby poświęcić się całkowicie przygotowaniom zamachowym. Spiskowcy planują wprowadzenie gen. Gaulle'a do Pałacu Elizejskiego — na miejsce dotychczasowego prezydenta republiki V. Auriola, do czego wstępem miało być skompromitowanie prezydenta przez zamieszanie go w aferę generałów Reversa i Masta: afera ta, znana pod nazwą „skandalu generałów" czyli „afery czekowej", od niejakiego czasu stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania francuskiej opinii publicznej. Nie wchodząc tutaj w szczegóły zaznaczymy tylko, iż chodzi o aferę korupcyjną na ogromną skalę — wedle oceny niektórych dorównywującą słynnej aferze panamskiej — w związku z wojną kolonialną francuską w Vietnamie, z obsadą tamże naczelnych stanowisk w zarządzie francuskim, z operacjami handlowo - dewizowymi zainteresowanych firm francuskich i w końcu osadzeniem w Vietnamie marionetkowego „władcy", ekscesarza Bao-Dai, przeprowadzonym przez koła rządowe francuskie w złudnej nadziei osłabienia wpływów rządu narodowo - wyzwoleńczego ruchu vietnamskiego, któremu przewodzi Ho-Chi-Minh. Ujawnione dotąd materiały wykazały, iż znani generałowie bynajmniej nie gardzili prezentami, a politycy różnych partii w tej czy innej formie brali łapówki od agenta owego Bao-Dai, aferzysty Van-Co: różnych, dokładnie biorąc wszystkich partii — z wyjątkiem partii komunistycznej! Członkowie partii gaullistowskiej (RPF) również są zamieszani w tę niebywałą aferę korupcyjną. Niemniej prasa gaullistowska starała się wyzyskać całą sprawę przez skompromitowanie przede wszystkim prezydenta Auriola. Dziennik „gaullistowski" „Carrefour" wcale wyraźnie wskazywał na to, że w aferę wmięszany jest bezpośrednio syn prezydenta, Paul Auriol. Z kancelarii prezydenta wyszło wyjaśnienie, stwierdzające, że ani prezydent ani jego syn nie mieli bezpośrednich kontaktów z jednym z „bohaterów" afery, niejakim Peyré. W związku z tym przedstawiciel komunistów w komisji śledczej parlamentarnej Kriegel-Valrimont zauważył słusznie (na łamach „Humanité" z dnia 16 marca b. r.), że jest to wyjaśnienie nie zupełnie przekonywujące, gdyż właściwszym posunięciem byłoby po prostu wytoczenie dziennikowi „Carrefour" skargi o oszczerstwo. Jakoś za wiele w tym wszystkim niedomówień! Faktem jest, że gauliści przechwalają się, jakoby tylko od nich zależało, czy prezydent Auriol będzie skompromitowany w związku z powyższą aferą.

Wedle informacyj dzienników „Humanité" i „Libération" gaullistowscy zamachowcy cieszą się poparciem Stanów Zjednoczonych, które nawet miały pono zezwolić na skierowanie do Francji wojsk francuskich, znajdujących się na terenie Niemiec Zachodnich (w strefie okupacyjnej francuskiej), aby mogły one odegrać odpowiednią rolę w faszystowskim zamachu stanu. Równocześnie dziennik „Humanité" opublikował list władz partii RPF do członków tejże organizacji, pracujących w prefekturze policji. List ten zawiera instrukcje w sprawie prac przygotowawczych do zamachu stanu, jak też i działań wykonawczych, dotyczących pogotowia alarmowego i przejścia do akcji w pełnym tego słowa znaczeniu, tzn. „zlikwidowania grup przeciwnika" (żywiołów postępowych i demokratycznych, broniących instytucyj republiki!).

Wedle dalszych informacji, podanych przez prasę postępową, sam premier Bidault sprzyja planom gaullistów. W nagrodę za życzliwą postawę miałby on otrzymać w przyszłym rządzie stanowisko ministra spraw zagranicznych; dla generała Billotte znalazłby się portfel — ministra obrony narodowej.

Jeśli chodzi o rolę premiera Bidault wystarczy ograniczyć się do podania kilku faktów. A więc Bidault niedawno wystąpił w St. Etienne — mając przy boku mera miasta, gaullistę, który premiera szczególnie honorował — z mową, w której gwałtownie zaatakował strajkujących robotników (domagających się całkiem słusznie minimalnej poprawy swego bytu), biorąc w obronę kapitalistów i zapowiadając represje wobec robotników. Tenże Bidault skierował niedawno przeciwko strajkującym robotnikom zmotoryzowany oddział wojska, chcąc wyraźnie sprowokować starcie i uzyskać pretekst do dalszej akcji represyjnej. Tenże Bidault świadomie zbagatelizował rewelacje pism postępowych o spisku gaullistowskim, równocześnie zaś starał się widocznie osłonić zamieszanych w „aferę czekową" polityków z obozu rządowego i RPF. Tenże Bidault wreszcie wysunął ostatnio w imieniu rządu projekt praw terrory-

Wiec robotniczy w Lille

C. A. STEPANIAN

Z ZAGADNIEŃ STALINOWSKIEJ TEORII WOJNY *)

Wojna, którą rozpoczęły Niemcy hitlerowskie, zgodnie z naukową przepowiednią tow. Stalina, zakończyła się całkowitą klęską imperialistycznych agresorów.

Druga wojna światowa, obfitująca, jak każde większe starcie zbrojne, w mnóstwo przypadków, przebiegła na ogół całkowicie prawidłowo. Ale burżuazyjni działacze polityczni i wojskowi nie zrozumieli praw rozwoju drugiej wojny światowej, nie zrozumieli ich burżuazyjni filozofowie.

W tym kryje się jedna z przyczyn nielicznych oświadczeń o „cudach", dokonywujących się rzekomo w czasie wojny. Odzwierciadlając takie nastroje „New York Post" pisał: „Aby ocalić czerwonych od grożącej im w najbliższym czasie klęski, konieczny jest cud, podobny do cudów biblijnych".

Na początku drugiej wojny światowej w związku z wielkimi sukcesami armii hitlerowskiej w Europie zachodniej szerzył się świadomie, czy też nieświadomie mit o „niemieckim cudzie", o niezwyciężonych wojskach faszystowskich.

Gdy Armia Radziecka odwróciła bieg wojny, nowi „prorocy" zaczęli krzyczeć o „nieoczekiwanym cudzie Rosjan", o „niezrozumiałych tajnikach Sowietów". W rzeczywistości sprawa, oczywiście nie polega na „cudach", ale na szczególnych prawach rozwoju tej wojny, znakomicie wyjaśnionych przez towarzysza Stalina przede wszystkim w twierdzeniu o czynnikach wojny działających przejściowo i stale.

To twierdzenie stalinowskie jest rezultatem nie tylko wszechstronnej i głębokiej analizy, oraz uogólnienia doświadczeń drugiej wojny światowej, zwłaszcza doświadczeń wojny narodowej, Związku Radzieckiego, ale również rezultatem teoretycznego rozpracowania spuścizny całej poprzedniej myśli wojskowej.

Wszystkie poglądy teoretyków burżuazyjnych odnośnie warunków zwycięstwa w wojnie świadczą jedynie o ich reakcyjnej treści i klasowym ograniczeniu.

Pseudonaukowość tych poglądów, opartych na reakcyjnym, idealistycznym światopoglądzie, przejawia się przede wszystkim w próbach sprowadzenia wszystkich warunków zwycięstwa do subiektywnych czynników wojny, wyjaśniając tajemnicę zwycięstwa „nadludzką intuicją wodza". Teoretycy burżuazyjni nie doceniają lub w ogóle negują decydujące znaczenie obiektywnych czynników, materialnych przesłanek zwycięstwa.

Tymczasem historia wojen wykazuje, że żadna sztuka wodzowstwa nie zapewnia trwałych i długotrwałych zwycięstw, jeśli nie opiera się na zrozumieniu obiektywnych warunków i materialnych czynników wojny. Los Napoleona, nie mówiąc już o takich pigmejach jak Wilhelm i Hitler, jest tego bezsprzecznym dowodem.

Nienaukowość interpretacji warunków zwycięstwa w wojnie ujawnia się także w przyznaniu decydującej roli przestrzeni oraz w uznaniu automatycznego, decydującego znaczenia przewagi zasobów ekonomicznych i liczebności rezerw ludzkich, w ślepej czci dla techniki wojennej.

We wszystkich tych próbach określenia warunków zwycięstwa rzuca się w oczy jednostronność, nieumiejętność wszechstronnego rozpatrzenia zagadnienia, uwzględniania wszystkich czynników w ich całokształcie, a przede wszystkim nieumiejętność ujęcia ich w związku z istniejącym ustrojem społeczno - politycznym i celem politycznym wojujących państw.

Takie podejście jest charakterystyczne nawet dla tych burżuazyjnych uczonych i polityków, którzy mówią o olbrzymiej roli czynnika moralnego w wojnie.

Wystarczy powiedzieć, że burżuazyjni teoretycy wojny nigdy nie rozpatrywali ducha moralnego wojska w związku z charakterem ustroju społecznego, wewnętrzną i zewnętrzną polityką państwa, charakterem wojny i jej celami. Już ta jedna okoliczność wyłącza możliwość słusznej oceny roli czynnika moralnego w wojnie, ponieważ występowanie i działanie a w konsekwencji — znaczenie tego czynnika nie jest jednakowe w rozmaitych warunkach społecznych, w wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Żaden z teoretyków burżuazyjnych nie rozumie decydującego wpływu celów politycznych na stan moralny wojska. W ich poglądach na zagadnienie wojny odzwierciadla się chaos i dowolność, które panują w burżuazyjnej nauce, odnośnie pojmowania całokształtu życia społecznego.

Ideologowie proletariatu Marks i Engels, którzy stworzyli prawdziwą naukę o społeczeństwie, po raz pierwszy słusznie postawili także sprawę czynników zwycięstwa w wojnie.

W całkowitej zgodzie o materialistycznym pojmowaniu historii klasycy marksizmu - leninizmu uczą, że zwycięstwo w wojnie zostaje osiągnięte dzięki współdziałaniu dwojakiego rodzaju sił — obiektywnych i subiektywnych, materialnych i duchowych.

Ta *jednolita* teoria została wyrażona w znanych tezach Lenina i Stalina o tym, że wojna jest wszechstronnym wypróbowaniem wszystkich materialnych i duchowych sił każdego narodu i społeczeństwa, i że próbę tę wytrzymują te państwa, które okazują się silniejsze od swego przeciwnika w dziedzinie rozwoju i organizacji gospodarki, w dziedzinie doświadczeń sztuki wojennej i ducha bojowego swoich wojsk, oraz wytrzymałości i jednolitości narodu w ciągu trwania wojny.

Opierając się na tej jedynie słusznej leninowsko - stalinowskiej tezie o warunkach zwycięstwa w wojnie, nasza partia pod mądrym kierownictwem towarzysza Stalina wszechstronnie przygotowała kraj do poważnych prób współczesnej wojny. Urzeczywistnienie stalinowskiej polityki uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji gospodarki rolnej, budowa socjalizmu i rozwój na tej zasadzie nowych olbrzymich sił napędowych moralno - politycznej jedności narodu radzieckiego, przyjaźni narodów, patriotyzmu radzieckiego — zapewniły niezwyciężoną potęgę państwa radzieckiego.

Organizacja Armii Radzieckiej, jej struktura, nauka wojskowa i sztuka wojenna — wszystko to było przygotowane w całkowitej zgodności z leninowsko - stalinowską teorią o warunkach zwycięstwa we współczesnej wojnie.

W Wielkiej Wojnie Narodów zderzyły się nie tylko dwa systemy społeczne, dwa światopoglądy, ale także dwie armie o krańcowo różnych systemach wojskowych.

W odróżnieniu od hitlerowskiego nacjonalistycznego systemu wojskowego, u podstawy którego leżały pseudonaukowe, awanturnicze plany wojny błyskawicznej, system wojskowy Armii Radzieckiej liczył na możliwość przewlekłej, wojny długotrwałej. Wiadomym było, że państwa agresywne przygotowywały się do wojny przez długi okres, że ostrze tej wojny skierowane było przeciw pierwszemu na świecie państwu socjalistycznemu, że wciągnięte zostaną do niej nie tylko liczne armie walczących państw, ale również całe narody, że teatrem działań wojennych będą nie wąskie i ograniczone przestrzenie, lecz olbrzymie terytoria z dziesiątkami i setkami milionów mieszkańców, że wraz z burzliwym rozwojem techniki bojowej, rozwiną się wszechstronnie wszystkie stare i nowe rodzaje wojsk itd.

Towarzysz Stalin rozpracował teoretycznie zasady struktury organizacyjnej sił zbrojnych państwa radzieckiego, ustanowił zasady i prawa radzieckiej sztuki wojennej.

W całkowitej zgodności z naukowym przewidywaniem właściwości nadchodzącej wojny partia pod kierownictwem towarzysza Stalina w odpowiednim czasie przygotowywała kraj do poważnych i długotrwałych prób.

Towarzysz Stalin uczył, że zadanie sztuki wojennej polega na tym, aby zabezpieczyć rozwój wszystkich rodzajów broni, aby doprowadzić je do stanu doskonałości i umiejętnie koordynować ich działanie. Zgodnie z tymi stalinowskimi wytycznymi siły zbrojne Z. S. R. R. tworzyły się harmonijnie: każdy rodzaj broni osiągał wszechstronny rozwój. Szczególną uwagę zwrócono zarówno na takie rodzaje broni jak lotnictwo, jednostki pancerne i, taką siłę uderzeniową, jak artyleria, która według określenia towarzysza Stalina, jest bogiem wojny

Siły zbrojne Niemiec hitlerowskich były ogranizowane z myślą o awanturniczym planie wojny błyskawicznej, jednostronny rozwój w armii hitlerowskiej osiągnęły takie rodzaje broni jak jednostki pancerne, lotnictwo, nie doceniano artylerii, piechoty. Awanturnicy hitlerowscy na wszystkich skrzyżowaniach mdłym głosem krzyczeli o nowych „tajnych" środkach zastosowanych w celu błyskawicznego rozgromienia Armii Radzieckiej. Obecnie na tę śliską i niebezpieczną drogę wkroczyli anglo-amerykańscy podżegacze wojenni, grożący światu bombą atomową.

Imperializm niemiecki musztrował swoje wojska, wtłaczając do głów żołnierzy i oficerów idiotyczną „ideę" rasistowską o wyższości narodu niemieckiego nad wszystkimi innym narodami. Swoją ludożerczą propagandą gwałtów, samowoli i nienawiści do ludzi — władcy Niemiec hitlerowskich rozłożyli moralnie swoją armię.

W wyniku tego szkolenia wojskowego i ideologicznego, hitlerowcy stworzyli armię uzbrojoną w nowoczesną technikę wojskową, ale spustoszoną moralnie, nie posiadającą jednolitości wewnętrznej, kierującą się zewnętrzną dyscypliną i pozbawioną prawdziwego męstwa; doświadczoną w dziedzinie wojskowej, ale niezdolną do wytrzymania długotrwałych prób i osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Takie były charakterystyczne cechy armii hitlerowskiej. Cechy te są właściwe także dla współczesnych angielskich i amerykańskich sił zbrojnych.

Pełna sprzeczności wewnętrznych armia hitlerowska zdolna była do osiągnięcia błyskawicznych zwycięstw nad drobnymi i średnimi państwami kapitalistycznymi, do pokonania państw kapitalistycznych. Natomiast w wojnie z potężnym państwem socjalistycznym armia hitlerowska była skazana na klęskę. Stratedzy hitlerowscy, którzy dostali zawrotu głowy po łatwych zwycięstwach w Europie, sądzili, że ze Związkiem Radzieckim „skończą" w najkrótszym czasie. Taka była awanturnicza, bezpodstawna „prognoza" dowództwa hitlerowskiego i całej kliki churchillowskiej z reakcyjnych sfer USA i Anglii, które wykazały całą swoją nieumiejętność zrozumienia siły i potęgi nowego ustroju społecznego — socjalizmu.

Towarzysz Stalin jeszcze na samym początku wojny przewidział nieuchronną klęskę armii niemiecko-faszystowskiej, głęboko i wszechstronnie oceniając sytuację. Odróżnił tymczasowe, przejściowe momenty — które doprowadziły na froncie wschodnim do *taktycznych* sukcesów wroga, do wygrania poszczególnych bojów — od podstawowych, stale działających czynników, które warunkują zwycięstwa *strategiczne*, które decydują o losach wojny w jej całokształcie. Jak wiadomo, w ciągu całej wojny hitlerowcom nie udało się przerwać radzieckiego frontu strategicznego.

Przejściowa przewaga wojenna umożliwiła dowództwu hitlerowskiemu osiągnięcie zwycięstwa na zachodzie, rozbicie słabszych przeciwników. Opierając się na swojej tymczasowej przewadze wojennej hitlerowcy liczyli na osiągnięcie zwycięstwa także na froncie wschodnim.

Wyliczenia te były oparte na mechanicznym przeniesieniu doświadczenia wojny uzyskanego w Europie zachodniej. Hitlerowcom zdawało się, że cała różnica między wyprawą wschodnią a zachodnią jest czysto ilościowa, a nie jakościowa. Ich „filozofia" sprowadzała się do tego, że jeśli Polska była rozgromiona przez 50 dywizji w ciągu 17 dni, a Francja — przez 100 dywizji w ciągu 28 dni, to Z. S. R. R., jako „państwo obszerniejsze pod względem geograficznym" będzie rozbite przez 170 dywizji wyborowych w ciągu półtora miesiąca.

Tępota i ograniczenie wodzów hitlerowskich zostały zdemaskowane nie tylko w fakcie, że nie widzieli oni podstawowej różnicy między systemami społecznymi, państwowymi i armiami, które się im przeciwstawiły na zachodzie i na wschodzie, ale także w tym, że nie zrozumieli tych nowych właściwości wojny współczesnej, które w sposób zasadniczy odróżniają ją od wszystkich wojen przeszłości.

Jak wiadomo, w przeszłości, do ostatniego stulecia włącznie, wojny były rozgrywane między armiami, ludność cywilna przyjmowała w nich niewielki udział. Wojny ogarniały stosunkowo małe terytoria. W tych warunkach, oczywista, decydujące znaczenie dla zwycięstwa miała przewaga liczebna zmobilizowanej armii, zasoby gotowego uzbrojenia i niespodziewana napaść.

Dowództwo hitlerowskie chciało drogą udoskonalenia tych starych „niezmiennych" metod prowadzenia wojny osiągnąć zwycięstwo w wojnie ze Związkiem Radzieckim.

Było to jedną z przyczyn tego, że dowództwo hitlerowskie nie wniosło niczego nowego do sztuki wojennej, chociaż pyszniło się swoimi „sukcesami", wyobrażając sobie, że są nowatorami w sztuce wojennej. Dogmatyzm ten jest charakterystyczny także dla całej współczesnej nauki burżuazyjnej, w tej liczbie anglo-amerykańskiej...

W odróżnieniu od burżuazyjnej ograniczonej nauki wojskowej stalinowska nauka wojskowa ogarnia wszystkie czynniki, związane z prowadzeniem wojny, wpływające na jej zwycięski wynik, — społeczno-polityczne, ekonomiczne, moralne i wojskowe. Radziecka sztuka wojenna, jako część składowa stalinowskiej nauki wojennej, opiera mocno się na związku i współdziałaniu wszystkich tych czynników.

Rozwijając twórczo radziecką naukę o wojnie i jej część składową — sztukę wojenną — tow. Stalin rozpracował podstawy aktywnej obrony i zasad kontrnatarcia i natarcia, współdziałania różnych rodzajów broni i techniki bojowej we współczesnych warunkach wojny, roli wielkich mas czołgów i lotnictwa we współczesnej wojnie, oraz artylerii jako najpotężniejszego rodzaju broni. Na różnych etapach wojny towarzysz Stalin podejmował słuszne decyzje, całkowicie uwzględniające właściwości sytuacji.

(dokończenie na str. 3)

*) Rozdział z art. C. A. Stepaniana „Razwitie J. W. Stalinym waprosow istoriczeskowo materializma w pieriod Wielikoj Otieczestwiennoj wojny". — Woprosy Fiłosofii" Nr. 2. 1949.

(Ciąg dalszy ze str. 2)

stycznych przeciwko ruchowi robotniczemu.

Nasuwa się siłą rzeczy pytanie zasadnicze: dla kogo właściwie pracuje Bidault? W zestawieniu z poprzednimi faktami odpowiedź jest jasna. Oczywiście, pracuje dla de Gaulle'a i RPF, gdyż jedyną przeszkodą istotną dla zamachowców jest klasa robotnicza, zorganizowana, czujna, świadoma ścisłego związku między obroną swych praw a polityką pokoju i wolności. Nie może przecież ocalić republiki przed zamachowcami ten, kto przeciwstawia się słusznym postulatom klasy robotniczej, kto przygotowuje przeciwko niej akcje terrorystyczne, kto pokrywa korupcje i osłania przestępców przed zasłużoną karą. Kto tak czyni, ten w istocie działa po myśli zamachowców, ten sprzyja wrogom republiki i wolności.

Ujawnione afery korupcyjne obnażyły całą zgniliznę kół kapitalistycznych francuskich, odsłoniły kulisy gry interesów, toczącej się w związku z „brudną wojną" w Vietnamie. W interesie oczyszczenia atmosfery życia politycznego we Francji jest napiętnowanie wszystkich wmieszanych w te afery elementów, jest — o ile to możliwe w obecnych warunkach — przykładne ich ukaranie. Tego domaga się cała postępowa opinia francuska, komuniści w pierwszym rzędzie. Sprawa wymaga tym większej czujności, gdyż chodzi o to, aby w istocie dojść do sedna prawdy, nie oszczędzając nikogo, nie dopuszczając zarazem do skierowania śledztwa na boczne tory. Wiele oznak bowiem wskazuje, że gaullistom chodzi tylko o częściowe odkrycie rąbka tajemnicy, o skompromitowanie niektórych ludzi z obozu rządowego, o wyzyskanie zresztą sprawy dla swoich celów. Jako przestroga mogą tutaj posłużyć wypadki roku 1934, kiedy to ujawnienie skandali finansowych miało posłużyć faszystom francuskim do uchwycenia władzy w swe ręce, czemu jednak przeszkodziła zdecydowana postawa klasy robotniczej. Tak i dzisiaj, faszyści pragną wyzyskać skandale polityczno-finansowe, kompromitujące generałów i polityków, celem wprowadzenia dyktatury — jako rzekomo jedynego środka zaradczego! Ale i dzisiaj ich rachuby będą przekreślone. Demaskując z całą dokładnością tak przekupnych jak i przekupujących, przywódcy robotniczy chcą wykrycia całej prawdy, nie pozwalając na pozostanie w cieniu również i zamieszanym w aferę korupcyjną członkom RPF: chodzi o oczyszczenie atmosfery życia politycznego Francji, ale takie kompletne, bez niedomówień, bez reszty. Korupcja w szeregach gaullistowskich nie będzie oszczędzona!

IV

Wyjaśnienia wymaga jeszcze taktyka prawicowych socjalistów w toku ostatnich wydarzeń politycznych we Francji. Otóż w początkach lutego br. socjaliści ustąpili z rządu. Formalnie motywowali swój krok odmową większości rządowej „dania satysfakcji robotnikom", czyli zaspokojenia ich najsłuszniejszych postulatów. W istocie zaś SFIO zwalczała w Zgromadzeniu Narodowym projekty komunistyczne, zmierzające do rzetelnej poprawy doli robotnika francuskiego. Socjaliści głosowali następnie za ratyfikacją umowy francusko - amerykańskiej o „pomocy wojskowej", która oznacza uwikłanie Francji w plany wojenne imperialistów z USA! Jakże więc wyjaśnić tę podwójną grę?? Sprawa jest całkiem jasna. Dotychczasowa akcja blumistów na terenie parlamentarnym, która upływała pod znakiem słów „lewicowych" i czynów „prawicowych", czyli polegała na osobliwej ekwilibrystyce między teorią a praktyką, nie dawała już rezultatu: po prostu nikogo nie mogła już obałamucić. A więc socjaliści postanowili zmienić taktykę. Wobec niewątpliwego wzrostu w całym kraju ruchu jedności robotniczej, wobec narastania wpływów i powagi partii komunistycznej wśród mas robotniczych, socjaliści uznali za konieczne zajęcie wygodniejszych pozycji — celem dalszego świadczenia usług, w miarę możności, planowi Marshalla i paktowi atlantyckiemu. Pozostali tym czym byli dotąd: lojalnymi sojusznikami burżuazji i agentami imperialistów amerykańskich. Ze względów zaś taktycznych przeszli do innej roli, niby to występując w roli krytycznej opozycji, w istocie pełniąc nadal misję rozbijania jedności ruchu robotniczego i szerzenia zamętu w kraju — celem osłabienia wpływu komunistów.

Socjalista R. Verdier w dzienniku „Populaire" '(z dnia 6.II. br.) napisał z zadziwiającą szczerością: „Przewódcy socjalistyczni odmawiają przykładania ręki do takiej polityki ekonomicznej i społecznej, która — doprowadzając do zwątpienia klasę robotniczą — może właśnie być wodą na młyn dla komunistów" Przynajmniej szczere wyznanie. Walka z komunistami, prawdziwymi obrońcami klasy robotniczej, jest głównym zadaniem socjalistów francuskich, którzy konsekwentnie pełnią wyznaczoną im w planach imperialistów amerykańskich funkcję rozbijania jedności ruchu robotniczego, osłabiania tego ruchu, a więc wysługują się interesom monopolistów. Zmienia się taktyka, cel pozostaje ten sam.

V

W ostatnim czasie imperialiści amerykańscy podjęli akcję „uszczęśliwiania" Francji przez masową wysyłkę sprzętu wojennego na teren francuski. Wiadomo, że rządowe koła francuskie poddały się już dawno kierownictwu amerykańskiemu, włączając Francję w system atlantyckiej koalicji. Od dwu lat idą transporty materiałowe celem wyekwipowania oddanych do dyspozycji USA lotnisk w Marokku. Materiał wojenny płynie również do jednego z portów w Tunisie, gdyż dostawcy amerykańscy i odbiorcy francuscy

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie ze str. 2)

Dialektycznie, z uwzględnieniem konkretnych okoliczności, tow. Stalin rozwiązywał problem skojarzenia i stosowania obrony i natarcia. W pierwszym okresie wojny, kiedy hitlerowcy posiadali tymczasową przewagę wojskową (olbrzymia armia zmobilizowana i doprowadzona do granic, ilościowa przewaga czołgów i lotnictwa, niespodziewana napaść itd.) tow. Stalin wysunął i zrealizował jedynie słuszny plan prowadzenia Wojny Narodowej, który odpowiadał ówczesnej sytuacji — strategiczną aktywną obronę. Celem tego planu stalinowskiego było zmęczenie i wykrwawienie wroga, zniszczenie jego najlepszych dywizji i równocześnie zachowanie swojej armii. Zmobilizowanie i szkolenie nowych rezerw do decydującej ofensywy strategicznej i rozgromienia wroga. Opierając się na rozwoju i wzmocnieniu wewnętrznych sił państwa radzieckiego, tow. Stalin przygotował i urzeczywistnił decydującą ofensywę strategiczną, która rozbiła wroga. Tak w teorii jak i w praktyce stalinowska nauka o wojnie twórczo przezwyciężyła zarówno strategię „wymęczenia" jak i strategię „złamania" — dwie metafizyczne koncepcje, istniejące w całej historii sztuki wojennej.

Burżuazyjni teoretycy wojskowi uważają te dwie metody prowadzenia wojny za wieczne i niezmienne. W drugiej wojnie światowej te jednostronne formy strategii zostały w pełni wyrażone przez francuską i hitlerowską doktrynę wojenną.

Francuscy burżuazyjni stratedzy wojenni niewspółmiernie przesadzali znaczenie siły obronnej i, niedoceniając nowych, stale wzrastających możliwości ofensywy, stawiali na bierne, obronne zasady prowadzenia wojny tzn. na „wymęczenie".

„Wojacy" hitlerowscy, nie doceniając siły obrony i przesadzając z siłą natarcia, liczyli na wojnę błyskawiczną, tzn. na „zniszczenie".

Zacofany francuski system wojenny i awanturniczy system hitlerowski nie wytrzymały próby współczesnej wojny. Mieszaniną eklektyczną tych dwóch metod prowadzenia wojny były i są angielskie i amerykańskie doktryny wojenne. Tylko radziecki system wojenny, oparty na dokładnej znajomości rozwoju społecznego, okazał się najbardziej postępowym, całkowicie odpowiadającym warunkom wojny współczesnej.

Filozofia marksistowsko - leninowska wymaga prawidłowego odzwierciadlenia rzeczywistości, dokładnej i obiektywnej oceny powstałej z konkretnej sytuacji historycznej z umiejętnego połączenia wszystkich form walki. Te najważniejsze wymogi materializmu dialektycznego są punktem wyjścia dla radzieckiej sztuki wojennej, rozpracowanej przez towarzysza Stalina.

Wyjaśniając zasady i prawo radzieckiej sztuki wojennej, tow. Stalin pisał: „Sztuka prowadzenia wojny w warunkach współczesnych polega na tym, aby, opanowując wszystkie formy wojny i wszystkie osiągnięcia nauki w tej dziedzinie umiejętnie łączyć je lub w odpowiednim czasie stosować tę lub inną z tych form w zależności od okoliczności".

Jak wiadomo awanturnicza strategia dowództwa hitlerowskiego nie doceniała siły i możliwości przeciwnika, a przeceniała swoje siły. Te zasadnicze wady są charakterystyczne także dla strategii obecnych amerykańskich i angielskich podżegaczy wojennych. (d. c. n.).

tłum. **K. S.**

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

„ROK KOŁŁĄTAJOWSKI"

PISARZ I DZIAŁACZ

Lat temu dwieście, we wsi Dederkały Wielkie na Wołyniu (mylnie przyjmowano, że w województwie sandomierskim w Niecisłowicach, dokąd przeprowadzili się rodzice i wieś trzymali w dzierżawie), 1 kwietnia 1750 roku urodził się Hugo Kołłątaj. Jego to dwusetną rocznicę urodzin obchodzić będzie w najbliższym czasie Polska Ludowa i postępowa nauka polska. Trzeba stwierdzić, że w dwusetną rocznicę urodzin wybitnego reorganizatora oświaty i szkolnictwa pod koniec XVIII stulecia, reformatora w teorii i w praktyce, choć żywe jego usiłowania natrafiały na wiele i różnych przeszkód, współorganizatora ruchu reformatorskiego miast polskich, który doprowadził w 1789 do utworzenia Związku Miast broniących dawnych praw miejskich i walczących o nową pozycję ustrojowo-społeczną mieszczaństwa, współtwórcy Ustawy Rządowej 3 maja, wkrótce potem konspiratora, skupiającego w swej dłoni wszystkie nici sprzysiężenia wymierzonego i przeciw Rosji carskiej i polskim feudałom, przywódcy Insurekcji i jakobina z 1794 roku, odnowiciela w szeregu porywających pism polskiej humanistyki służącej sprawie postępu, — a wreszcie i rzecznika rozwoju szeregu ważnych gałęzi nauk z ludoznawstwem i historią na czele, stajemy wobec potrzeby najściślejszego związania jego pism i działań naprawdę z całokształtem stosunków społecznych. Z całokształtem stosunków społecznych w najszerszym słowa tego znaczeniu. Już samo długie wyliczenie funkcyj, które Kołłątaj sprawował, a podejmował je zawsze z pasją, a równocześnie i poważną wiedzą, wskazuje na fakt, że działalność ta była na wskroś społeczna. Wiązała się ze wszystkim tym, co było wówczas w Polsce postępowe i patriotyczne. Wiązała się z całą, wielką walką o nowe życie, walką wymierzoną nade wszystko przeciw starym autorytetom Kościoła, tzn. Watykanu i wyższej hierarchii kościelnej w Polsce, ale także i świętej teologii w nauce i oświacie z jednej strony, a z drugiej przeciw polskiemu możnowładztwu.

Stawiając tego rodzaju postulat— nie tradycyjnego opisywania życia i nie referowania poglądów, ale dogłębnego powiązania człowieka, pisarza i działacza, jego twórczości i działań z całokształtem stosunków społecznych, z przełomem, który w Polsce podówczas zachodził, stajemy równocześnie wobec wielkiego problemu. Jest on pierwszym z tych, które składają się, jak sądzę, na problematykę „roku Kołłątajowskiego". Oto nasuwa się konieczność krytycznego ustosunkowania się do dotychczasowego dorobku nauki polskiej w zakresie wszystkich wchodzących tu w grę nauk historycznych, przede wszystkim tzw. tradycyjnie historii politycznej, ale także historii prawa, oczywiście także badań literackich.

STAN BADAŃ

Ustosunkować się krytycznie — nie znaczy — wszystko odrzucać. Oto w ciągu ostatnich paru miesięcy ukazały się wznowienia dwóch cennych prac Władysława Smoleńskiego: „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII" i „Kuźnica Kołłątajowska". Niewątpliwie, każdy z badaczy naukowych, oraz także szerszy ogół czytelników nadal skorzysta wiele z lektury tych dzieł. Jest przy tym rzeczą ważną, że oba dzieła zostały poprzedzone wnikliwymi wstępami: pierwsze (Przewrót umysłowy) pióra Władysława Bieńkowskiego, drugie — Żanny Kormanowej. Wstępy te zbliżają dzisiejszego czytelnika do zagadnień stulecia i odpowiednio naświetlają wywody Smoleńskiego.

Jest faktem, że dzieła Smoleńskiego zasługują na uwagę, są wciąż niezastąpione, przede wszystkim ze względu na zebranie w nich olbrzymiej masy faktów. Analiza jednak i uwagi syntetyczne nas już dzisiaj zadowolić nie mogą.

„Kuźnica Kołłątajowska", to także tytuł dokonanego przeze mnie opracowania wyboru źródeł w „Bibliotece Narodowej", poprzedzonego dość obszernym wstępem. I ta praca nie rozwiązuje wszystkich nasuwających się kwestii, zapowiada szereg dalszych badań. Wspomnę tylko, że, zdaniem krytyki, jest to „pierwsze w dziejach Biblioteki Narodowej opracowanie marksistowskie" (J. Ziomek).

W poszukiwaniu wiedzy o przeszłości i polskich tradycjach postępowych i demokratycznych z tego czasu będziemy sięgać — i słusznie, także i do innych autorów dawniejszych poza Smoleńskim. Więc przede wszystkim do dzieł Wacława Tokarza. I one jednak budzą szereg wątpliwości natury zasadniczej, choć trzeba stwierdzić, że np. krótki szkic Tokarza poświęcony ogólnemu naświetleniu postaci księdza Hugona w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej" jest obok broszury Bolesława Limanowskiego chyba dotąd najlepszym, choć z natury rzeczy tak zwięzłym zarysem biograficznym. Pragnę zasygnalizować bardzo ważne wydawnictwo, które zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa podjęte w „roku Kołłątajowskim", mianowicie zbiór pomniejszych pism Tokarza, dotyczących końca XVIII stulecia, zwłaszcza wielu wydarzeń z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej. Wśród nich ukaże się m. in. i wreszcie będzie udostępniony, ważny szkic Tokarza, poświęcony warszawskiemu klubowi jakobinów z roku 1749. Będzie to cenne wydawnictwo.

Niestety, najgorzej przedstawiają się te prace, które dotąd bywały poświęcane bezpośrednio samemu Kołłątajowi (poza dziełem Tokarza: „Ostatnie lata H. K."). Ani wielkich rozmiarów praca M. Janika, pełna naiwności, fałszywej egzaltacji i idealizacji, ani szereg drobnych broszur i rozprawek z roku 1912, kiedy obchodzono stulecie śmierci Kołłątaja, nie wytrzymują już dzisiaj próby krytyki i próby roku 1950. Rzuca się to w oczy także z tego powodu, że obecny obchód będzie stał stanowczo pod zupełnie innym znakiem niż poprzedni z roku 1912. Oto dzisiaj chodzi nam o sprawy zasadnicze, narodowe i społeczne, nie zaś o nieproduktywne spory na temat poszczególnych, drobnych uczynków Kołłątaja. Nie chcemy odprawiać nad nim przysłowiowych, tak umiłowanych przez historyków starej daty „sądów historycznych", ograniczających się zresztą najczęściej do ocen moralnych. Chcemy prawdy obiektywnej o **znaczeniu jego twórczości, o jego pozycji w dziejach polskiej myśli i walki o postęp i sprawiedliwość, o wolność człowieka i wolność narodu.**

PRZEŁOM FEUDALIZMU

W tym celu obchód powinien posłużyć przede wszystkim do uchwycenia charakteru i typu zachodzących w Polsce pod koniec XVIII stulecia przemian o znaczeniu zasadniczym, więc przełamywania się struktury feudalnej i zaczątków gospodarki kapitalistycznej oraz związanych z nią ideologii. Należy zresztą pamiętać, że przemiany te nie były jednolite, jak nie była jednorodna u nas kultura Oświecenia.

Ukazanie zaś w osobie księdza Hugona, w jego pismach, poglądach i działaniach tego wszystkiego co „typowe" musi się łączyć z gruntownym przeanalizowaniem występującego w tym czasie zróżnicowania i fermentu klasowego. Analiza szeregu pism i wystąpień Kołłątaja prowadzi nas do stwierdzenia jego żywych związków z grupą średniej szlachty i mieszczaństwa na gruncie dokonywujących się, wspomnianych powyżej przemian o znaczeniu zasadniczym. Jest przy tym rzeczą jasną, że okres drugiej połowy XVIII wieku w Polsce nie był okresem wyraźnie wyodrębnionym od poprzednich i następnych. Gdy z tym co „stare" podjęły starcie nowe siły i stosunki wytwórcze, musiał rozpocząć się okres przejściowy, okres dojrzewania nowych stosunków społecznych w łonie starej formacji. Kołłątaj i jego współtowarzysze walki publicystycznej z „Kuźnicy", jak i współtowarzysze spośród oświeconych kół burżuazji warszawskiej przyczynili się ze swej strony do uaktywnienia przemian, rozwijając coraz potężniejszy nurt myśli postępowej. A walczono, niedziwna rzecz, przede wszystkim z obozem feudałów, magnatów. Walczono z magnaterią jako obozem wsteczników i zdrady narodowej, ale także — i w ogólności, co jest może jeszcze ważniejsze, jako grupą społeczną. W walce tej były zainteresowane masy chłopskie (czas wydobyć na jaw i wreszcie choćby zewidencjonować wszystkie ruchy chłopskie, oddolne, w „czasach stanisławowskich", o których do tej pory napomyka się tylko półgębkiem), ale także średnia i drobna szlachta (Kołłątaj jest nie tylko członkiem stanu szlacheckiego, ale w jego ramach członkiem konkretnego ugrupowania klasowego, szlachty właściwie bezrolnej), i zbliżone do niej w polskich warunkach górne mieszczaństwo. Jeśli chodzi o mieszczan, do ruchu reformatorskiego górnych sfer mieszczańskich dochodził zwolna budzący się ruch plebejski (np. strajki czeladników warszawskich), który silniej zaznaczył się i w wielu formach w toku Insurekcji.

Kołłątaj, bezsprzecznie najruchliwszy wówczas mózg w Polsce, pisze: „W miarę ogromności możnowładztwa naszego nikczemniała i niszczała wielkość narodu. Byli u nas możnowładcy, darami Rzeczypospolitej zbogaceni, którzy siłę jej zbrojną swoim przewyższali wojskiem; byli co swe gońce do obcych wysyłali mocarstw. Polak nie lękał się wchodzić w układy z zagranicznymi (dworami) mimo (bez) wiedzy własnego rządu, dawał posiłki sąsiadom, zaprowadzał wojsko przeciw władzy krajowej albo wsparty potęgą któregokolwiek mocarstwa, za nic miał dla swej ambicji czynić ofiarę i z rządu i z kraju" (z mów sejmowych).

Szczególnie silnie winien być uwydatniony związek Kołłątaja ze sprawą miast i mieszczaństwa oraz sprawą chłopską i ruchami społecznymi. Rok Kołłątajowski winien przynieść w tym zakresie konkretne prace naukowe, w których w większej niż dotąd mierze będą wyzyskane materiały archiwalne. A szczęśliwie wiele z nich przetrwało ostatnie zniszczenia wojenne i oczekuje rozumnego i postępowego badacza.

Nie znaczy to, by można i by należało zapominać o klasowym uwarunkowaniu poglądów Kołłątaja. Sam chciał dojść do majątku ziemskiego i występował w obronie całej swej grupy klasowej, tj. średniej szlachty. Występował tu znamienny zbieg uwarunkowania sytuacją w kraju i równocześnie przez główny kierunek ideowy, który nań oddziałał, do którego się zdecydowanie odwoływał, tj. fizjokratów. Czytelnicy „Wsi" przypominają sobie fragment cennej pracy Juliana Marchlewskiego o fizjokratach w Polsce, ogłoszonej w jednym z poprzednich numerów. Marchlewski szedł torem wytyczonym przez Karola Marksa w jego zarysie doktryn ekonomicznych. Oto fizjokraci akcentowali znaczenie rolnictwa jako najważniejszej gałęzi gospodarstwa narodowego, ale równocześnie źródła występującej dzięki uprawie ziemi nadwartości dopatrywali się w samej naturze, co wychodziło na korzyść wielkiej własności. Kołłątaj poszedł dalej, silniej od fizjokratów francuskich akcentował znaczenie pracy i to nie tylko, jak właściwie rozumiano to pojęcie we Francji na przełomie stuleci, bardzo po mieszczańsku, jako pracy — przedsiębiorczości przemysłowo - kupieckiej, ale konkretnej pracy chłopa na roli. Niemniej występując w obronie interesów chłopa, równocześnie silnie podkreślał zarówno w wywodach o znaczeniu praktyczno - politycznym, jak w pracach o charakterze naukowym, potrzebę utrzymania zasadniczego podziału społecznego na trzy „stany", tj. właścicieli ziemi spośród szlachty i bogatego mieszczaństwa, kupców i rzemieślników, i pozbawionych własności, lecz wolnych w ustroju przybierającym cechy kapitalistycznego, chłopów.

Tak nakreślony zasięg pomysłów reformatorskich nie umniejsza znaczenia jego wystąpień w konkretnych warunkach czasu i miejsca. Nie umniejsza faktu, że pomyślane jako reformy — w wykonaniu, w swej sile motorycznej idee nabierały charakteru więcej niż reformatorskiego, bo dawały asumpt do dalszych zmian o znaczeniu zasadniczym.

ZAGADNIENIE WPŁYWÓW

Stwierdzony powyżej związek poglądów i poczynań Hugona Kołłątaja z sytuacją społeczno - gospodarczą, z układem sił społecznych, z fermentem klasowym, nie może oczywista prowadzić do wulgarnego ekonomizmu i do przyjmowania mechanicznego determinowania twórczości tego pisarza i działacza podłożem gospodarczym. W jego poglądach i działaniach zaznacza się zbieg dwóch nurtów, jak zwykle zresztą bywa, uwarunkowania sytuacją i uwarunkowania wpływami ideowymi. Odbicie sytuacji w umysłowości Kołłątaja nie było wierne i jednostronne. Ale też właśnie zasadniczego postawienia wymaga dalszy z kolei problem, mianowicie kosmopolityzmu „czasów stanisławowskich", zwalczanego przez naszego pisarza w sposób bardzo wyraźny w rozprawie „Stan Oświecenia w Polsce" i odróżnienia tego, co istotnie łączyło się z przemianami gospodarczymi i umysłowymi na Zachodzie Europy, jak i tego, co przeważało, tzn. motywacji wywołanej aktualnym układem sił społecznych.

Zagadnienie nie jest łatwe, bo trudno wątki te ściśle wyselekcjonować. Jeśli jednak będzie się podkreślać np. pewien wpływ braci Filangierich, Kajetana, słynnego prawnika humanistę i Fernanda, zwolennika encyklopedystów, a zetknął się z z nimi Kołłątaj w czasie swych studiów włoskich, to faktem jest, że oddziałał na niego związany ze wspomnianymi uczonymi prąd umysłowy, rozwijający się w kierunku humanitarnym. Był dalej, jak stwierdziliśmy już poprzednio, pod urokiem teorii fizjokratów, która miała w tym czasie w Polsce z różnych może względów u różnych kół, ale powszechne wzięcie.

Jest już jednak dzisiaj faktem, że nie należy przesadzać w stwierdzaniu wpływów myśli zachodnio - europejskiej na gruncie polskim i że nie można wpływów tych upraszczać, nie można sprowadzać ich do rzekomo jednego nurtu. Już Smoleński słusznie wykazał, że z idei i konceptów takiego Jana Jakuba Rousseau korzystały w tym czasie dosłownie wszystkie polskie ugrupowania polityczne. Dlaczego? Bo chodziło o pewne ogólne, nieraz ogólnikowe idee, frazeologię lub wyrywane z większego wywodu fragmenty, wymowne powiedzenia i określenia. Najwyraźniej nadużywano autorytetu Jana Jakuba.

Dosyć podobny przypadek zachodzi z receptą teorii Monteskiusza, którą — w końcowym efekcie w Ustawie Rządowej 3 maja pokryto tylko z zewnątrz rodzimy układ instytucji i warunkujących je form społecznych.

Równocześnie grutownej analizy wymaga stanowisko wielkiej części naszych historyków, którzy w ocenie tych lub podobnych zjawisk zajmują stanowisko tradycyjnie kosmopolityczne, wyrażające się albo w dopatrywaniu się we wszystkich postępowych zjawiskach tego czasu schematycznych zapożyczeń z filozoficznej myśli Zachodu, albo jak ostatnio — nie bez przyczyny ze względu na obecną sytuację polityczną — wpływów Kościoła (znamienny wywód, „Kto zabronił zabijać chłopów w Polsce" z „Tygodnika Warszawskiego" sprzed lat dwóch), albo i wreszcie — na odmianę — w ciasnym i pustym nacjonaliźmie, głoszącym entuzjastyczną pochwałę odrodzenia narodowego, które miało zaistnieć w oderwaniu od podłoża społeczno-gospodarczego.

RELIGIA, WATYKAN I DUCHOWIEŃSTWO

Poważny kompleks problemów nasuwają sprawy, które można podciągnąć pod powyższy nagłówek. Niektóre z tych zagadnień naświetlał ciekawie na łamach „Wsi" przed nie dawnym czasem Łukasz Kurdybacha (sprawy szkolnictwa). Zestawiając listę tych problemów stajemy wobec konieczności przeanalizowania, które wymaga osobnych jeszcze studiów naukowych, elementów materialistycznych, które zaznaczyły się w pismach Kołłątaja i podobnych mu pisarzy polskich z tego czasu. Jeśli chodzi o Kołłątaja, to elementy te silnie występują pod koniec jego życia w pracach ściśle naukowych, więc w obszernym studium o „Porządku fizyczno - moralnym" oraz w studium nad początkami rodu ludzkiego. Znajdujemy tu, jak swego czasu zaznaczył to Ludwik Krzywicki, niewątpliwe założenia światopoglądu ewolucjonistycznego. Ważne jest dalej zagadnienie religii. Już w zestawieniu z poprzednim stwierdzeniem, nie można twierdzić, by poglądy Hugona Kołłątaja, jak na ów czas w szczególności, mogły być ściśle i rygorystycznie ortodoksyjne. Na pewno takimi nie były. Ale ze względów społecznych zasługuje na uwagę także podkreślenie dlaczego to nasz pisarz tak silnie, co rzuca się w oczy czytelników jego prac, odwoływał się jednak do religii. Umiał odróżnić zagadnienie religii od zagadnienia Watykanu i duchowieństwa i to podzielonego na wyższe, przeważnie reakcyjne, i niższe, rekrutujące się spośród drobnej szlachty, drobnego mieszczaństwa i wręcz plebsu. Nuncjatura papieska w Warszawie wespół z szeregiem przedstawicieli episkopatu atakowała księdza Hugona i oskarżała go w szczególności o to, że propaguje rodzaj „kościoła narodowego", więc uwolnienie Polski spod wpływów Watykanu. Było w tym trochę racji. Ale równocześnie, przy takim stanowisku antywatykańskim i antyepiskopalnym poważne, z zasadniczych względów odwoływanie się Kołłątaja do religii, która — rzecz znamienna — obok teorii fizjokratów — stanowić ma według jego pism i projektów konstytucyjnych drugą podstawę ustroju,tłumaczy się na gruncie etyki. Odwoływał się Kołłątaj do etyki katolickiej poprzez ogólny system religijny, odwoływał się tak, jak jeden ze współczesnych pisarzy

(Dokończenie na str. 4)

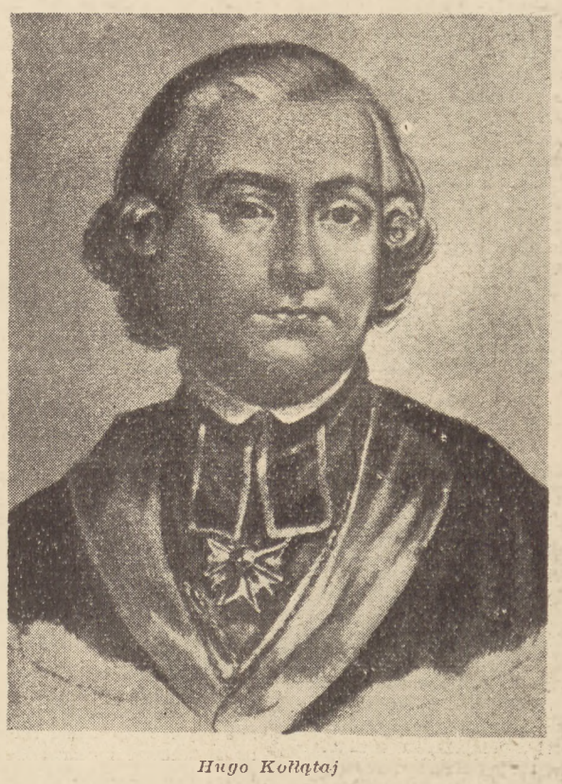

Hugo Kołłątaj

FRANCJA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

woleli unikać portów w samej Francji — z obawy reakcji ludu francuskiego przeciw wyładowaniu broni. Ostatnio jednak postanowiły przyśpieszyć akcję uzbrojenia swych atlantyckich satelitów i zarządziły wysyłkę sprzętu wojennego wprost do Francji. Sprawy zostały uzgodnione pod koniec stycznia br. między rządem USA i Francji w Waszyngtonie, gdzie podpisano układ o „pomocy wojskowej". Wprawdzie układ wymagał jeszcze ratyfikacji parlamentu francuskiego, ale przecież — wobec pewności rządu Bidaulta, że życzenie USA będzie wiążące również i dla socjalistów, także po ich taktycznym wycofaniu się z większości rządowej, a gaulliści z radością powitają dostawy wojenne z USA — sprawa ta nie budziła poważniejszych wątpliwości w rządowych kołach amerykańskich. Niezwłocznie tedy przystąpiono w Ameryce do akcji P. A. M. (Programme d'Assistance Militaire) i rozpoczęło ładować okręty.

Cała prasa zachodnia reakcyjna zaczęła rozpisywać się na temat owej rzekomo bezinteresownej pomocy USA dla Francji. W istocie owa „bezinteresowność" wygląda w ten sposób, iż za dostarczony sprzęt wojenny, o którego jakości decydują jednostronnie Amerykanie i który, wedle oceny ich samych, nie przedstawia „ostatniego krzyku techniki", musi Francja zapłacić ważnymi surowcami z metropolii, z Madagaskaru, z kolonii afrykańskich. O bezinteresowności w znaczeniu materialnym nie ma tedy co nawet mówić.

Tym mniej — w sensie politycznym. Dostawy amerykańskie są ściśle związane z rolą, jaką imperialiści amerykańscy w swych planach wyznaczyli Francji — rolę „przyczółka morskiego koalicji atlantyckiej na kontynencie". Francja ma być zamieniona na wielki arsenał wojenny amerykański, ma służyć jako baza do wojny przeciwko ZSRR. Wprawdzie różni eksperci wojskowi amerykańscy, angielscy i francuscy dyskutują żywo na temat, gdzie należy przeprowadzić linię frontu w razie wojny z ZSRR: czy na Łabie, czy dopiero na Renie, czy wreszcie — na Pirenejach i wzdłuż wybrzeży angielskich? Spór ten nie ma bynajmniej charakteru akademickiego, jak by się pozornie zdawało. Również nie same względy strategiczne odgrywają tutaj rolę. Więcej znacznie ważą racje, wysuwane przez reprezentantów różnych grup kartoli, z których jedne są zainteresowane w tym, aby główny ciężar produkcji zbrojeniowej — i zysków! — spadł na przemysł Zagłębia Ruhry, inne pragnęłyby to zadanie wyznaczyć przemysłowi francuskiemu, inne wreszcie brytyjskiemu. To są jednak szczegóły, których uzgodnienie nastąpi w końcu wedle wskazań monopoli amerykańskich. W istocie bowiem decydującym czynnikiem jest imperializm amerykański, który dąży do rozpętania wojny — celem zdobycia hegemonii światowej.

VI

W mowie swej z dnia 8 lutego br. oświadczył przywódca komunistów francuskich Thorez: „Burżuazja kapitalistyczna, która utraciła wszelkie poczucie narodowe, liczy tylko na rozpętanie gwałtów policyjnych i terroru faszystowskiego celem narzucenia ludowi nowych ofiar, utrzymywania giełdowych pensji, zlikwidowania ubezpieczeń socjalnych, jak też kontynuowania wojny z Vietnamem i wciągnięcia kraju wbrew jego woli, w zbrodniczą agresję przeciw naszemu przyjacielowi i sojusznikowi — Związkowi Radzieckiemu".

Thorez powiązał tutaj z całą słusznością dwie sprawy, które ostatnio zajmowały opinię publiczną we Francji: ratyfikacji układu o „pomocy wojskowej" i projektów zbrodniczych praw o represjach przeciwko strajkującym robotnikom francuskim, wniesionych do Zgromadzenia Narodowego przez rząd Bidaulta. Broń bowiem amerykańska ma również dopomóc reakcji francuskiej do pognębienia mas robotniczych, do zastosowania wobec niej faszystowskich metod terrorystycznych. Wedle jednej z klauzul układu o „pomocy wojskowej", broń amerykańska (której użycie zależy w ogólności od dyspozycji amerykańskich!) może być użyta na wypadek tzw. „agresji pośredniej", a więc przeciwko ludowi francuskiemu pod pretekstem „zaburzeń wewnętrznych", antyrządowych. Rzecz jasna, że w tym wypadku chodziło by wcale nie o bezpieczeństwo kraju, ale o utrzymanie aktualnego reżimu! Reakcja francuska zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że ma przeciwko sobie większość narodu, że wzburzenie mas ludowych rośnie nieustannie. Dla tego też pragnie się zabezpieczyć przez dostawy broni z USA.

Pozycję obecnego rządu francuskiego scharakteryzował trafnie na forum Zgromadzenia Narodowego (w dyskusji nad ratyfikacją układu o „pomocy wojskowej") deputowany de Chambrun, postępowy katolik: „Znajdujecie się teraz u boku Czang Kaiszeka, który był największym odbiorcą amerykańskiej pomocy wojskowej i liczy teraz na trzecią wojnę światową, by odzyskać swą posadę; jesteście u boku waszej własnej kreatury Bao-Dai i u boku Tsaldarisa, a mówi się już półoficjalnie o zbliżeniu z Franco".

V

W marcu br. odbyły się burzliwe dyskusje w Zgromadzeniu Narodowym, w związku z układem o „pomocy wojskowej" i rządowymi projektami praw antyrobotniczych. Posłowie komunistyczni z niezwykłą odwagą i wytrwałością obnażali całą ohydę owych ustaw, piętnowali zdradę interesów narodowych, popełnianą przez obóz rządowy i inne ugrupowania proamerykańskie, przez całą burżuazję francuską, chroniącą się dzisiaj pod skrzydła imperialistów amerykańskich, popierającą faszystowskich zamachowców spod znaku de Gaulle'a. Zarazem występowali jako reprezentanci prawdziwych interesów Francji, jako nieugięci obrońcy słusznych żądań klasy robotniczej francuskiej, walczącej o poprawę swego bytu, jako najlepsi bojownicy obozu, walczącego o pokój i demokrację, o niezależność i suwerenność Francji. Poparcie znaleźli jednak tylko u niewielkiej liczby innych posłów postępowych. Większość w Zgromadzeniu Narodowym i w Radzie Republiki uchwaliła projekty rządowe.

Nie oznacza to jednak bynajmniej końca walki: przeciwnie, to dopiero początek nowej jej fazy. Robotnicy francuscy dalej odmawiają przeładowywania broni amerykańskiej w portach francuskich, robotnicy francuscy dalej prowadzą niezłomną walkę z wyzyskiem kapitalistycznym na terenie całej Francji. Mimo wszelkich trudności ostateczne zwycięstwo będzie po ich stronie. Słusznie napisał publicysta Etienne Fajon w dzienniku „Humanité" (z dnia 14 marca br.):

„Bidault i jego klika mylą się, jeśli sądzą, że zbrodnicze prawa są silniejsze od praw historii. Nic nie może powstrzymać dzisiaj walki politycznej mas przeciwko wojnie, zwycięskiego rozwoju walki o pokój".

Kazimierz Piwarski.

„ROK KOŁŁĄTAJOWSKI"

(Dokończenie ze str. 3-ej)

z okresu Wielkiej Rewolucji. Paweł Rabaut, który pisał, że deklaracja praw człowieka i obywatela to właściwie nakazy Ewangelii. Dlaczego zaś nie określano tych nakazów w ten sposób, to tłumaczy stanowisko możnowładztwa i duchowieństwa. W jednym z listów pisze Kołłątaj: „nie społeczeństwo istnieje dla religii, lecz religia dla społeczeństwa". Zdanie bardzo wymowne.

NAUKA I POLITYKA

Wychowanek krakowskiej Akademii chciał u początku już swej znanej działalności reformatorskiej „tchnąć życie w szkielet przedpotopowego mamuta" i do — jeśli nie wszystkich to wielu starych form nauki i nauczania wnieść nową treść. Usiłowania te zaznaczyły się w szeregu memoriałów, projektów i konkretnych reform. Teorię łączono tu z praktyką. Kołłątaj rozumiał społeczną rolę nauki i nauczania, walczył w tym zakresie z fanatyzmem, obłudą i zacofaniem. Pragnął objęcia tymi reformami wszystkich „klas", jak pisał, mieszkańców. Niewątpliwie także te zagadnienia będą obecnie nie tylko poruszone, ale zostaną jeszcze głębiej niż dotąd przeanalizowane. Z dwóch punktów widzenia, raz ze względu na osobiste zainteresowania naukowe Kołłątaja, który wypowiedział szereg ważkich myśli na temat rozwoju szeregu nauk, jak ludoznawstwa (słusznie przypomniano ostatnio, że jest prekursorem polskiej etnografii) i historii (nowe podejście programowe), ale także geografii czy geologii. Ale ważnym jest także ścisły związek, jaki w jego koncepcjach zachodzi pomiędzy nauką i polityką, gdy ta nauka służyć miała nowemu życiu, przebudowie gospodarczej Polski, wyzwoleniu człowieka i jego uproduktywnieniu. Służyć miała zatem obok zabiegów doraźnie politycznych — przyśpieszaniu dojrzewania nowej formacji.

PATRIOTA

Wspomniane tu zagadnienia nie wyczerpują całkowitego obrazu postaci i działalności księdza Hugona. Do dalszych problemów zaliczyć trzeba m. inn. nowe opracowania, które by przedstawiły ówczesny stan i rozwój oraz występujące w nich zróżnicowanie klasowe — dwóch związanych z Kołłątajem ośrodków miejskich, Krakowa i Warszawy. Wymagają nowego oświetlenia problemy: Warszawa jako ośrodek wielkomiejski pod koniec XVIII wieku, ośrodek kipiącej myśli, walk i agitacji politycznej, ruch reformatorskich górnych sfer mieszczaństwa warszawskiego i ferment plebejski w przeddzień i w toku Insurekcji.

Obchód dwusetnej rocznicy urodzin autora „Listów Anonima" ukaże też tę jego cechę, której istnienie i nasilenie zaznaczało się właściwie we wszystkich poczynionych tu uwagach. Ukaże on płomienny patriotyzm Hugona Kołłątaja i innych przywódców postępowych XVIII wieku, ale także społeczno-klasowe patriotyzmu tego podstawy. Przestaniemy mówić tylko o jednostkach lub anonimowo i ogólnikowo o „odrodzeniu narodowym". Zwrócimy uwagę na szczerze patriotyczne elementy wśród drobnej i średniej szlachty, wśród mieszczaństwa i chłopstwa. Bo przecież nie do magnatów, ale do tych czynników odnosiły się słowa Kołłątaja: „Jeżeli się dziś nie dźwigniemy, będzie to znakiem, że nie chcemy, że Ojczyzna i wolność są u nas rzeczą obojętną, że zepsucie narodu do tego przyszło stopnia, iż nie wart jest dłuższej na ziemi egzystencji" (Listy Anonima). Wielki patriota i reformator działał usilnie w tym kierunku, by mobilizować zdrowe siły narodu i uzbrajać je w postępową ideologię.

Bogusław Leśnodorski

MARIA JANION

DEBIUT T. T. JEŻA*)

Gdy w początkach 1858 roku poczęła się ukazywać w lwowskim „Dzienniku Literackim" powieść pt. „Wasyl Hołub", sygnowana literami T. T. J., jej autor miał już za sobą piękną i trudną drogę bojownika o wolność ludów, agenta politycznego emigracyjnej demokracji, publicysty społecznego; w dziedzinie literatury nie był również zupełnym nowicjuszem.

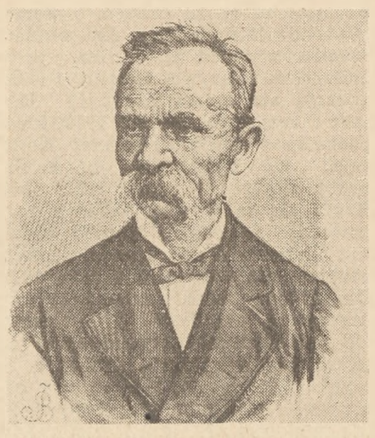

Teodor Tomasz Jeż

„...fizjognomia ta wyróżnia się jaskrawo od przeciętnej dzisiejszej twarzy poetów i belletrystów!...".

Teodor Tomasz Jeż parał się piórem i przed rokiem 1858. Oprócz artykułów publicystycznych, zamieszczanych w „Demokracie Polskim" (w którego londyńskim komitecie redakcyjnym Jeż zresztą przez jakiś czas zasiadał), pewną popularność zdobyły mu „Wyjątki z pamiętników włóczęgi", drukowane w ciągu kilku lat w „Dzienniku Literackim". Ogromnym powodzeniem natomiast cieszyły się korespondencje z Konstantynopola i Azji Mniejszej, zamieszczane w poczytnej „Gazecie Warszawskiej".

Pozycję literacką Jeża ugruntowały dopiero jednak pierwsze powieści.

Debiut powieściopisarski Miłkowskiego odbył się pod szczęśliwą gwiazdą. „Wasyl Hołub" — opowieść z życia ruskich chłopów — zyskał uznanie. Wkrótce początku jący autor otrzymał zamówienie na nową powieść od Lesznowskiego, redaktora „Gazety Warszawskiej". Na ofertę odpowiedział „Handzią Zahornicką"[1]). W barwnym życiu Miłkowskiego rozpoczynała się nowa epoka — pracy zawodowego literata, który odtąd przez szereg lat dostarczać będzie publiczności niemal paru powieści rocznie.

Obydwie wczesne powieści powstały w Konstantynopolu, dokąd rzuciły Jeża burzliwe koleje życia emisariusza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, aktywnego działacza politycznego.

Historia powstania „Wasyla Hołuba" jest anegdotą pouczającą; ilustruje procesy nurtujące ówczesne życie literackie, uwidacznia ścieranie się różnych tendencji przejściowej epoki, stanowiącej pomost między kulturami dwóch różnych układów społeczno - gospodarczych.

„Wasyl Hołub" narodził się z wędrówek Jeża po Dobrudży. Wśród tytułów poszczególnych fragmentów „Pamiętników włóczęgi", zapowiedzianych w „Dzienniku Literackim", znajduje się także „Życie Wasyla Hołuba". Jak z tego wynika — autentyczne opowiadanie, zasłyszane na Dobrudży, miało być pierwotnie wmontowane w „Pamiętniki". Zbieg okoliczności sprawił, że zapoczątkowało ono długi rejestr powieści Jeża.

W roku 1856 Jeż, siedząc w Konstantynopolu i prowadząc kuchnię dla emigrantów, zaczął pisać broszurę polityczną „Udział Polaków w wojnie wschodniej", będącą oskarżeniem polityki Hotelu Lambert na Wschodzie. Praca jednak szła powoli. Stawał na przeszkodzie brak dokumentów, które trzeba było niekiedy sprowadzać aż z Paryża. „Powolność w pracy tej pozwoliła mi połączyć ją z inną, natury literackiej. Powód do niej dało opowiedzenie przeze mnie w złożonym z Jabłońskiego[2]), Brzozowskiego[3]), Kozłowskiego[4]) i innych gronie, zdarzeń, które słyszałem z ust chłopa Rusina na Dobrudży, a które się nadawały do powieści". Ustalono w rozmowach, że powieść taką należy napisać. Przyjaciele, z których dwaj (Jabłoński i Brzozowski) zajmowali się literaturą niemal zawodowo cofali się jednak przed podjęciem tego tematu. Wstrzymywała ich nieznajomość stosunków ukraińskich, które musiały stanowić oś powieści. „Mówiliśmy o tym często, rzecz się wlokła, aż zamieszkałem pod dachem jednym z Kozłowskim, który raz, gdy mi zabrakło materiałów do snucia dalej „Udziału Polaków" i na takowe czekać trzeba było, wystąpił do mnie z propozycją:

— Pisz tymczasem powieść.

— Powieść?... ja?... — odparłem.

— Spróbuj.

Powtórzył mi propozycję tę raz i drugi, i ja... spróbowałem. Skreśliłem rozdział pierwszy i Kozłowskiemu odczytałem.

— Doskonale! pisz dalej.

Napisałem rozdział drugi i znów mu odczytałem..."[5]).

Tak wszedł do literatury polskiej pisarz, który stał się z czasem jednym z czołowych jej reprezentantów.

Historia pisarza, który wkracza do literatury przypadkowo, zaczyna tworzyć „sobie a Muzom", a publikuje swoją pisaninę „ustępując usilnym naleganiom przyjaciół", występuje jeszcze w różnych wariantach w latach jeżowego debiutu pisarskiego. „Dichtung und Wahrheit" splata się ściśle w takich autorskich spowiedziach. Konwencja i snobizm stylizują zasadniczo dość powszechną jeszcze sytuację społeczną literata.

Obok częstego, już umocnionego wiekową tradycją i otoczonego powszechnym kultem, typu pisarza zawodowego, związanego z żywszymi centrami kulturalnymi czy określonymi instytucjami, na prowincji, szczególnie w masach szlachty osiadłej, bardzo żywe były jeszcze wzory zbliżone do staroszlacheckich form aktywności kulturalnej. W przejściowej epoce lat 40-tych i 50-tych, w której kapitalizm nie dokonał jeszcze gruntownej reorganizacji życia literackiego, podporządkowując je w pełni zasadom zawodowości i materialnej opłacalności rynkowej, pisarstwo marginesowe, służące zapełnieniu długich zimowych wieczorów, jest zjawiskiem niewyjątkowym. Prowincjonalna średnia szlachta aprobuje te formy działalności kulturalnej na marginesie podstawowych zajęć ziemianina, żołnierza, polityka. Staroszlacheckie „niepróżnujące próżnowanie" wciąż jeszcze określa trafnie charakter tej gałęzi literatury. Powszechność, społecznie przyjęta poprawność tego schematu życia literackiego narzuca, jako obowiązek niemal, podkreślanie dorywczości zajęć literackich narratora. Pisze się, ot tak, dla zabicia nudy. „Brak książek, brak wszelkich stosunków zupełnie mnie samemu sobie zostawiły, trzeba było czymś się zająć. Zacząłem przeglądać dotychczasowe moje notatki, zdały mi się zbyt niewykończone i w formie zanadto powszedniej. Próbowałem coś zrobić bardziej obrazowego i tych kilka szkiców napisałem"[6]) — pisze, stylizując się na prowincjonalnego gadułę, Aleksander Groza. Po tych wynurzeniach następują opisy Kijowa na „zadane tematy": Zjazd z Pieczerskiego na Padół, Dom Kontraktowy, Złota Brama, Widok z góry św. Antoniego itp. Nawet Józef Ignacy Kraszewski, którego twórczość uległa w dużej mierze „rygorom zawodowości", poddaje się tej konwencji w ówczesnym okresie swego życia: „Cóż począć z sobą, powiedzcie mi, gdy przyjdą posępne wieczory zimowe? Kto nie może ciągnąć kabały ani plotek słuchać, ani polować, a nie ma co czytać; kto jeszcze nie ze wszystkim wyrzekł się słodkiego powierzania swych myśli papierowi; ten musi, jeśli nie z przekonania, potrzeby, obowiązku (bo z tego świat prędko wyprowadzi), to przynajmniej dla tego pisać, żeby nie próżnować"[7]).

Dowolna literatura, marginesowa rozrywka przedłuża żywotność staroszlacheckiego gawędziarstwa. Jako świadoma stylizacja lub niewyszukana forma literacka, zbliżona do toku relacji ustnej, cechuje ona większość produkcji literackiej tego czasu.

Niedługo już zasięg konwencji gawędziarskich w literaturze zacznie się kurczyć. Kapitalizm, regulując organizację produkcji i konsumpcji pisarskiej, wyruguje sobiepańskie kłusownictwo literackie. Krytyka literacka pozytywizmu, żądająca „rzeczowości" i „przedmiotowości", uderza w rozlewne gadulstwo „nieplewionych brogów", kwestionuje celowość „słodkiego powierzania myśli papierowi", złorzeczy gorliwości mitycznych przyjaciół, którzy wymusili na skromnym autorze publikację utworów, zastrzeżonych dla użytku własnego. Obok celowo zamierzonej stylizacji gawędy, twórczość Jeża stanowiła w latach pouwłaszczeniowych jeden z nielicznych azylów sędziwej konwencji. *Przypadkowa forma tradycyjnego „otium" nie określa jednak źródeł ideowych powieściowego debiutu Jeża.* Jego twórczość literacka od pierwszej chwili uzyskuje sakrę czynu obywatelskiego, otrzymuje wyznaczone miejsce w hierarchii służby emisariusza: „Autorstwo brałem w znaczeniu emisarki, że tak powiem, przygotowawczej, tę zaś ostatnią brałem w znaczeniu powinności służbowej, sztandarowej"[8]).

W środowisku mieszczańskich pisarzy pozytywizmu Jeż musiał wyglądać egzotycznie. Chmielowski specyficzne cechy odkrywał nawet w fizjognomii powieściopisarza: „...fizjognomia ta wyróżnia się jaskrawo od przeciętnej dzisiejszej twarzy poetów i belletrystów; nasuwa ona raczej pamięci widza wizerunki naszych dawnych ziemian - rycerzy, co to, odpasawszy miecz od boku, zasiadali do spisywania wspomnień ze swego życia lub też poglądów swych na sprawy Rzeczypospolitej!"[9]).

Funkcja społeczna pisarstwa Jeża i jego osobistej służby publicznej ustala się tu w sposób jednoznaczny dla całokształtu jego dalszej drogi życiowej. Działają nie tyle jednak konwencje myśli wieszczej, konwencje wysokiego posłannictwa poezji, narzucone przez romantyczną filozofię sztuki, ile pełne docenienie wychowawczej i politycznej roli literatury, żywe w środowiskach młodych szlacheckich radykałów. Gdy emigrant Zygmunt Miłkowski, posługacz w londyńskiej „fabryce tapetów", podejmuje opracowywanie tzw. „kwestii" Towarzystwa Demokratycznego czy pracę w komitecie redakcyjnym „Demokraty Polskiego", wchodzi tym samym niejako w działalność emigracyjnego wydziału propagandy.

Powieść o krzywdzie chłopa, pisana dorywczo w czasie pracy nad traktatem politycznym, uderzająca w polską konserwę, mimo tradycyjnych konwencjonalnych okoliczności swych narodzin, aklimatyzuje się natychmiast w systemie ideowych narzędzi demokratycznej polityki. Miłkowski myśli kategoriami środowiska, w którym — w najkonsekwentniejszym jego odłamie — po raz pierwszy w historii polskiego literaturoznawstwa pojawiło się rozróżnienie postępowej i wstecznej literatury, wprowadzone przez Dembowskiego. Przesycenie literatury ideologią polityczną, stanowiące postulat publicystyki Dembowskiego, stało się rzeczywistością w praktyce pisarzy demokracji.

Źródeł ideologicznych literackiej emisarki Jeża ,zwłaszcza odnośnie dwóch pierwszych jego powieści, należy szukać z jednej strony w prądach ideowych, nurtujących Ukrainę lat czterdziestych, z drugiej zaś — w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Rewolucja burżuazyjno - demokratyczna, której nosicielką w warunkach polskich stała się drobna szlachta, stanowi naczelny problem epoki. Jeż odegrał niemałą rolę w szlacheckich dążeniach narodowo - wyzwoleńczych pierwszej połowy XIX wieku. Dwie pierwsze powieści powstały na fali tych dążeń. Warunkowały je przeszłe i współczesne społeczno-polityczne doświadczenia Jeża.

„Wasyl Hołub" i „Handzia Zahornicka" wyodrębniają się zdecydowanie w grupie powieści chłopskich Jeża. Te dwa utwory przeduwłaszczeniowe, osnute w całości na motywie krzywdy chłopskiej, stanowią szczególną próbę modyfikacji politycznej ogranego schematu ucisku klasowego. Ukształtował je również nie rewolucyjny już wtedy bynajmniej, lecz nie mniej programowo traktowany zamiar zyskania chłopskiemu bohaterowi należytych praw obywatelskich w literaturze. Obie powieści stanowią też wersję antypoddańczej, humanitarnej walki o człowieczeństwo chłopa. Następujące w bliskim odstępie czasu dwie części utopijnej trylogii o ziemiańsko - chłopskich spółkach rolnych („Historia o pra-pra pra-wnuku" i „Historia o pra-pra pra-dziadku") podejmują już bowiem próbę konkretnego rozwiązania praktycznego ekonomicznej i społecznej sytuacji wsi i dworu.

„Wasyl Hołub" i „Handzia Zahornicka" stanowią artystyczny, specyficzny i ciekawy przyczynek do dziejów szlacheckiej ludomanii lat 40-tych i 50-tych.

W tradycyjnym literaturoznawstwie tzw. „literatura krajowa" okresu międzypowstaniowego przedstawiana jest z reguły jako symptom słabości i upadku kultury narodowej po klęskach politycznych. Rząd dusz oddany został wieszczom emigracji. Klasowe normy oceny każą konserwatywnym historykom literatury lekceważyć żywe centra ruchu umysłowego, poza uznanymi oficjalnie kręgami Entuzjastów i Entuzjastek czy Cyganerii, starać się o umniejszenie znaczenia rodzących się na peryferiach (Wielkopolska, Ukraina) aktywnych kulturalnie i politycznie ideologów rewolucji burżuazyjno - demokratycznej.

„...Jaki ogromny niepokój w rysach fizjognomii i w łonie dzisiejszych społeczności! Czy to hektyczna gorączka konającego starca? Czy to życia nowego zjawiska? Tak nowego życia nadzieją, przeczuciem, rozdyma się pierś człowieczeństwa. Z końca do końca świata przebiega szmer... Po piersi człowieczeństwa przebiega uroczyste drżenie witające pod wszystkimi względy nową epokę życia"[10]).

Słowa szlacheckiego postępowca Antoniego Sowy, radykalnego pisarza mieszkającego na Ukrainie, dają pojęcie o ideologicznej temperaturze w różnych połaciach kraju w latach przygotowujących Wiosnę Ludów. Żywy nurt społeczno - polityczny w środowiskach szlachty polskiej aktywizował życie kulturalne. Epoka międzypowstaniowa w kraju nie wydała wprawdzie wielkiej literatury na skalę poezji wieszczej, nie można jej jednak w żadnym wypadku uznać za symptom wyjałowienia kulturalnego. Byłoby to stwierdzenie wsteczne. *Zbyt żywe i ważkie treści społeczne pulsowały w „literaturze krajowej".*

Życie szlachty polskiej na Ukrainie w latach 40-tych znalazło żywe i barwne odbicie we współczesnych powieściach i pamiętnikach. Odsłaniają one zaplecze ideowe społecznych, klasowych dążeń szlachty kresowej. Na lata te przypada dojrzała młodość Jeża, ucznia liceum Odeskiego, studenta kijowskiego uniwersytetu. Właśnie wtedy staje się on reprezentantem „pokolenia szlacheckich, obszarniczych rewolucjonistów pierwszej połowy ubiegłego wieku", według słów Lenina, charakteryzującego pokolenie Hercena[11]), pokolenie rosyjskich „czeterdziestowców", których naczelnym zawołaniem było uwłaszczenie chłopów. W Polsce dążności społeczne tej grupy szlacheckiej szły w parze z walką narodowo - wyzwoleńczą, która zresztą niejednokrotnie, jak to stwierdzić należy i w przypadku Jeża, gmatwała jasny obraz ideologii klasowej.

Historycy zgodnym chórem podkreślają wagę i pierwszoplanowość tzw. sprawy chłopskiej w okresie międzypowstaniowym. Bez radykalnego rozwiązania sprawy chłopskiej, tj. nadania chłopom ziemi nie mogła się dokonać rewolucja burżuazyjno - demokratyczna, która niosła ze sobą rozwój sił produkcyjnych na bazie kapitalizmu.

Życie gospodarcze, społeczne i kulturalne Ukrainy lat 40-tych poddane było rytmowi narastającej fali burżuazyjno - demokratycznych dążeń rewolucyjnych. Budzi się narodowy ruch ukraiński. Głuche wrzenie ogarnia masy chłopstwa. Wśród rozwarstwionej szlachty polskiej formułę naczelnego konfliktu społecznego podaje tytuł jednej z powieści lat 50-tych: „Szaraczek i karmazyn".

Aktualna walka ideologiczna między profeudalnym „karmazynem" a postępowym „szaraczkiem" przybrała najostrzejsze formy w rozprawie „Gwiazdy" z „Tygodnikiem Petersburskim". Za „Gwiazdą" stała patriotyczna drobna szlachta, radykalna społecznie, wrogo nastawiona do caratu. Drugi tom „Gwiazdy" miał 900 prenumeratorów; cyfra na owe czasy przerażająco duża. Jej komitet redakcyjny składał się z przedstawicieli zradykalizowanej szlacheckiej młodzieży polskiej w Kijowie, występującej przeciwko organowi kosmopolitycznej, konserwatywnej, wrogiej żywotnym sprawom narodu arystokracji, jakim był „Tygodnik Petersburski". Nawet koteria „Tygodnika Petersburskiego" musiała przyznać „Gwieździe" ogromną popularność i wziętość wśród szlacheckich czytelników.

„Mieszaniny" Jarosza Bejły — Rzewuskiego odegrały rolę prowokacji arystokratycznej „poruszały żółć" i przyczyniły się walnie do konsolidacji idei demokratycznej, jak to przyznaje Jeż w swoich wspomnieniach.

„Gwiazda" nie miała określonego programu społecznego — politycznego. Zrodziła się ona z protestu przeciwko sądom i opiniom wrogiej magnaterii. Jej strony niemal wyłącznie pokrywają polemiki z filarami „Tygodnika Petersburskiego" — Rzewuskim i Grabowskim. Powstaje ona na fali rewolucyjnej 1846 — 8, zostaje zniesiona atakiem reakcji po Wiośnie Ludów w roku 1849 (jak stwierdza się na podstawie dokumentów — nie bez osobistego przyczynienia się ze strony przedstawicieli „Tygodnika Petersburskiego"). Mimo całej niejasności i mglistości sformułowań, mimo uchylania się przed podaniem określonego politycznego składu wiary, „Gwiazda" wyraża dążenia drobnej szlachty do rewolucji burżuazyjno - demokratycznej. Staje w obronie uciemiężonych chłopów, walcząc o uznanie w nich człowieka, głosi hasła równości, atakuje klerykalizm i oportunizm polityczny „Tygodnika Petersburskiego", broni filozofii niezależnej od religii, arystokracji — wbrew sądom Rzewuskiego — nie uznaje za przodującą klasę narodu, przeciwnie obnaża i piętnuje jej upadek, zgniliznę i schyłek społeczny.

(dokończenie na str. 6)

*) *Fragment obszerniejszej pracy o dwóch wczesnych powieściach T. T. Jeża, wykonanej na zlecenie Instytutu Badań Literackich.*

[1]) „Wasyl Hołub" ukazał się w wydaniu książkowym dopiero po latach 50-ciu, w r. 1909; natomiast „Handzia Zahornicka" w r. 1859.

[2]) Henryk Jabłoński.

[3]) Karol Brzozowski.

[4]) Włodzimierz Kozłowski, przyjaciel Miłkowskiego jeszcze z czasów kampanii węgierskiej 1848 r.

[5]) Teodor Tomasz Jeż, Od kolebki przez życie, Wspomnienia, Kraków, 1936, Nakładem PAU, tom II.

[6]) Władysław (wyciąg z pamiętników nie bardzo starych) przez Aleksandra Grozę, Wilno, nakład i druk T. Glücksberga, 1848.

[7]) Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy przez J. I. Kraszewskiego, Wilno, nakład i druk T. Glücksberga, 1840.

[8]) Teodor Tomasz Jeż, op. cit.

[9]) Piotr Chmielowski, Nasi powieściopisarze, Kraków, 1887.

[10]) Jordan. Fantazja dramatyczna przez Antoniego Sowę. Wilno.

[11]) Lenin, O literaturze, artykuły i fragmenty, „Książka", 1947.

STEFAN IGNAR

PORTRETY KLASOWE*)

Z tych smutnych oczu wyziera 73 lata dziejów „indywidualnego gospodarowania".

W spółdzielni żyjemy wspólną troską i wspólną twórczą pracą.

W Polsce Ludowej po przeprowadzeniu reformy rolnej i unarodowieniu zakładów przemysłowych coraz bardziej dojrzewa sprawa *zbiorowej, spółdzielczej* produkcji rolniczej. Likwidacja własności obszarniczej uwolniła miliony ludności chłopskiej od wyzysku i zależności, związanej ze służbą we dworze, jak również z odrobkami i sezonowym najmem. Reforma rolna dała ziemię rzeszom fornali i robotników rolnych oraz upełnorolniła setki tysięcy gospodarstw karłowatych i małorolnych. W wyniku reformy rolnej powstały Państwowe Gospodarstwa Rolne, jako socjalistyczne zakłady wytwórczości zbożowej i hodowlanej, nastawione na produkcję towarową i na pomoc drobnotowarowym gospodarstwom chłopskim w ich walce z gospodarstwami wiejskich kapitalistów.

Państwowy przemysł maszynowy i chemiczny rozwinął się na tyle, że daje podstawy do technicznego podniesienia kultury rolnej w Polsce. Dalszy zaprojektowany w planie 6-letnim, rozwój przemysłu maszynowego, chemicznego i energetycznego stwarza warunki dla gruntownej przebudowy ustroju rolnego tak, aby rolnictwo przestało wlec się w ogonie produkcji i oparte na zasadach socjalistycznych, mogło zabezpieczyć harmonijny rozwój wytwórczości, dostarczając robotnikom odpowiednią ilość żywności i surowców.

W związku z postępem technicznym dojrzewa coraz bardziej świadomość polityczna zahukanych dotąd pracujących mas chłopskich, które w oparciu o klasę robotniczą nabierają coraz większego rozmachu, zmierzając do tego, aby wyzwolić się z wiekowego wyzysku i upośledzenia. Na tej drodze największą przeszkodę stanowi panująca dotąd w gromadach chłopska arystokracja — kapitaliści wiejscy, zdecydowani wrogowie wyższych form gospodarki. Żyją oni dotąd z wyzysku siły najemnej biednych chłopów i starają się na wszelki sposób przeciwstawić zmianie stosunków na wsi.

Patrząc na tych, którzy rosną dziś w walce o nowe, lepsze jutro wsi i na tych, którzy zajadle bronią swych do niedawna panujących pozycji, umiejmy za każdym razem odkryć ich wyjściową strukturę klasową i drogę przemian, jaką odbyli, wychodząc z niej a także i wówczas, gdy formalnie w niej jeszcze tkwią.

Struktura socjalna przeciętnej wsi w centralnych województwach państwa polskiego w okresie międzywojennym przedstawiała się następująco:

I — PROLETARIAT WIEJSKI, czyli ludzie żyjący wyłącznie z pracy w cudzym gospodarstwie:

1. Fornal — robotnik rolny na folwarku;
2. komornik — robotnik rolny, zatrudniony na wyrobkach u bogaczy wiejskich;
3. parobek — zatrudniony w gospodarstwie bogacza wiejskiego na podstawie rocznej umowy;
4. pastuch — „zgodzony do bydła" na sezon letni lub na cały rok. Obok pasionki wykonuje szereg prac jako chłopiec do wszystkiego.

Idąc przez wieś co jakiś czas spotyka się starą, pokrzywioną chatkę z przylepionym do niej chlewem lub szopką. W chatce tej mieszka komornik. Domki komornicze stoją najczęściej na ziemi bogacza i są jego własnością. Są one pewnego rodzaju chłopskimi czworakami. Fornale, jak wiadomo, gnieździli się w dworskich czworakach. Parobcy i pastuchy mieszkań nie mają. W czasie przerwy w robotach przebywają zwykle w obejściu gospodarskim. Sypiają w stajni u kułaka. Na podwyższonym wyrku dorosły parobek, zgodzony do najcięższej roboty, a pod progiem na wiązce słomy pastuszek — dziecko komornika.

Proletariat wiejski więc nie tylko nie posiada własnej ziemi, lecz także i własnego dachu nad głową. Jest to klasa ruchliwa, zmieniająca miejsce pracy i zamieszkania w poszukiwaniu lepszych warunków. Często także jest poprzedzana przez pracodawców w wyniku sporów o należności. Ci ludzie nie wiele dbają o t.zw. „honorność chłopską" i agrarystyczną „miłość do ziemi". Wbrew twierdzeniu Wł. Grabskiego nie uważają, że praca na wyzyskiwaczy „zapewnia im możliwie największą niezależność bytu". Wprost przeciwnie — uważają się za najbardziej upośledzonych i za wszelką cenę chcą się wyrwać ze wsi. „Pachnie" im miasto, już nie tylko miasto z bułkami, kapeluszami, ale nawet brudny kąt na przedmieściu i stały, choć niski zarobek w fabryce. W środowisku wiejskim czują się poniżeni, a w perspektywie widzą na starość torbę dziadowską i kij, o ile nie zdołają się wyrwać ze wsi. O ile zaś fornalom i komornikom nie udawało się samym opuścić niegościnnej wsi, to starali się przynajmniej ułatwić to swym dzieciom. Proletariat wiejski z chwilą wydobycia się z nędzy wiejskiej i uzyskania pracy w przemyśle stawał się największym, świadomym i aktywnym wrogiem obszarników, a zwłaszcza bogaczy wiejskich.

II — CHŁOPI MAŁOROLNI — którzy w okolicach oddalonych od miasta posiadają gospodarstwa najwyżej ćwierćwłókowe. [2])

Jest to pół proletariat względnie biedota wiejska. Zagroda małorolnego stoi na wąskiej działce, nieraz ledwie na niej się mieści, wskutek czego lichy dom zwrócony jest często szczytem do drogi. Obórka mała lub pod jednym dachem z domem mieszkalnym. Koń, jeśli jest i świnie w jednej przegrodzie z krową. Niewielka, licha stodoła. „Gospodarskość" małorolnego istnieje jeszcze w pewnym stopniu, jeśli posiada on konia. Brak konia jest oznaką „dziadostwa". Małorolni gospodarzą metodami staroświeckimi, nie czytają pism rolniczych, nie stosują nawozów, brak im maszyn. Nędza małorolnego występuje tym jaskrawiej, im liczniejsza jest gromadka jego dzieci, z którymi w ustroju kapitalistycznym „nie ma co robić". Małorolny chłop goni za okolicznościowym zarobkiem oraz odrabia bogaczowi za udzieloną pomoc przy obróbce swego pola, jako też za zapomogę w ciężkim okresie przednówka. „Chłopska honorność" jest mu obca, ale z góry patrzy na proletariat wiejski. Nienawidzi bogacza. Ceni pozycję ludzi fachowych, którzy posiadają stałe zarobki. Dzieci jego idą zwykle „na komorne", nieraz do zawodowej służby w wojsku, uczą się rzemiosła w terminie u majstrów, „furmanią"; córki małorolnego wychodzą często za mąż za „prefesjantów" niższej kategorii.

Chłopi małorolni stanowią największy procent ludności wiejskiej.

III — CHŁOPI ŚREDNIOROLNI — w okolicach oddalonych od większego miasta posiadają tzw. „pułhubki" — gospodarstwa półwłókowe.

Zagroda średniorolnego chłopa jest średnia co do wyglądu i pojemności budynków. Brak szop i przybudówek. Ilość koni waha się od 1 — 2. Chłopi średniorolni posiadają zwykle jednego starszego konia i okolicznościowo doprzęgany przychówek, który sprzedają naciśnięci brakiem paszy i gotówki. Gospodarują zapobiegliwie i dokładnie, lecz nie są skłonni do postępu rolniczego i nie zawsze posiadają nawet kieraty, nie mówiąc o młocarniach. Mają skłonność do ciułania i do kupna ziemi dla wyposażenia dzieci. Najczęściej jednak im się to nie udaje, wobec czego zmuszeni są do podziału gospodarstwa i ich dzieci spadają do rzędu małorolnych, a nawet komorników. Dzieci, dla których brak ziemi, kształcą często na miasteczkowych rzemieślników, a o ile mogą — poduczają je w szkołach rolniczych i na kursach. Nieraz nie mogą wyżyć z liczną rodziną na gospodarstwie, zadłużeni u bogaczy, sprzedają zagrody i zdobywają stanowisko dozorcy w miejskiej kamienicy. Piastują we wsi funkcję sołtysa, a jeszcze częściej podsołtysa. Zazdroszczą bogaczom, lekceważą komorników.

W województwach centralnych chłopi średniorolni stanowili 30% ludności wiejskiej.

IV — CHŁOPI WYŻEJ ŚREDNIOROLNI — ci, którzy posiadają gospodarstwa trzyćwierciowe (3/4 włóki).

Utrzymują stale 2 konie. Nie cierpią niedostatku żywności, który często występuje na przednówku u chłopów średniorolnych. Nie ryzykują większego postępu, lecz są skłonni do stosowania nawozów i maszyn. Posiadają nie tylko kieraty, lecz i inne maszyny rolnicze, najczęściej do spółki z sąsiadami. Okolicznościowo korzystają z pracy najemnej. Dzieci starają się wżenić na gospodarstwa, albo kształcą je na nauczycieli, na organistów, bądź w niższych szkołach rolniczych. Element najbardziej ustabilizowany ekonomicznie i socjalnie. Wraz z częścią średniorolnych są ogniwem spajającym różnolitą pod względem klasowym gromadę. Pełnią funkcję sołtysów, komendantów straży pożarnej, cechmistrzów, członków dozoru kościelnego itp. Do proletariatu i małorolnych odnoszą się z wyższością Sprzyjają bogaczom. Liczebność tej kategorii jest nie wiele większa od chłopów kapitalistów. W województwach centralnych wyżej średniorolnych było około 6,5% ludności wiejskiej, co stanowi przeciętną dla Polski z przed 1939 r.

V — CHŁOPI BOGACZE — w okolicach oddalonych od większego miasta posiadają przynajmniej włókę ziemi [3]).

Zagroda bogacza jest zwykle oddalona od zagród sąsiednich wskutek znacznej szerokości jego gospodarstwa. Dom dostatni, najczęściej murowany, pod dachówką lub papą, a nieraz i pod blachą. Obszerna obora, duża stodoła, nierzadko śpichrz z letnią kuchnią, różne szopy, wozownie itp.

Bogacze wiejscy utrzymują dwa tęgie lub trzy średnie konie. Krów mają co najmniej pięć i większą ilość świń. Bogacz nie prowadzi na ogół gospodarstwa w sposób staroświecki. Jest on racjonalizatorem swego przedsiębiorstwa rolnego. Opiera się na kalkulacji produkcji towarowej i na spekulacji handlowej. Chłopi bogacze zaopatrują się w maszyny, a mając je, stają się przedsiębiorcami na tym odcinku. Występuje to szczególnie w dziedzinie młocki. Posiadają młocarnię, zwykle nowoczesną, bogacz objeżdża z nią całą okolicę i za wysoką opłatą omłaca zboże przede wszystkim chłopom średniorolnym, a częściowo i małorolnym. Bogacz trzyma stałego parobka i pastucha, a czasem i dziewkę. Ponadto do większej roboty ciągle donajmuje wyrobników, którzy zimą pracują za niską dniówkę, a latem w czasie najdłuższych dni i najcięższej pracy odrabiają za różne świadczenia bogacza, jak komorne, przysadzenie kartofli, przeżywienie krowy itp. Korzysta także z odrobków małorolnego za konną obróbkę roli i za wszelkiego rodzaju pożyczki w naturze. Bogacz skupuje ziemię z parcelacji i od zubożałych chłopów pracujących, bądź dla powiększenia swego gospodarstwa, bądź też dla wywianowania swych dzieci. Wartość dodatkową, wypracowaną przez robotnika rolnego i wyrobnika bogacz chętnie lokuje w małych przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, poprzez wykupywanie lub zakładanie w pobliskich miasteczkach sklepów, wkupienie się do spółki młynarskiej lub tartaku itp.

Jednym słowem bogacz wiejski chętnie odrywa się od wsi i miesza w miejscową lub dalszą miasteczkową burżuazję. Jeszcze chętniej odrywają się od wsi dzieci bogacza. Synowie często wyrastają na przedsiębiorców lub kształcą się i wchodzą do t.zw. wolnych zawodów, a córki z ochotą wychodzą za mąż za miasteczkowych dorobkiewiczów i różnego rodzaju panków, byle zabezpieczyć się od pracy na roli.

Bogacze pełnią funkcje wójtów, prezesów kółek rolniczych, mleczarni, spółek wodnych, straży pożarnej, dozoru szkolnego i kościelnego.

Stosunek ich do biednych ludzi jest wybitnie kapitalistyczny. Nędzę uważają za wynik lenistwa, a wszystkich biednych ludzi podejrzewają o skłonności złodziejskie w stosunku do swego majątku. Do ludzi bogatych, do kapitalistów odnoszą się z uznaniem i od nich uczą się stylu życia mieszczańskiego.

W polskiej literaturze posiadamy między innymi dwa doskonałe życiorysy bogaczy, napisane przez nich samych, a zdobyte przez Wł. Grabskiego drogą konkursu i wydrukowane w Rocznikach Socjologii Wsi. [4]).

Charakterystyki innych typów kapitalistów i wyzyskiwaczy mieszkających na wsi, jak młynarz, bogaty proboszcz i wreszcie dziedzic, nie podaję, ponieważ nie wrośli oni tak organicznie w społeczność wiejską, jak chłopska arystokracja i nie zalicza się ich do chłopów, wskutek czego łatwo ich poznać.

Przedstawiony tutaj obraz struktury klasowej na wsi jest tylko pewnym przybliżonym odbiciem rzeczywistości w określonym czasie, a mianowicie w okresie międzywojennym, i w określonej części Polski — w byłej zachodniej Kongresówce. Rozmaitość faktyczna w życiu, nawet w wymienionym czasie i na wymienionym terenie była wielokrotnie większa. Niemniej jednak podział, podany w tym artykule, zawiera podstawowe elementy struktury socjalnej na wsi, występujące nie tylko w latach międzywojennych, lecz już pod koniec XIX wieku. Niektóre z tych elementów istniały w strukturze socjalnej wsi rosyjskiej i występują dotąd w Niemczech, we Francji, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Pewne składniki tej struktury występowały już w czasach pańszczyźnianych, jak np. w czasie buntu J. Szeli i wcześniej.

Te uwagi do przedstawionego obrazu struktury socjalnej na wsi są potrzebne po to, aby we właściwy sposób patrzeć *na zmiany socjalne* w Polsce Ludowej i dobrze je rozumieć.

Po pierwsze więc trzeba już w ustroju kapitalistycznym dostrzec rozwój przeobrażeń, jakie wystąpiły w skali przewszechnej w pierwszych latach Polski Ludowej, jak np. jednolity front chłopskiej burżuazji z bogatą kołtunerią mieszczańską i przejętymi do nowego aparatu elementami starej biurokracji państwa kapitalistycznego, który to obóz tak doskonale reprezentowało mikołajczykowskie P.S.L. Również w ustroju kapitalistycznym ujawniły się duże skłonności wśród chłopskiej arystokracji do przeneszenia ich niedużych stosunkowo kapitałów, powstałych z kumulacji wartości dodatkowej, wypracowanej przez proletariat i półproletariat rolny, do dziedziny handlu, spekulacji kupieckiej i drobnego przemysłu przetwórczego. Zjawisko to dziś, w okresie walki bogacza przeciwko Państwu Ludowemu, występuje nagminnie, zwłaszcza w dziedzinie spekulacji.

Po drugie trzeba widzieć zmiany, jakie zaszły na wsi w stosunku do czasów kapitalistycznych, które z roku na rok pogłębiają się:

Kobietę na wsi obowiązywało tylko „życie domowe"

Dziś wychodzi poza dom do pracy uspołecznionej i współtworzenia kultury socjalistycznej.

a) Radykalna, plebejska reforma rolna przyniosła likwidację niewoli fornalskiej. W Polsce Ludowej większość fornali otrzymała ziemię, a część zrównała się z klasą robotniczą, jako pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych, uczestnicząc we wszystkich prawach, jakie daje robotnikowi ludowy, socjalistyczny ustrój. Zmniejszyła się ilość gospodarstw małorolnych, a zwłaszcza karłowatych, drogą upełnorolnienia, które przyniosło ilościowy wzrost gospodarstw średniorolnych.

b) Ze wsi odpłynęły i odpływają coraz większe rzesze ludności do rozrastającego się przemysłu. Ten odpływ należy rozumieć w sposób właściwy. Oprócz tych chłopów i młodzieży wiejskiej, którzy po prostu wyprowadzają się ze wsi do większego miasta, ludność rolnicza „odpływa" do przemysłu w ten sposób, że powstaje w pobliżu nowa fabryka lub linia komunikacyjna łącząca oddaloną fabrykę czy kopalnię. A więc bardzo często chłopi wcale nie ruszając się z miejsca, stają się robotnikami w przemyśle.

c) Wskutek uwłaszczenia dużej masy robotników rolnych i parobków oraz zapotrzebowania na robotników w przemyśle, gdzie znajdują ujście członkowie licznych rodzin chłopów małorolnych powszechnie wzrosło na wsi zapotrzebowanie na maszyny rolnicze. Zapotrzebowanie to występuje na gospodarstwach średniorolnych i małorolnych jako dowód ogromnego postępu gospodarczego i społecznego. Zapotrzebowanie na pracę maszyn w gospodarstwach mało i średniorolnych odczuwane przez ogół właścicieli tych gospodarstw, jest potężną siłą w walce z politycznym i kulturalno-oświatowym zacofaniem wsi, w walce z nędzą wsi — to jeden z głównych celów państwa ludowego. Ta nędza, jak i ciemnota — były wytworem klasowego ucisku ze strony możnych bankierów i obszarników, jak i ze strony małomiasteczkowych i wiejskowych wyzyskiwaczy: bogaczy wiejskich, młynarzy, kupców i spekulantów. Również silnie jak w gospodarstwach drobnotowarowych, wystąpił popyt na maszyny rolnicze w gospodarstwach kapitalistycznych. Tutaj, głównym źródłem tego zjawiska była ogromna redukcja t.zw. ludności zbędnej na wsi, która obecnie stała się niezbędna w rozwijającym się gospodarstwie narodowym. Duża ilość pastuchów, wyrostków i młodzieży parobczańskiej poszła do Szkół Przysposobienia Przemysłowego, na kursy przygotowawcze, do średnich i wyższych uczelni, do szkół oficerskich, do pracy w spółdzielczości. A przecież ta kategoria młodzieży stanowiła dawniej dla wiejskich kapitalistów główny obiekt wyzysku.

Tak więc upadek rządów obszarniczo-kapitalistycznych i powstanie władzy ludowej przyśpiesza rozwój sił wytwórczych, powoduje upowszechnienie techniki w rolnictwie i zmienia strukturę socjalną na wsi (Lenin — Polityka i ekonomika).

Ale przy tych wszystkich zmianach struktura socjalna na wsi *nie zmieniła się w swych podstawach.* I dziś nadal istnieją przeobrażające się wymienione przeze mnie klasy społeczne. Dopiero spółdzielczość produkcyjna zmieni podstawy stosunków społecznych na wsi. Uspółdzielczenie własności ziemi i przysłanie wielkich maszyn, które jako własność państwowa staną do dyspozycji spółdzielni produkcyjnych, zadecydują o zmianie klas społecznych na wsi przez zlikwidowanie wyzysku. Czyli dopiero *uspołecznienie środków produkcji w rolnictwie* przekreśli tabelę klasową, którą w tym artykule podałem.

Zgodnie ze znaną powszechnie zasadą, że decyduje w życiu społecznym ten, kto posiada mocną bazę ekonomiczną, najbogatsi chłopi uważali się niejako za właścicieli wsi. Oni rościli sobie prawo do reprezentowania gromady i faktycznie ją reprezentowali wobec władz państwa kapitalistycznego, wobec burżuazji przemysłowej i wobec okupanta. Reprezentowali także ujarzmioną przez siebie gromadę w życiu partyjno-politycznym. W ruchu ludowym ten element odgrywał rolę decydującą wraz z niedobitkami szlacheckiej inteligencji i z własnymi synami, którzy poprzez szkoły wyższe znaleźli się w t.zw. wolnych zawodach.

Panowanie chłopskiej arystokracji przedłużyło się w znacznej mierze na pierwsze lata Polski Ludowej. Zalegalizowanie pozycji kułaka przyniosła koncepcja „trzeciej" drogi: nie kapitalizm, nie socjalizm — lecz ustabilizowany ustrój demokracji ludowej z socjalistycznym przemysłem — a z indywidualnym rolnictwem. Przy takiej koncepcji kapitaliści wiejscy nienajgorzej prosperowali pod opieką fałszywych polityków. Zdołali urwać sporo ziemi przy przeprowadzaniu reformy rolnej, weszli do samorządu, do spółdzielczości, do urzędów, kupowali drobne przedsiębiorstwa, mechanizowali swe gospodarstwa, opanowywali ośrodki maszynowe. Doszli oni do wniosku, że w takiej Polsce Ludowej można nienajgorzej żyć. Jeśli się nie dało utrącić reformy rolnej, jeśli już musi być spółdzielczość „samopomocowa" — niech sobie będzie, byleby nie mówiła o walce klasowej i nie kłóciła ludzi. Taka sielanka kułaka trwała do 1948 r. Zdołali oni przez ten czas oddziałać na chłopów średniorolnych, a nawet i na małorolnych, wykorzystując swój majątek i wyższy poziom oświaty, aby wykonać „zamówienie" polityczne, otrzymane od Mikołajczyka.

Sprawa wzięła gorący obrót dla wiejskich kapitalistów od chwili, gdy jasno stanęła sprawa ustroju w rolnictwie, to znaczy od 1948 r.

Od chwili zdecydowanego odrzucenia koncepcji pośredniego ustroju walka klasowa na wsi zaostrzyła się. Chłopi małorolni i średniorolni, znajdując oparcie w klasie robotniczej, zaostrzyli czujność w stosunku do działalności ośrodków maszynowych, które niejednokrotnie ulegały naciskowi bogaczy i ich obsługiwały. Również i w spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia coraz bardziej eliminuje się wpływy kapitalistów. W tym celu Związek Samopomocy Chłopskiej powołuje komitety członkowskie złożone z delegatów biednej ludności i chłopów średniorolnych. Upowszechnia się zespołowa forma kontraktacji w grupach producentów, która pozwala kontrolować produkcję bogaczy. Coraz lepiej pracują z każdym miesiącem liczne świetlice gromadzkie, których zadaniem jest podnoszenie ogólnego poziomu kulturalnego wsi i szerzenie świadomości politycznej. Jest to etap *ograniczania* kapitalisty wiejskiego. W oparciu o przygotowawczą pracę samopomocową powstają coraz liczniejsze spółdzielnie produkcyjne, które już stanowią formę socjalistyczną. Struktura socjalna na wsi ulega coraz szybszym przeobrażeniom.

Stefan Ignar.

Jerzy Lovell

Gdzie rodził się sojusz?

Robotnikom — władza, a ziemia — chłopom,
pańska ziemia powszedniej krzywdy grajkom.
Trzeba jak w bitwę iść w reformę rolną,
przesuwać miedze, linie frontu, walką.

Antoni Hrycak pod obstrzałem oczu,
grożących śmiercią spoza ściany domu —
wbijał paliki w obszarniczą ziemię,
dokładnie znacząc: ile, co i komu.

Żółte wąsiska jakby żółty motyl
skrzydłami wiały weselej i hardziej.
Dobry początek — pokrzykiwał Hrycak —
wal w ziemię kołek, niby w krzywdy gardziel!

Przydusisz ją miedzą, szerszą o mórg pański,
przywalisz chlebem, książką i maszyną:
wstanie chłop w światło, miedze kiedyś skreśli; —
socjalizm, spółdzielczość zapisze swym synom!

Towarzysz - ludowiec młot wznosił w górę,
potem opuszczał go na dół miarowo.
Czasem odgarnął w tył czuprynę płową
i pełnym głosem huknął poprzez pola:
— Bój to będzie ostatni,
krwawy skończy się trud —

A Hrycak — oczy przymykał ze szczęścia,
dłońmi się trzepał po bokach, jak uczniak.
Potem słuchał chwilę: nim echo zmilkło,
wtórował basem radośnie i hucznie.

---

1) Przerobiony i uzupełniony fragment większego studium p.t. „Podział klasowy ludności wiejskiej, a sojusz robotniczo-chłopski", zamieszczonego w Nr. 1 „Chłopskich spraw".

2) Ćwierć włóki na dobrej ziemi — 3,5 ha, a na ziemi lichej — 5 ha.

3) Włóka liczy 13,5 — 22 ha w zależności od gatunku gleby.

4) J. B. — Życiorys własny gospodarza i T. S. — Życiorys własny gospodarza. Roczniki Socjologii Wsi, t. I, W-wa, 1936, str. 153 — 191.

DEBIUT T. T. JEŻA

(dokończenie ze str. 4)

W atakach na Grabowskiego w ostry sposób sformułowana została świadomość klasowa drobnej szlachty: „Widocznie ten pan ma wielką odrazę do średniej klasy, która wszakże najskrupulatniej w sobie przechowuje żywioły narodowe, a rad by widzieć pyszną arystokrację, wspartą na spoconych barkach upodlonego służalstwa“ [12]).

Wśród takich prądów ideowych rozwija się i kwitnie szeroko solidarystyczna ludomania szlachecka lat 40-tych. Jej przedstawiciele rekrutują się spośród drobnej szlachty reprezentującej antypańszczyźniane tendencje. Interes klasowy drobnej szlachty, jej dążenia ideowe wiodły do rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, do kapitalizmu. Na plan pierwszy w ideologii szlacheckich postępowców Rusi i Litwy wysunęła się jednak walka przeciwko poddaństwu. Poddaństwo, zniesione już pod zaborem pruskim, austriackim i w Kongresówce, trwało wciąż w mocy na Litwie i Rusi. Pierwszy artykuł kodeksu napoleońskiego obowiązującego w Kongresówce uroczyście głosił: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa“. Fakt istnienia poddaństwa na Litwie i Rusi szczerze bolał mniej lub bardziej postępowych pisarzy szlacheckich. Niejednokrotnie zresztą nie posuwali się oni poza żądanie zniesienia poddaństwa. Była to górna granica szlacheckiej „ludzkości“. Liczni jednak ludomani szlachecy, protestując przeciwko poddaństwu, stali konsekwentnie na stanowisku konieczności uwłaszczenia chłopów. Najczęściej pojawiały się głosy, wołające o czynszowanie. J. I. Kraszewski formułuje najgorętszy protest przeciwko poddaństwu. Pisarze tego obozu roztaczają obrazy nędzy i wyzysku chłopów, odtwarzają tragedię wykształconego włościanina, malują niedolę uwiedzionych poddanek.

Z protestem przeciwko poddaństwu wiąże się namiętne podkreślanie walorów duchowych ludu, wielkości moralnej chłopa i wołanie o pełne uznanie dla jego „człowieczeństwa“. „Trudno zostać bratem chłopa“ (Sowa), ale trzeba. „Są to dzieci nieskażonej natury, i tak charakterystyczne, jak te kwiaty stepu, których żadna ręka nie przyswoiła do swych ogrodów i pielęgnując nie zatarła pierwotnych rysów“ [13]). Istnieje w ludzie „pierwotne, święte moralności ziarno“, on jest właściwie trzonem narodu i zachowuje najpiękniejsze właściwości ducha narodowego („Słyszałem zewsząd wołające głosy: narodowości! Narodowości! Młody wieszczu bądź narodowym... Narodowość! Narodowość! Zapomnij wszystkiego coś słyszał, coś umiał, zbliż się do prostego wiejskiego ludu, przypatrz się mu, przysłuchaj się z całą uwagą a zobaczysz, a zrozumiesz czego chcesz“) [14]).

Obok tych elementów w ideologii ludomanów szlacheckich występuje ostra moralistyczna krytyka magnaterii:

„To salonów cudne czary,
Piękne sale i kinkiety,
Adamaszki i parkiety,
I cudowne buduary,
Kandelabry — złoto — złoto —
Ale w piersiach — błoto — błoto“ [15]).

Często kontrastuje się postacie prostego chłopa i wykształconego pana, podkreślając ostro nicość moralną tego ostatniego. To „chłopochwalstwo“ przybierało niekiedy zresztą takie formy, że Lucjan Siemieński poczuwał się do obowiązku złożenia protestu przeciw oczywistym maniom. Recenzując „Opowiadania i obrazy, szkice z wędrówek po Ukrainie“ przez Tadeusza Padalicę, pisał: „Kończąc jednak to sprawozdanie, miałbym chęć napomknąć cośkolwiek o potrzebie unikania przesady w unoszeniu się nad życiem i naturą gminu z uszczerbkiem klasy cywilizowanej... Nie godzi się włożyć stek głupstw oklepanych w usta szlachty, dlatego aby uroczej odbijały poetyczne legendy ludu“ [16]).

W kręgu takich dążności ideowych upływała dojrzała młodość Jeża, związanego ideologicznie z „Gwiazdą“, pełnego zachwytu dla powieści Kraszewskiego, czytającego ukradkiem cudem przedostające się do Odessy luźne numery „Demokraty Polskiego“ i organizującego „polski spisek“ na Uniwersytecie Kijowskim w przeddzień Wiosny Ludów.

Maria Janion

---

[12]) Z listu szlachcica Rafała Ciemierzycy, zamieszczonego w numerze 4-tym „Gwiazdy“, Kijów, 1849.

[13]) Powieści podolsko - ukraińskie wzięte z rzeczywistych obrazów przez Sylwestra Wężyk Grozę. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1842.

[14]) Władysław (Wyciąg z pamiętników nie bardzo starych) przez Aleksandra Grozę...

[15]) Jordan. Fantazja dramatyczna przez Antoniego Sowę...

[16]) Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848 — 1858 przez Lucjana Siemieńskiego, tom II-gi, Warszawa, 18559.

PO WYBOISTEJ

O gminnej Spółdzielni

STEFAN TURNAU

I.

Latem, gdy Jan Gładki, stawowy i kierownik resztówki w Mieronicach, wyjechał łodzią na wodę by zsypać rybom łubin na co tygodniowe „śniadanie“ — nachmurzyć musiał nieraz czoło, widząc buszujące między sitowiem stadko oswojonego, „ludzkiego“ ptactwa.

— Zowu gęsi, psiokrew... Pewnie od Józefowej albo od Zośki. Skaranie z tymi babami! Człowiek robi co może aby staw jakoś plonował, a tamte wciąż gęsi na wodę puszczają, młode rybki wyjadać! Na gromadzką wodę to nie, tylko koniecznie na nasz staw. A sio, cholery, a sio!... Potem skarżył się i przedkładał sprawę członkowi zarządu Gminnej Spółdzielni, Rosołowi.

Mapka gminy Wodzisław.

— Ilem to razy chodził do domów tych ludzi, którzy gęsi nie pilnują. Do rozumu im przemawiałem. To wiecie, co mi jeden odpowiedział? „Wy to tak bronicie tego stawu, jak kiedyś hrabski rządca! Pany — mówi — padły, pany poszły, a teraz wy będziecie ludziom żałować?“. Taka to, widzicie, zakuta pała. Gadam mu: człowieku, przecie ja dlatego właśnie bronię, że to nie pańskie, tylko nasze. Że to jest własność i dorobek spółdzielni, że tu się prowadzi racjonalną gospodarkę planową. Zresztą, mówię, ty tam i tak nic z tego, jak widać, nie rozumiesz. Jak jeszcze raz twoje gęsi na stawie zobaczę, damy znać do milicji i zrobią porządek z tobą i tobie podobnymi. I co myślicie, Rosół, nie tak trza będzie zrobić?!

Rosół był innego zdania. Lepiej będzie zwołać zebranie w tej sprawie. Są tacy, którzy jeszcze nie rozumieją, co to spółdzielcze dobro, ale — to już tylko jednostki. Na ogólnym zebraniu sprawę poruszymy — ludzie się wypowiedzą, tamtych zawstydzą. Zaprzestaną szkodzić!... Przecież od roku 1945 tyle, tyle zmieniło się na lepsze. Z początku, to mnogo było takich, którzy darli z resztówek, ile tylko potrafili, nie było tak — na ten przykład — w Brzeziu? Jakby nie mogli się ci ludzie nacieszyć, że to już nie Lanckorońskiego... a nowego gospodarza, spółdzielni, nie chcieli uznać. I dlaczego? Bo spółdzielnia była słaba wtedy, bo jeszcze wielu nie rozumiało, że i od jej rozwoju zależy przyszłość nasza chłopska. A bandy reakcyjne to nas nie rabowały? Dziś jest przecież zupełnie inaczej! No, Gładki, oglądnijmy się za siebie, popatrzmy cośmy za ten czas zrobili!... Szkoda gadania. A teraz powiedzcie: ile więc spodziewacie się tej ryby odłowić z obydwu stawów?...

Po „inspekcji“ Mieronic Rosół wsiadł na rower i szurnął w dalszą drogę. Józef Rosół, członek zarządu GS, którego „wydziałem“ jest opieka nad resztówkami, ma pełne ręce roboty. Spółdzielnia użytkuje sześć resztówek. Niegdyś były one tak zaniedbane, że żałosny przedstawiały widok. Choćby te Mieronice: stawy były zniszczone, mnichy pościnane, groble poobrywane — do robót rolnych nie było ani koni, ani wozu, ani pługa. A dziś już zbierze się z Mieronic jakieś 80 metrów ryby oprócz zboża, strączkowych, buraków cukrowych, ziemniaków, rzepiku... System „parcelowania“ czyli rozdzierżawiania gruntów, stosowany przez poprzedni zarząd, został zarzucony— własna administracja daje dużo lepsze wyniki. Już i z sadu w Piotrkowicach zbiera się trochę ładnego owocu, a kredyt inwestycyjny pozwala na sadzenie coraz to nowych ilości drzewek. Czy tylko niezbyt pilny ogrodnik Rzepka wobec rosnących zadań pielęgnacyjnych „weźmie się w kupę“ i zwiększy swą staranność? Jeśli zarząd nie poszuka innego kierownika resztówki... Resztówka zaś w Brzeziu niezbyt opłacalna, póki nie założy się stawów na zarośniętych dziś terenach; dobrze, że jest tu kawałek wikliny przynoszący trochę dochodu. Mierzawa — to sam plac z budynkami. Klemencice — ta resztówka przynosi dużą korzyść, gdyż daje pomieszczenia dla hali maszyn (właśnie pokryto ją pięknie blachą) i kuźni reperacyjnej ośrodka maszynowego. A Przyłęczek? Cieszą się spółdzielcy w Wodzisławiu, że tę resztówkę utrzymali w jakim takim stanie zagospodarowania, bo oto właśnie wypadło przekazać ją Rolniczemu Zespołowi Spółdzielczemu w Przyłęczku. Nowopowstała spółdzielnia produkcyjna ma o co „ręce zaczepić“ przy organizowaniu zespołowego gospodarstwa.

Kiedyś, gdy po reformie rolnej Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“ wzięła w swe ręce resztówki, było to nie tylko jeszcze jedno podkreślenie faktu, iż chłopi całkowicie i bezpowrotnie zajęli dawne pańskie siedziby, była to nie tylko jeszcze jedna przyczyna, dla której reakcja wszystkimi sposobami (między innymi nasyłaniem band rabusiów na GS-y) tak walczyła z „Samopomocą“. Resztówki były to, oprócz PGR-ów, pierwsze, nie duże wprawdzie obszary ziemi zagospodarowanej społecznie! Tu, po upadku ostatnich twierdz feudalizmu wyrabiali sobie chłopi, patrząc na te zdobyte pozycje, nowy pogląd na własność. Ustępować poczęło z ich umysłów pojęcie „świętości“ prywatnej własności wyzyskiwaczy, tak pieczołowicie niegdyś podtrzymywane przez reakcyjną część kleru — rodzić się zaczęło zrozumienie własności społecznej, wspólnej, dopiero teraz prawdziwie „świętej“. A gdy zaniedbana początkowo gospodarka na resztówkach poczęła się dźwigać, stało się nadto widocznym, że przy tej formie użytkowania, ziemia będzie rodzić lepiej. Zrozumieli też chłopi, że dochody, które stąd przybędą spółdzielni, polepszać będą jej stan gospodarczy, a więc będą pośrednio podnosić i ich dobrobyt!...

Sierpniowe słońce grzało mocno i Józef Rosół, przybywszy do Klemencic, zdjął czapkę by otrzeć uznojone czoło. Oglądał się dokoła. Patrząc na pracujących ludzi widocznych w różnych punktach horyzontu, wyciągnął notes z zapiskami. Tak, gmina Wodzisław obejmuje 8910 ha gruntu o glebie żytnio - ziemniaczanej. W 22 gromadach mamy 2621 gospodarstw. Dużo biedoty: 902 zagród o wielkości do 2 ha. Przewaga średniaków: 1108 gospodarstw o wielkości od 2—5 ha, 565 o wielkości 5—10 ha. No i bogacze — gdzie by ich nie było? Mamy ich oczywiście najwięcej w grupie pozostałych 46 gospodarstw o obszarze ponad 10 ha. Ale małorolni i średniorolni to u nas masa. Gminna Spółdzielnia powinna na nich się opierać, im służyć, im dopomagać w walce klasowej!...

Jeszcze coś zwróciło uwagę Rosoła w jego zapiskach notesowych: liczba 950 koni w gminie... Najmniej jest ich oczywiście u biedaków. Ale tych 950 koni „kosztuje“ przecież 950 hektarów ziemi, koniecznych dla wyprodukowania paszy.

— Żem dziś dopiero na to przyszedł... Przecież w naszej spółdzielni produkcyjnej w Przyłęczku — (Rosół jest i w niej członkiem zarządu) — wypadnie przy zastosowaniu traktorów, raptem 1 koń na 15 ha. Gdybyśmy całą glebę objęli spółdzielczością produkcyjną, byłoby potrzeba tylko 600 koni na wszystkie grunty, i tylko 600 ha pod uprawę paszy dla nich, a nie 950! Zostało by 350 ha pod inne uprawy — medytował.

Tu pomyślał zapalony spółdzielca, że dobra rzecz ten ośrodek maszynowy, który w części zastępuje pracę ludzi i koni. Trzebaby SOM w Klemencicach coraz więcej rozbudowywać...

II.

Zima zrobiła się siarczysta. Przed tak zwanym „ogródkiem“, czyli niekrytym składowiskiem węgla Gminnej Spółdzielni w Wodzisławiu, zebrała się gromada chłopów. Lotem błyskawicy rozeszła się po wsiach wiadomość o nadejściu 92-tonowego transportu węgla opałowego.

— Wcześniej to nie mogli byli sprowadzić? Latem trza było o węglu myśleć, nie dopiero teraz...

— Ja do Charsznicy 40 kilometrów jechałem i raptem 3 korce przywiozłem.

— A czego w Kozłowie węgiel był i jest?

—Oni byli więcej prześcipni jak nasi. Postarali się na suszarnię tytoniu dla plantatorów. Ci mają tam dosyć drzewa, więc spółdzielnia mogła węgiel rozsprzedawać i kozłowskim ile chcieć i wodzisławskim. Ale teraz na naszą gminę już nie dają. „Swoją spółdzielnię macie“ — mówią.

— A do Nawarzyc to wczoraj przyszły i auta, węgla z Sosnowca, jakimsi sposobem dostali. Po 600 złotych korzec sprzedają...

— Krzywda największa tym, co są bez koni — narzeka chłop niskiego wzrostu, potrząsając batem od najętej furmanki. — Kto miał konia, pojechał se latem do Pezgiesu do Jędrzejowa. Niektórzy pobrali i po 25 metrów, co im nawet nie trzeba było tyle. A biednemu taki nie sprzeda, i marznij teraz człowieku.

Niezadowolenia z powodu trudności węglowych nie rozładowuje widok rosnącej góry czarnego paliwa, zwalanego z samochodów do „ogródka“.

Zarząd GS wstrzymał sprzedaż węgla tym gromadom, z ktorych komitety członkowskie nie nadesłały jeszcze wykazów chłopów najbiedniejszych, nie posiadających koni, którzy zatem nie mogli postarać się poprzednio o węgiel „własnym przemysłem“.

W pierwszej z trzech małych klitek, stanowiących biura Gminnej Spółdzielni, panuje nieopisany ścisk. Tu już taki zwyczaj, stosowany nawet latem, że się nikogo nie trzyma przed drzwiami. „My wiemy, jak to przykro człowiekowi stać pod biurem i prosić“ — tłumaczą pracownicy, z ktorych większość to chłopi z okolicznych wsi. Wolą znosić utrudniający niezmiernie pracę, natłok w biurze — najgorszy w dni spędów trzody chlewnej, odbioru nawozów lub, jak dzisiaj, węgla...

Ścisły krąg chłopów i kobiet otacza stolik skarbnika, Gawrońskiego. Fajka, której nigdy nie wyjmuje z „twarzy“, zgasła kompletnie, bo skarbnik pisząc bez przerwy kwity nie ma czasu nawet porządnie pyknąć ani wyjąć zapałek. Pot zrasza pochyloną łysinę. Będzie potem do późnego wieczora wciągał kwity do księgi kasowej, albo też wyrobi zaległości jutro z rana, narzekając, że mu się zdaje „jakby siedział w lesie na pniaku i liczył drzewa“. Nad szmerem rozmów górują głosy prezesa GS Wróbla oraz sekretarza KG PZPR Jarczyńskiego, przybyłego specjalnie do spółdzielni na ten ważny moment rozdziału długo oczekiwanego węgla.

— ...Musicie zaczekać. Z waszej gromady jeszcze nie przyszła lista.

— A wy, Zygmańska musicie zrozumieć, że dla was, co macie 10 hektarów, nie może być pierwszeństwa. Najpierw dostaną biedniejsi, a wy później.

— To nieprawda, Franek, żeśmy o węglu nie pomyśleli zawczasu. Zamówienia wysłaliśmy jeszcze kiedy— kiedy, a czemu o Wodzisławiu tak kiepsko tam pamiętali, tego ja ci nie wytłumaczę, bo sam nie rozumiem!...

Powoli ścisk maleje, chłopi wychodzą z cennymi asygnatami w prawej dłoni, z batem w lewej. Teraz dopiero odsapnął i zapalił na nowo fajkę Piotr Gawroński, rozpogodził trochę twarz siwy kierownik kancelarii Buczek, okropnie zawsze niezadowolony z „warunków pracy“ biurowej. Teraz możemy spokojniej porozmawiać o sprawach węglowych i innych...

Do Wodzisławia nadszedł węgiel.

W Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego panuje najwidoczniej nieład. Dlaczego „znalazło“ się dla Wodzisławia 92 tony, dopiero wówczas, gdy przewodniczący komisji rewizyjnej GS, dyrektor liceum, Podolski, zrobił „grandę“ w Katowicach? Czemu do oddziału Centrali Zbytu w Częstochowie musiał jeździć wójt Ziemba, by „zdobyć“ 40 ton węgla dla szkół? Co to był za węgiel, który przywieziono do sąsiednich Nawarzyc autami z Sosnowca? Dlaczego inne GS-y otrzymały transport na czas?

Wodzisław położony jest 17 km. od Jędrzejowa, 12 km. od stacji kolejowej Sędziszów. Ponieważ tzw. wolny rynek węglowy działa zawsze w pobliżu kolei, w gminie Wodzisław tylko chłopi posiadający własne konie mogli na tym rynku się zaopatrzyć. Bezkonni zaś zdani byli wyłącznie na swoją Gminną Spółdzielnię.

A GS Wodzisław ma dość skrępowane ruchy, nie posiadając własnego taboru samochodowego. Transporty towarów tak spożywczych, jak i ciężkiego asortymentu, jak żywca i zboża, odbywają się przy pomocy najmowanych samochodów prywatnych, nie zawsze stojących do dyspozycji, w dodatku drogich. Rozwózka na filie w gromadach — najętymi furmankami oraz zakupioną niedawno parą koni własnych. Przebąkiwano w PZGS w Jędrzejowie o stworzeniu pogotowia transportu samochodowego, wspólnego dla Gminnych Spółdzielni odległych od kolei. Dotąd jednak plan ten nie został urzeczywistniony.

Tymczasem trudności transportowe Wodzisławia, które tak szczególnie niekorzystnie odbiły się na spółdzielni i jej członkach w wypadku węgla, są tym największym molem, który gryzie kierownictwo spółdzielni i jej wszystkich pracowników. — Czy to przyjemnie słuchać co chwila od ludzi — a dlaczego to u was źle, dlaczego inne spółdzielnie lepiej o nas dbają itp. — A przecież te różne braki nie są z naszej winy, i niejednemu trudno to wytłumaczyć. Taki to nieraz oczy by nam wydrapał, a my — musimy drapać się w głowę nie mogąc wiele poradzić...

Ale skończmy z tym labidzeniem! Popatrzmy na mapę gminy Wodzisław, na której zaznaczone są placówki Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“. Rozjaśnimy czoła, gdy przekonamy się, że jednak zakres działalności spółdzielni na polu uspołecznionego obrotu, mimo istniejących braków, pozwala jej trzymać na ogół silną już ręką zaopatrzenie i skup płodów rolnych w wielu, wielu dziedzinach.

III.

Każdy, kto tylko znał dzikie stosunki panujące w handlu rolniczym przed wojną, odnieść musi dodatnie wrażenie, gdy zapozna się z rozbudowaną siecią zakładów takiej czy innej dzisiejszej Gminnej Spółdzielni. W Wodzisławiu nie jest ona ani wzorową ani złą — jest to przeciętna, do pewnego stopnia, typowa placówka spółdzielczości samopomocowej. I otóż jak przedstawia się dziś praca jej aparatu skupu, zaopatrzenia i usług.

O b r ó t ż y w c e m — około 7 mil. miesięcznie, czyli przeszło 80 mil. rocznie, co czyni przeciętnie z górą 30.000 na jedno gospodarstwo lub około 10.000 zł. na hektar gruntu w gminie Wodzisław. W takim zasięgu przechodzi tu produkcja zwierzęca przez spółdzielczość. Nie wzbogacają się już na tym handlu spekulanci, nie gnębi już chłopa ta „kuma troska“, w towarzystwie której tyle, tyle wieczorów musiał dawniej przegadać z żoną na temat „kiedy sprzedać i komu sprzedać“, a w końcu i tak zawsze został oszukany i wyzyskany. Ale niech opinię chłopów o spółdzielczym zbycie żywca zilustrują te dwa wyjątki z „pogaduszek“ chłopskich, podsłuchanych przy ogonku pod kasą G. S. w Wodzisławiu w dzień spędu:

I. „To dobre, że spółdzielnia świnie teraz odbiera. Człowiek już w domu obrachuje se ile weźmie, ani ręki nikt człowiekowi nie tłuce, a te gułony i przeliwace co pili naszą krew, dziś ino z boku się przyglądają; ażebyśta pozdychali za moją krzywdę! Teraz przynajmniej nikt se nie kpi z moi pracy, jaka jest, tak ją zapłacą“.

II. „Niech to grzysi wezną tako sprzedaż. Ani się człowiek nie potarguje, co oni chcą, tyle dadzą i żegnaj. Nie ma jak dawni było, człowiekowi wypłacili do ręki i jeszcze na wypitkę zawołali“.

Poznajecie tych ludzi? Pierwszy — to typ chłopa światłego, który umie ocenić różnicę między dawnym a dzisiejszym sposobem zbytu produktów, ocenia ją rachunkowo, widzi znaczenie stałej ceny dla planowania, dla rentowności gospodarki, której już nie zakłóca i nie podcina dawna „loteryjka“ ustawicznych wahań cen... A drugi? To chłop bogatszy, który mógł sobie pozwolić nawet na stratę, gdy go spekulant „dostał“, ale w braku wyższych aspiracji wyżywał się w tej „grze“, w tym kłóceniu się na targowisku i w tym popijaniu z wyzyskującymi go handlarzami! — Dla nas — jedna i druga wypowiedź stanowią łącznie kapitalne potwierdzenie słuszności nowego systemu.

O b r ó t z b o ż e m i m ą k ą — spółdzielnia w oparciu o PZZ ujęła w swe ręce całkowicie tę gałęź obrotu rolniczego i zaopatrzenia miast. We współzawodnictwie w skupie zboża, Wodzisław wybił się obok Nawarzyc i Sędziszowa na jedno z pierwszych miejsc wśród GS powiatu jędrzejowskiego. Zboże przemielane jest we własnym młynie w Brzeziu, objętym w stanie zrujnowanym, obecnie doprowadzonym do wzorowego stanu dzięki wysiłkom kierownika Romana Kuśmidra. Uzyskany na rok 1950 kredyt inwestycyjny 1.200 tys. zł. pozwoli na ulepszenie i zwiększenie zdolności przemiałowej młyna.

S k u p z i e m n i a k ó w — plany są realizowane, jednak ujęcie obrotu tylko częściowe.

S k u p j a j — spółdzielnia wykonuje z nadwyżką plan ustalony. W okresie letnim ceny płacone przez spółdzielnię są interwencyjne na korzyść rolnika. Podtrzymują one opłacalność hodowli drobiu w okresie największej podaży jaj, dzięki czemu ta gałęź, szczególnie ważna dla małorolnych, rozwija się znacznie lepiej niż przed wojną.

W biurze GS w Wodzisławiu wielki nieraz panuje ścisk.

S k u p m l e k a — w zaczątkach, W początkowym okresie rozwoju otworzono zlewnię w Piotrkowicach, organizuje się druga, w Krężołach.

S k u p s k ó r s u r o w y c h i p i e r z a, odpadków użytkowych oraz włókna i lnu i konopi — również w zaczątkach. W dziedzinie skór i pierza spółdzielnia nie może jeszcze opanować rynku, stopniowo dopiero zwalczając handel pokątny. Rentowność w tej dziedzinie słaba: koszty utrzymania pracownika i magazynu mniej więcej pokrywają się z marżami zarobkowymi. Robota pionierska!

Z a o p a t r z e n i a w n a r z ę d z i a i s u r o w c e p r o d u k c j i r o l n i c z e j. W przeszło 20-milionowym obecnie obrocie miesięcznym spółdzielni (w r. 1948 tylko 6 mil. miesięcznie), dziedzina ta — jeśli weźmiemy pod uwagę cyfry wartościowe — niewielką tylko część stanowi. Niewystarczające są obroty artykułami budowlanymi (w ciągu roku 1949 tylko 45 ton cementu, 15 ton wapna i bardzo małe ilości blachy) jak i materiałami i wyrobami żelaznymi oraz opałem. Już znacznie lepiej przedstawia się zaopatrzenie rolników w paszę treściwą (100 ton otrąb w ciągu roku), a „gwoździem“ całej działalności GS na polu zaopatrzenia, odcinkiem pracy o ogromnym znaczeniu dla produkcji rolniczej i dlatego niezwykle popularnym w masach wiejskich — jest obrót nawozami sztucznymi.

Ilość nawozów dostarczonych rolnikom gminy Wodzisław w jesieni 1949 wyniosła 152 ton, czyli przeciętnie ok. 17 kg. na hektar p e ł n e j powierzchni gruntów. Biorąc pod uwagę, iż nie więcej jak jedna trzecia tej powierzchni wchodzi w rachubę dla nawożenia jesiennego, otrzymamy dawkę ok. 50 kg. na ha. Ilość jeszcze niewystarczająca, ale przy jakim to rozpowszechnieniu stosowania nawozów sztucznych ta niewystarczalność występuje! Przed wojną — jak informowali mnie działacze ZSCh — co 10-ty najwyżej rolnik z tutejszej gminy kupował nawozy sztuczne. Dziś — niemal każdy! I tu z wielką

III-a nagroda na konkursie „Wsi"

DRODZE — NAPRZÓD!

w Wodzisławiu w Kielecczyźnie

siłą uwydatnia się pomoc produkcyjna, niesiona rolnikom małorolnym i średniorolnym. Wynika ona najpierw z polityki cen nawozów, stosowanej przez Państwo Ludowe. Dzięki ich przystępności, zapewniającej wybitną opłacalność, dzięki dotora SOM przy PZGS i kierownika referatu SOM w oddziale CRS w Radomiu. Zarząd GS przyznaje (z pewnymi zastrzeżeniami co do trybu życia „mechaników", że ośrodek pracuje dobrze, żali się jednak, że ci ludzie niezbyt uznają jego władzę.

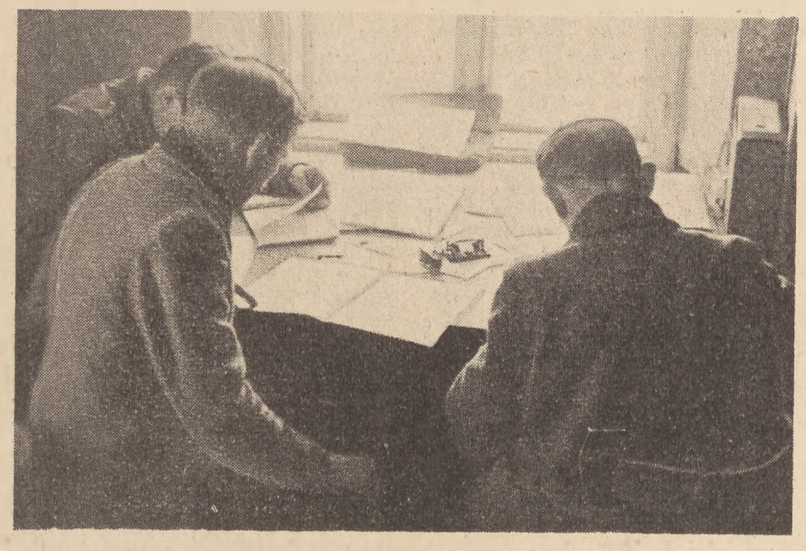

W biurze GS w Wodzisławiu. Członek zarządu tow. Rosół wraz z kierownikami resztówek opracowuje zestawienie plonów. (Fot. Z. Jonko)

godnym kredytom — siać nawozy mogą dziś rolnicy drobni, gdy dawniej kupowały je tylko dwory i bogacze wiejscy, posiadający siłę gospodarczą do znoszenia ówczesnych fluktuacji opłacalności nawozów. A następnie, jakież znaczenie ma zasada klasowa realizowana i tutaj przez spółdzielczość: także i w GS w Wodzisławiu pierwszeństwo przy zakupie nawozow mieli chłopi małorolni i średniorolni, których urodzaje ulegną dzięki temu dalszemu wzrostowi. Worek z nawozem sztucznym w ręku spółdzielni jest, jak widzimy, ważnym atutem w walce klasowej naszych podstawowych mas wiejskich!

Zaopatrzenie w artykuły spożywcze i gospodarstwa domowego odbywa się za pośrednictwem 5 sklepów w Wodzisławiu (w tym 1 tekstylny, 1 żelazny i 1 gospoda spółdzielcza) i masarni oraz 6 filii gromadzkich (Przyłęczek, Mierzawa, Zielonki, Krężoły, Brzeście, Pękosław). Wobec 22 gromad w gminie sieć ta ma zbyt szerokie jeszcze oka. Ludność połowy tych gromad dochodzi do sklepików filialnych, drugiej zaś połowy — do Wodzisławia.

— Nie mają jednak ludzie źle — objaśnił mnie jeden chłop średniorolny, gdy go zapytałem o dogodność zakupów w spółdzielni. — Choćby nie było w której gromadzie sklepu, to przecież każdy jest raz czy dwa razy na tydzień w Wodzisławiu, to sobie kupi od razu większą ilość soli, cukru, nafty, i nie ma turbacji.

— Każdy? Źle to przedstawiacie — wtrącił się inny. — Nie każdy ma pieniądze, żeby na raz więcej kupować, nie każdy ma konia, nie każdy jeździ, a chodzić też może nie mieć czasu ani nie stać go na zelówki. — Naprzykład taka babcia Kieljanowa od nas z Podlesia, która mieszka sama z córką, może latać pięć kilometrów do Wodzisławia? i do każdego sklepu gromadzkiego od nas daleko.

— I przy sklepach gromadzkich są komitety, a te dbają o ludzi ze swojej wsi, a nie o tych dalszych. Nie ma co mówić: tam gdzie sklepów nie ma, ludzie są zawsze przegrani! — dodaje trzeci.

Organizuje się w tej chwili nowa filia w Piotrkowicach. Zarząd rozumie potrzebę zgęszczenia sieci, ale to nie taka prosta sprawa. Jeśli sklep nie da więcej jak 300 tys. obrotu miesięcznie, jest nierentowny, trzeba do niego dopłacać, zwłaszcza wobec dużych kosztów dowozu towarów. Ot, trudność, jedna z wielu, jakie trzeba w pracy Gminnej Spółdzielni pokonywać.

Młyn oprócz przemiału zboża handlowego dla PZZ, odgrywa dużą rolę na rynku usług przemiałowych, gdyż pilnując wyznaczonej ceny mieliwa, uniemożliwia młynarzom prywatnym jej przekroczenie. Betoniarnia dzięki pracy kierownika Pasternaka zyskała uznanie dla swych wyrobów: dachówek, pustaków i płyt. Cegielnia unieruchomiona chwilowo z powodu braku surowca. Piekarnia to zakład, który zarząd GS z uporem pragnie uruchomić, mimo iż dotychczasowe próby dwukrotnie zawiodły — nie zdołano zapewnić rentowności.

Czy możemy w krótkich tylko słowach załatwić się tutaj z ośrodkiem maszynowym. Możemy i musimy, gdyż ta wspaniała zdobycz podstawowych mas wiejskich, dająca im oparcie w walce klasowej, uniezależnienie od bogaczy, ten ośrodek krystalizowania się nowego systemu uprawy roli i organizacji gospodarki jest tematem bardzo szerokim, którego nie sposób wyczerpać w przeglądzie ogólnym pracy GS-u. Poprzestanę więc na podaniu zasadniczych danych o wyniku pracy SOM w Klemencicach, prowadzonego z ramienia wodzisławskiej Gminnej Spółdzielni. „Z ramienia" — to określenie jest stosowne gdyż faktycznie ośrodek luźno związany jest z zarządem GS. Kierownik i pracownicy ośrodka (w tym jedna kobieta, traktorzystka Ewa Rychlik, typ bardzo „samodzielny") raczej uważają za swoich „szefów" instruk-

Słusznie czy nie słusznie — trudno sądzić zdecydowanie, biorąc pod uwagę ciągły rozwój spółdzielczych ośrodków maszynowych i możliwość zmian organizacyjnych...*). Ale oto obraz działalności ośrodka w ostatnim okresie, w jesieni 1949 r.: wykonano 105 ha orki traktorowej, obsiano 220 ha, zebrano żniwiarką 124 ha, snopkowiązałką 3 ha, omłócono do tej chwili 625 q. A co warte wypożyczenie maszyny biednemu chłopu niech starczy za przykład, iż taki Bolesław Szwaczka z Klemencic „potrafi" żądać za wypożyczenie siewnika na kilka godzin — pełny dzień odrobku przy kopaniu ziemniaków!

Iluż to małorolnych i średniorolnych mogło dzięki ośrodkowi maszynowemu odwrócić się plecami do Szwaczków i im podobnych — czytelnik łatwo sam sobie „dośpiewa"...

IV.

W małej izdebce, będącej lokalem urzędowania działu obrotu żywcem Gminnej Spółdzielni w Wodzisławiu, odbywa się zebranie kierowników gromadzkich grup producentów trzody chlewnej.

— A z tym Wilkiem to było tak... Józef Szczerba, kierownik grupy gromadzkiej z Brześciów opowiada o zatargu jaki miał miejsce w czasie jednego z ostatnich spędów świń.

— Wieprzek Jana Wilka z Judaszów, wagi 213 kilo, był duży, ale

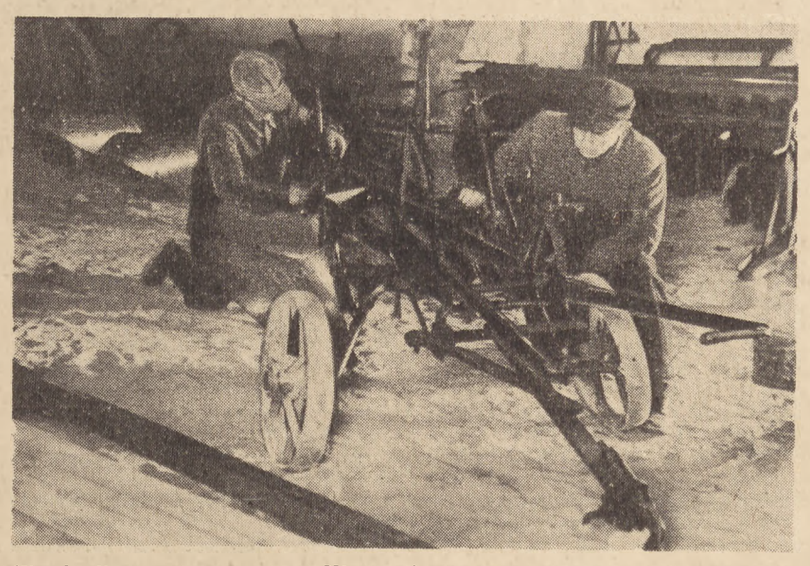

W ośrodku maszynowym w Klemencicach — naprawa pługa traktorowego. (Fot. Z. Jonko)

chudy, i widziało się że jest świeżo nażarty.

Kiedy klasyfikator, Gliwiński powiedział, że trzeba będzie strącić 3 kg., myśmy obaj z Pardelą (co był ze mną w komisji) powiedzieli, że słusznie się należy ta potrącka. Wilk na to zaczął się swarzyć, że na 2 kg się zgodzi, a 3 kg to za dużo. Gliwiński na to: to se postawcie wieprzka 6 godzin, potem zważymy i nic się wam nie będzie strącać...

— Tak znowu nie można robić, kolego Gliwiński — przerywa przedstawiciel powiatowego zarządu ZSCh, zwracając się do klasyfikatora. Człowiek nie będzie stał na targowicy do wieczora i świnię za ogon trzymał. Trzeba uzgodnić z czynnikiem społecznym, protokół spisać, wypłacić i sprawa skończona!

— A bo i w końcu tak myśmy zrobili — ciągnie Szczerba. — A Wilk na to z zażaleniem do przewodniczącego Gminnej Rady... Żeby wyrzucił z komisji spędowej mnie i Pardelę, jako że za nim nie trzymaliśmy strony!

— Bo to ludzie nie rozumieją, że się nie chce ich krzywdy — zabiera głos Gliwiński. — A przecież jak w Jędrzejowie nie wyjdzie ta waga, to z kogo Centrala Mięsna ściągnie? Z nas, ze spółdzielni! Krzywdy nikomu się nie robi. Jak Henryk Jaros z Przyłęczka przywiózł świnię na 160 kg. i zgodził się na wagę, która wyjdzie na miejscu w Jędrzejowie,

*) Powstają obecnie Państwowe Ośrodki Maszynowe. — Red.

tom zaraz powiedział: dobrze. No bo, gdyby strącić ze 160 kg. to już niższa klasa, dostałby tylko po 213 zł. I przyszła sztuka do Jędrzejowa, zaważyła tak samo 160, widać nie była nażarta. Wypłaciło się po 230 — Jaros był zadowolony i my także.

— A z powodu tego Wilka to przewodniczący Gminnej Rady zdjął mnie z komisji — żali się jeszcze Szczerba.

— To tak znowu nie można brać, to nie było złośliwie zrobione — wtrąca Jarzyński, sekretarz gminnego komitetu PZPR. — To była inna sprawa. Wyście byli nie jako członek komisji wtedy, tylko jako pomocnik. A w ogóle to kierownicy grup gromadzkich nie przychodzili na spędy. Dlatego przewodniczący Gminnej Rady wyznaczył do komisji przedstawicieli GRN.

— A ci znów jeszcze gorzej nie przychodzą — odzywa się parę głosów.

— To było od razu źle zrobione, bo my, kierownicy, mieliśmy kolejkę wyznaczoną na pierwsze trzy spędy, a potem nikt nie wiedział, kiedy ma przyjść!

— Te wszystkie sprawy zbada się i wyprostuje — oświadcza autorytatywnie prezes zarządu GS, Wróbel, ze swojego miejsca za stołem. On i kilku uczestników odbywają zebranie w pozycji siedzącej, reszta stoi w braku miejsca i braku krzeseł. Chłopi, prości i krzepcy, nie zdają się do kogokolwiek mieć pretensji o tę niewygodę, wiedząc, że spółdzielnia ma lokal niewiele obszerniejszy od zwykłej chłopskiej izby.

— A teraz dalej składajcie swoje sprawozdania, ja tu wszystko dokładnie piszę, bo to są dla nas wskazówki. No, kto następny?

— Plan był 60, zakontraktowałem 93 sztuk na oba kwartały.

— Na 24 — 45...

— Dobre. A wy?

— Nie pamiętam ile było planowane, to tam Gliwiński wie. Kontrakty mam na 15 sztuk.

— Znakiem tego, mniej zakontraktowaliście teraz, bo w tamtym kwartale mieliście 18 sztuk — wyczytuje ze swoich notatek sekretarz zarządu Gminnego ZSCh.

— Ale jeszcze się dorobi. Przecie i u nas są różne trudności. Szczerba gadał, że u niego Wilk narobił wiatru za niby to krzywdę na spędach, a od nas znowu blisko do Kozłowa... Tam, mówią, cena wyższa (bo to jest województwo krakowskie), wolimy tam wieźć, mówi ten i tamten i kontraktu nie chce pisać.

— U nas znowu dużo te zaliczki pomagają. Taki Bożek Kazimierz przyszedł podpisać na 6 sztuk, ale mówi, dajcie forsy, bo na 2 prosiaki mam, na więcej nie obstoję. Taki jest wartny — to też zaraz mu powiedzieliśmy: masz 10 tysięcy zaliczki, boś ty jest wartny!

— A za innymi trzeba chodzić i to niejeden raz do domu — odpowiada wąsaty Józef Zawora z Laskowej. — O, taki Roterman to był ciężki, alem go psiakrew przekonał. Na 4 sztuki podpisał! A znów Majerczyk też chce kontraktować 4 sztuki, ale temu trzebaby koniecznie ospy. Wy to nieraz dajecie w spółdzielni takim co nie kontraktują. Ja rozumiem, że to każdy by chciał... Ale jeśli my, jako kierownicy grupy, mamy mieć u chłopów znaczenie, to trzeba by tak sprawę stawiać: podpisz kontrakt, dostaniesz ospy!

— Teraz właśnie ma być takie zarządzenie, że ospę będą przydzielali kierownicy grupy — wyjaśnia przedstawiciel pow. zarządu ZSCh.

Kolejny sprawozdawca, kierownik grupy z Przyłęczka podaje iż zakontraktował 59 sztuk na planowane 28!

— O, wy to się nie namęczycie, w Przyłęczku każdy chłop ma lepsze zrozumienie dla kontraktacji jak gdzie indziej kierownik grupy. To jest wieś światła, bo spółdzielcza, musimy to przyznać — odzywa się prezes GS. Nastrój zebrania jest dobry. Kierownicy grupy zaczynają podawać przykłady dowodzące rosnącego, mimo wszystko, zadowolenia chłopów z nowego systemu skupu i kontraktacji trzody. Szczerba mówi o Julianie Błaszkiewiczu, który na 2 świniach zyskał 4 tys. zł. ulgi podatkowej — to przecież zwiększenie ceny o przeszło 5 proc. A znów Bronisław Wiśniewski z Piotrkowic dostał za kontraktowaną padłą sztukę odszkodowanie 12.000 zł., dokładnie tyle ile według wagi wartała. Na kant mu wypłacili. Jak się ludzie dowiedzieli, zaraz przychwalali, że, gdzie tam i tego przecie dawniej nigdy nie było...

— Ale jeszcze jest dużo takich, którym trzeba ciągle tłumaczyć, po co i na co ta kontraktacja. Trza się po wsi nachodzić!

— Zdała by się ulga w szarwarku dla nas, dla kierowników grup!

— A przecież macie po 25 zł. od sztuki — obrusza się wójt Ziemba.

— Ale że się nachodzą, to prawda — przedstawiciel ZSCh bierze stronę petenta. — Przecież i z tym, co znakuje, muszą chodzić po zagrodach, i do Wodzisławia na zebrania i spędy. Opuścilibyście im z szarwarku, byłaby zachęta!...

Narada ma się ku końcowi. Inspektor z powiatowego zarządu ZSCh podaje wiadomość, że niedługo obowiązek prowadzenia akcji kontraktacji będzie zdjęty z GS — prowadzić ją będzie ZSCh przez kierowników grup gromadzkich. Wiadomość ta robi wrażenie na ludziach GS-u. Ano, trzeba się cieszyć, że jedna turbacja i robota spadnie z głowy, ale... Spółdzielnia miała jednak znaczenie, że i to w swoim ręku miała — mówi Wróbel, na pół do siebie.

— Ha, no, to przejmiecie tę całą kontraktację — oświadcza po chwili.

— A teraz dziękuję wam wszystkim za pracę, którąście tu przedstawili. Ci, którzy stali na gorszych miejscach, niech się podciągną! Prawda, że ludzie nie wszyscy jeszcze świadomi, jak byśmy chcieli. To wam tylko poradzę — jak który będzie labidzić, powiedźcie mu: a wspominas se jak to kiedyś dziady po wsi chodziły, po stodołach umierały? Dziś nawet dziecko dziada się nie boi, bo go nigdy nie widzi. Nie ma już tej „litości" sprzed wojny, tylko jest taki ustrój, że każdy może jakoś żyć. A że jeszcze nie wszystko mamy doskonałe, na przykład w naszej spółdzielczości — to znów weźmy, od kiedy my zaczęli budować spółdzielczość, taką jak dzisiaj?... A po reszcie, to od naszej roboty zależy... No, nie będę się rozgadywał. Zamykam zebranie!

Kiedy Wróbel mówił o dziadach, uczestnicy tego posiedzenia odbywanego na stojąco, wyrazem twarzy okazywali, że nawet chętnie słuchaliby dłużej jego ostatniego przemówienia. Kiedyś, każdy z nich, biednych chłopów, mógł być takim dziadem. Dziś są „kierownikami grup gromadzkich"... mają w ręku pewne zadania, odpowiedzialność, inicjatywę. Przez swoją pracę pomagają sobie i innym wyciągnąć się z pradziadowskiej biedy.

V.

W Przyłęczku, Mierzawie i w samym Wodzisławiu zaczęły się trochę ruszać nowoobrane komitety członkowskie. Przesyłają zarządowi GS protokóły z uwagami i życzeniami. Inne zajmują się tylko rozdziałem towarów deficytowych. Jeszcze nie zabrali się komitetowi do gruntownego zapoznania się z planem pracy swoich zakładów, którego realizację kontrolować — to naczelne ich zadanie. Nie rozpoczęła też właściwej działalności Gminna Rada Kontroli. A przecież z tej przeszło półtora tysięcznej masy członków GS, którzy na ostatnim Walnym Zgromadzeniu wybrali komisję rewizyjną i zarząd (według opinii powszechnej, lepszy od poprzedniego), ostatnio zaś delegatów na nowe Walne Zgromadzenie — spośród członków ZSCh będących zarazem udziałowcami GS, którzy wybrali Komitety Członkowskie — poza zebraniami sprawozdawczo - wyborczymi odbywanymi raz czy dwa razy do roku, mało kto myśli o sprawach spółdzielni jako takiej przy szarym, codziennym dniu. Zanadto zajęci są pracami gospodarskimi i osobistymi kłopotami, a ze spółdzielnią kontaktują się — jako klienci. Są w stosunku do niej krytyczni, na ogół pozytywnie krytyczni, ale ich częste zarzuty są tylko jakby batem poganiającym zarząd i personel, nie dają im zaś pomocy w rozwiązywaniu trudności. Tę pomoc, obok kontroli i pozytywnej krytyki, przynieść mogą i powinny owe organy, wybrane przez masę chłopów małorolnych i średniorolnych: Komitety, Rada Kontroli, Komisja Rewizyjna.

Komisja Rewizyjna? Podobała mi się prosta, szczera odpowiedź ob. Podolskiego dyrektora liceum w Brzeziu, jej przewodniczącego, na zadane pytanie co do dotychczasowej działalności Komisji:

— Odbyliśmy dopiero dwa posiedzenia. Połowa członków to chłopi, połowa — element inteligencki. W nasze poważne zadania musimy dopiero się wciągnąć. Toteż na tych posiedzeniach właściwie zapoznawaliśmy się tylko ze statutem i z problematyką spółdzielni. Czynności konkretne? Podzieliliśmy się do wzięcia udziału w pracach przy remanencie na koniec roku. Ja wystąpiłem z wnioskiem by do remanentów na poszczególnych filiach gromadzkich zaangażować uczniów liceum, synów chłopskich, przebywających w czasie ferii w swoich domach. Będzie to korzyść i dla nas, i dla spółdzielni: chłopcy pomogą, opowiedzą potem we wsi jak się sklep przedstawia, co w nim brakuje itd. Może dzięki temu ożywi się też zainteresowanie komitetów członkowskich, gdy młodzież okaże się aktywniejsza od nich samych. W ogóle, wierzę w młodzież i na tym odcinku, wierzę w ZMP-owców — to będzie kiedyś dobre oparcie dla spółdzielczości!... A jeśli chodzi o samą Komisję Rewizyjną — no, nic na razie nie mówię, ale przyjedźcie za jaki miesiąc, dwa, na pewno u nas robota ruszy!

Nawiasem powiedziawszy, szkoda że z analogicznym wnioskiem, w kierunku specjalnie żywego udziału kobiet wiejskich - komitetowych w pracach remanentowych, nie wystąpiła przedstawicielka Ligi Kobiet. Oprócz energicznej Kwietniowej, przewodniczącej komitetu sklepowego w Przyłęczku — nie widać na horyzoncie życia społecznego gminy Wodzisław — spółdzielczyń...

Że organy kontroli społecznej winny wiedzieć o wszystkim co się dzieje w spółdzielni i na tej podstawie, na tym odcinku realizować zasadę czujności III Plenum KC PZPR — to zaczyna być w Wodzisławiu rozumiane, o tyle, że każdy, komu to tłumaczyć, kiwa głową na znak, że wie

Samochody pełne zboża odchodzą z magazynu GS. (Fot. Z. Jonko)

o co chodzi. Ale do tego, by wiedzieć jak trawa rośnie, by uszami słyszeć a oczami patrzeć, a nie opierać się tylko na tym, co powie stale urzędujący, a więc „najlepiej poinformowany" zarząd GS — członkowie organów kontroli społecznej jeszcze tutaj nie doszli!

A zarząd — to przecież tylko ludzie, którzy często mylą się i błądzą. Sam wprawdzie byłem przy jego obradach nad przyjęciem nowych pracowników, słyszałem jak np. przy rozpatrywaniu kandydatur na robotnika do młyna odrzucono Latkowskiego „bo to spryciarz, handlarz, z Rotterami jabłkami spekulował, takich nie potrzebujemy" a przyjęto Pośpiecha, biednego prostego chłopa, który „nie jest na tyle świadomy żeby podanie potrafił napisać, ale człowiek robotny i uczciwy"... Ale jak natomiast było z Jagiełkówną? Ta córka małorolnego, wyrosła w ciężkiej pracy, wychowana w duchu biedniackiej „honorności", nie umiała — jako sklepowa Gospody Spółdzielczej — powierzonego sobie zadania sprzedaży wyrobów masarskich wykonać inaczej, jak tylko przez ścisłe trzymanie się listy rozdzielczej, którą otrzymała. To wywołało wściekłość u różnych ludzi, którzy z dawien dawna przyzwyczajeni byli do różnych protekcyjek i kumoterskich kombinacji przy tego rodzaju okazjach.

Jakoś udało im się wywrzeć nacisk na zarząd, by Helę Jagiełkównę zwolnić! I... zarząd już, już gotów był ulec fałszywym argumentom kumotrów. Dobra pracownica została zakwestionowana na swym stanowisku!

Kto uratował Jagiełkównę od utraty posady a spółdzielnię od utraty wartościowej siły? Komitet Gminny PZPR, który nie dopuścił do tego grubego błędu. Ale przecież partie polityczne nie tylko działają bezpośrednio przez swe komórki i koła organizacyjne. Działają przez swych członków w Komitetach Członkowskich, w Gminnej Radzie Kontroli, ewentualnie Komisji Rewizyjnej.

Tu było dla nich zadanie, pole do popisu — wspaniała okazja do zdemaskowania machinacji kumotrów, rozbicia ich usiłowań!

Podsumowując, musimy więc powiedzieć: organy kontroli społecznej w GS w Wodzisławiu jeszcze nie pracują należycie. Wierzymy, że troskliwe przeszczepianie czujności i uczenie się jej w życiu gospodarczym przez działaczy, ZSCh, PZGS, Centrali Rolniczej, doprowadzi po pewnym czasie do właściwego „ustawienia" i „ubojowienia" tych organów. Wtedy spółdzielnia zyska fundament — związanie z masą, która zawsze pragnie iść naprzód a nigdy w tył, która zdążając do sprawiedliwości domaga się, by uczciwych dostawać do wierzchu a kombinatorów i wyzyskiwaczy spychać na najgłębsze dno. Organy kontroli społecznej, które prawdziwie uchwycą te dążenia i pracować będą po ich linii — będą prawdziwymi organami podstawowych mas wiejskich, a przez to ogniwem łączącym je ze spółdzielnią.

Ale dziś, gdy mówimy o GS w Wodzisławiu, mimo woli niemal jeszcze utożsamiamy ją z gronem jej pracowników, którzy dotąd byli jej głównym motorem i sercem.

Co to za ludzie? To chłopi małorolni i średniorolni, robotnicy, synowie i córki dawnych robotników dworskich, którzy w ogromnej większości nigdy dawniej nie mieli w ręku urzędniczego ołówka. Tylko niektórzy, jak kierownik księgowości, jak skarbnik i kierownik kancelarii, mają przeszłość biurową. A tymczasem na każdym spoczywają zadania ogromne, tym większe, iż spółdzielnia jest w ustawicznej rozbudowie, że włożywszy się w jedną pracę, po pewnym czasie dowiadują się iż ramy jej mają być znów rozszerzone, że trzeba dalej się uczyć, opanowywać arkany nowej jakiejś roboty!

Księgowość — ot, przeorali „planowanie", od którego z początku pękała głowa nie tylko księgowym ale wszystkim pracownikom, dziś już się przyzwyczaili do tego podstawowego elementu gospodarki społecznej. Ale zaraz przyszedł „jednolity plan kont", nowa „mądrość" do opanowania, nowe do północy nieraz siedzenie nad księgami. A tu już Centrala i PZGS żąda do 31.III. wykończenia bilansu za 1949-y. Nawał pracy, zda się, nie do pokonania! Kontraktacja i skup — ciągle rozszerza się zasięg tych akcji...

Piekarnia! Koniecznie, „do trzech razy sztuka", trzeba ją jednak uruchomić, bo jeśli tego nie potrafimy, czyż możemy marzyć o tym, by w gromadach powstawały piekarnie, niezbędne by ulżyć w pracy kobietom wiejskim... Gospoda spółdzielcza? Przecież zaczęto ją prawie z niczym, bez zapasu prowiantów, bez sprzętu, cieszono się, że jest tych 70 obiadów dziennie dla pracowników spółdzielni i chłopów przybywających w dni targowe do Wodzisławia, a tu całe społeczeństwo krzyczy, że gospodę trzeba rozszerzyć: więcej obiadów, szybsza obsługa i tak dalej!... Nowe filie w gromadach tworzyć, rozszerzyć asortyment, zwiększyć obroty — w ukropie rosnących zadań, nieraz nie wiedząc już czego najpierw się chwytać, kręci się kierownik handlowy, stary samopomocowiec, i jego ludzie w magazynach i sklepach. Rozbudowywać zlewnie mleka... A wszystko z rozmachem, z tempem, z wynikami, aby chłopi szli po tej drodze naprzód! Tak naprzód, jak już poszedł Przełęczek!

— Mieliśmy jutro wyjechać razem z wycieczką do Warszawy — mówi jeden z tej 60 osobowej kadry pracowników spółdzielni gminnej. — Odłożyliśmy ją, by wziąć udział w akademii stalinowskiej. Bo chcąc mieć siłę, musimy uczcić tego, który nam ją dał!".

Stefan Turnau

Sad na resztówce w Piotrkowicach — zimą. Niedługo rozpoczną się pierwsze prace pielęgnacyjne. (Fot. Z. Jonko)

SPROSTOWANIE

W n-rze 13-tym tyg. „Wieś" w reportażu Zb. Kwiatkowskiego „Nowe" podtytuł powinien brzmieć: „III-cia nagroda za reportaż o wsi"

Czytelnikowi bibliotek

W bieżącym roku wydawniczym Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika" podjął słuszną i ciekawą inicjatywę stworzenia dla użytku masowego czytelnika popularnej recenzji informacyjnej. Wydawnictwo to, omówione obszerniej na łamach „Wsi" (nr. 10) przez E. Brodziankę, w najbliższym czasie opublikuje I serię Informatora dla czytelnika pt. „Dobra Książka".

Zamieszczamy poniżej pierwsze opracowania tego cyklu.

LUCJAN RUDNICKI — „STARE I NOWE"

NOTATKA O AUTORZE

Lucjan Rudnicki (ur. w r. 1882 w Sulejowie, pow. Piotrków). Robotnik samouk jest długoletnim działaczem polskiego ruchu rewolucyjnego. Działalność pisarską rozpoczął w pierwszych latach naszego wieku jako współpracownik legalnych i nielegalnych pism lewicowych. Wydał nieukończoną powieść, opisującą środowsko robotnicze pt. „Odrodzenie" oraz zbior opowiadan pt. „Republika demokratyczna". Jego książka „Stare i nowe" uzyskała w roku 1948 Państwową Nagrodę Literacką i uznana została za najwyoitniejszy utwór literacki, wydany po wojnie.

PROBLEMY UTWORU

„Stare i nowe" nosi podtytuł „Pamiętniki" — jest to jednak raczej powieść autobiograficzna, tj. mówiąca o życiu i losach autora. Książka ta opisuje dzieciństwo i wczesną młodośc autora, zarazem bohatera książki i lata, w których zetknął się on z rewolucyjnymi ideami, krążącymi wśród robotników fabryk łódzkich i wszedł na drogę działacza robotniczego.

Krytyka literacka, wskazując na wielkie wartości książki Rudnickiego, podkreślała szczególnie fakt, że „Stare i nowe" jest nie tylko powieścią o losach jednostki, ale stanowi odbicie „drogi polskiego proletariusza i dziejów polskiego ruchu robotniczego". Autor potrafił w swojej barwnej i żywej opowieści o losach małego Lutka z Sulejowa ukazać zjawiska, które mówią wiele o tym, jak wyglądało życie polskich mas ludowych pod koniec XIX w. Dzieje Rudnickiego stanowią losy typowe — tj. takie, jakie przeżywało w tej epoce bardzo wielu synów chłopów i rzemieślników.

Powieść ukazuje doniosłe zjawisko historyczne stałego wzrostu klasy robotniczej i tzw. proletaryzację mas chłopskich i rzemieślniczych czyli przechodzenie ich do szeregów robotniczych.

Druga połowa XIX wieku jest epoką powstania i rozwoju wielkiego przemysłu fabrycznego. Stanowiło to groźną konkurencję dla drobnych warsztatów rzemieślniczych, które poczęły wtedy masowo upadać. Stosunki na wsi po uwłaszczeniu, tj. po nadaniu chłopom działek ziemi na własność (w r. 1864), układały się w sposób niekorzystny dla uboższych chłopów. Małorolni nie mogli dorównać w uprawie ziemi ani właścicielom folwarków, ani bogatym chłopom. Brak im było pieniędzy na spłaty spadkowe, to zmuszało ich do rozdrabniania przez działy rodzinne i tak niewielkich gospodarstw. Uzależnieni gospodarczo od dworu i bogaczy wiejskich m. in. przez tzw. „odrobki", wyzyskiwani, gnębieni lichwą i podatkami, musieli w końcu wyzbywać się ziemi. Wszyscy małorolni chłopi i ubożsi rzemieślnicy pozbawieni warsztatów rzemieślniczych lub gospodarstw rolnych stawali się proletariuszami, tj. żyli z pracy najemnej u właścicieli środków produkcji — fabrykantów i obszarników. Najczęściej występowało zjawisko wędrówki małorolnych chłopów do miast. Zjawisko to zobrazował Rudnicki zwłaszcza w rozdziale pt. „W nowym świecie". Ukazał on także różnicę między „obywatelami" małej chłopsko - rzemieślniczej osady i robotnikami łódzkimi.

Mieszkańcy Sulejowa ciemni, zacofani i zabobonni znoszą nędzę pokornie, wskutek swego niskiego poziomu kulturalnego. Lękają się wszelkich nowinek, przywiązani do starego obyczaju, obojętni na wszystko co dzieje się poza opłotkami ich miasteczka i zasięgiem sąsiedzkich plotek. Niepodzielną władzę nad ich umysłami ma plebania; kościół i karczma to jedyne ośrodki życia „kulturalnego".

Natomiast ludziom, którzy jakiś czas przebyli w wielkim ośrodku przemysłowym i zetknęli się z postępem technicznym i wyższymi formami produkcji, otwierały się oczy na wiele spraw niepojętych dla mieszkańców Sulejowa.

Robotnicy łódzcy, jak pisze Rudnicki, „mimo, że zaprzęgli się do nowej pańszczyzny, umieli cenić dobrodziejstwo i potęgę maszyny. Rozumieli instynktownie, że rodzi się tu nowy społeczny porządek, wyższy od tego na wsi". Rozumieli też swą krzywdę i odważnie szukali dróg wyjścia. Książka Rudnickiego więc ukazała jak wśród nędzy i męki, z klęsk i nieszczęść ludzkich wyrasta postępowa siła — proletariat, który kiedyś będzie w stanie zmazać krzywdę człowieka z powierzchni ziemi.

Drugim, niezmiernie doniosłym zagadnieniem, ukazanym w powieści poprzez koleje losu bohatera jest powstawanie w przodujących grupach robotniczych poczucia krzywdy i chęci walki z wyzyskiem. Początki walki z kapitalizmem połączone są z walką środowiska robotniczego o dostęp do wiedzy.

Dzieje samokształcenia Lutka i jego towarzyszy z nielegalnych kółek robotniczych wskazują, jak proletariusz w swym dążeniu do wiedzy pokonywać musiał nie tylko trudności materialne i opór nienawykłego do wytężonej pracy umysłu — lecz także i zakazy klasy panującej. Obrońcy kapitalistycznego ładu zdawali sobie sprawę, że najniewinniejsza książka naukowa w rękach robotnika jest

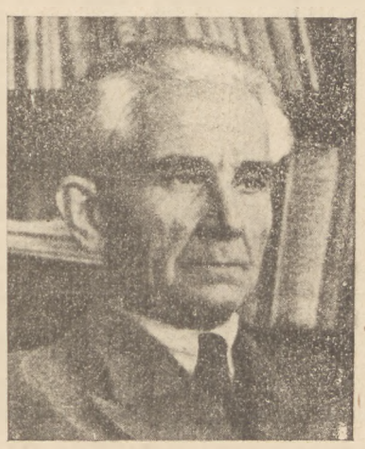

Lucjan Rudnicki

groźbą dla panowania wyzyskiwaczy. Rudnicki w swej rzetelnej powieści nie przemilczał błędów i potknięć tej pracy samokształceniowej. Świadomość robotników kształtowała się z trudem i powoli. Stare pojęcia i nawyki myślowe utrudniały jasne zrozumienie praw rządzących życiem społecznym. Wielu robotników grzęzło w dociekaniach religijnych czekając na przyjście Królestwa Bożego i zapanowanie powszechnej sprawiedliwości — np. Piotr Orczyk. Wielu dla tych mrzonek oderwało się od walki. Większość uświadomionych robotników z niesłychanym trudem dążyła jednak do zdobycia światopoglądu socjalistycznego. Połączenie samouctwa z czynną walką o wyzwolenie klasy robotniczej sprawiło, że Rudnicki i jego towarzysze stali się ludźmi o pełnym wykształceniu. Praktyka życia rewolucjonisty pozwalała brać z nauki, opanowanej niemal zupełnie przez wrogą klasę tylko to, co cenne i twórcze.

Lucjan Rudnicki swą wiedzę i doświadczenie życiowe, które umożliwiły mu napisanie pięknej książki i zajęcie miejsca wśród czołowych literatów polskich, zdobywał w codziennej walce proletariatu. Uczył się w więzieniach i na zesłaniu, uczył się jako działacz propagandowy i współpracownik prasy robotniczej. To sprawiło, że zdobywając wiadomości uczył się jednocześnie rozumieć i prawidłowo tłumaczyć dostrzegane zjawiska. Nie znaczy to jednak, by i ta praca pozbawiona była błędów i załamań. Nie od razu związał się Rudnicki z właściwym środowiskiem ideologicznym, nie prędko zorientował się jaka partia broni istotnie interesów proletariatu, nie zawsze zajmował we wszystkich kwestiach politycznych słuszne stanowisko.

W okresie tym w ruchu robotniczym działały na ziemiach zaboru rosyjskiego dwie partie: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), która mimo pewnych błędnych teorii była partią szczerze proletariacką i rewolucyjną oraz Polska Partia Socjalistyczna (PPS), w której górę wzięli ugodowcy lub zdrajcy sprawy robotniczej, ludzie pragnący wykorzystać ruch robotniczy dla celów obcych lub wrogich proletariatowi. Masy szeregowych członków — tzw. „doły" PPS były szczerze rewolucyjne, lecz prawicowe kierownictwo ukazywało im w fałszywym świetle sprawę proletariatu i trzymało w bezczynności lub popychało do błędnych działań. Nie łatwo było zorientować się w tej sytuacji i to w warunkach pracy konspiracyjnej. Widzimy w opowiadaniu Rudnickiego jak wiele zamętu w środowisku robotniczym wywołały instrukcje przedstawicieli różnych grup w PPS. Lucjan Rudnicki dopiero jako dojrzały działacz, wsparty doświadczeniem rewolucji 1905 r. zorientował się we właściwym charakterze PPS i przeszedł do SDKPiL, a później do jej spadkobierczyni ideowej — Komunistycznej Partii Polski (KPP). Również i w okresie międzywojennym PPS była czynnikiem hamującym rozpęd rewolucyjny mas proletariackich. Jako narzędzie burżuazji odciągała robotników od wspólnej walki z komunistami polskimi przeciw burżuazji i wskazywała drogę zgody i uległości wobec sprzyjających faszyzmowi klas rządzących.

W okresie okupacji PPS rozbita na lewicę zgrupowaną w Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (RPPS) współpracującą z PPR i na prawicę skupioną w szeregach organizacji „Wolność Równość Niepodległość" (WRN) podporządkowanej rozkazom Londynu. Po wyzwoleniu utworzona została PPS, której lewicowym nurtem były masy rewolucyjnych robotników. Nurt ten będący w opozycji wobec prawicowego kierownictwa partii wziął ostatecznie górę i doprowadził do zjednoczenia partii robotniczych Polski.

W grudniu 1948 r. powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i zakończył się okres rozłamu wsród polskiego proletariatu. Silna i zjednoczona klasa robotnicza uniemożliwiła wrogowi proletariatu wszelkie próby poważniejszej dywersji.

Oprócz zagadnień walki proletariatu przy końcu XIX wieku książka przynosi szereg niezmiernie interesujących wiadomości o warunkach pracy i życia mas ludowych w tej epoce. Ukazuje rzeczywistość zupełnie pominiętą przez literaturę mieszczańską.

Powstanie klasy robotniczej i jej walka z kapitalizmem, to zjawiska, które wytyczyły nowe tory historii świata. Ważne są dzieje przodujących przedstawicieli walczącego proletariatu i ważny dla literatury polskiej jest obraz robotnika - rewolucjonisty — dlatego mówimy o wielkiej wartości poznawczej „Starego i nowego".

Książka ta ma także i duże wartości wychowawcze: ukazuje bohaterstwo rewolucjonistów, dowodzi, że tylko czynna walka przeciw krzywdzie i podłości, walka o sprawiedliwość społeczną rozwija umysłowo i podnosi moralnie człowieka. Książka uczy wytrwałości i odwagi myśli w poszukiwaniu prawdy, uczy szlachetnej wiary w człowieka, a także solidarności i przywiązania do współtowarzyszy walki. Pisana żywo i barwnie, tokiem swobodnej gawędy, bliska formom ludowej opowieści pełna humoru, uderza trafnością i bogactwem obserwacji, umiejętnością obrazowego odtwarzania życia.

„Stare i nowe" jest dokumentem przeżyć człowieka, który związał się z ruchem robotniczym we wczesnych latach jego powstawania i dożył zwycięstwa. Słusznie też nazwano tę powieść „książką ludowego optymizmu" czyli wyrazem ufności i wiary w przyszłość oraz siłę klasy, która rozpoczęła urzeczywistniać marzenia pokoleń.

Lucjan Rudnicki mówi: „Mój schyłek życia opromieniony jest radością, że milionowe rzesze polskiego ludu będą się mogły uczyć, specjalizować i zajmować stanowiska najwyższego rzędu. Idziemy szybkim marszem do przyszłości, w której nie będzie helotów — „prostych robotników", zmotoryzujemy lodry, cepy, kosy i młotki do tłuczenia kamieni. Do wszelkich ciężkich robót zaprzęgniemy maszyny. Sto milionów stalowych niewolników, dozorowanych przez specjalistów, zapewni narodowi dobrobyt i radość istnienia".

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. „Stare i nowe" w rzeczywistości opisanej przez Rudnickiego.
2. Losy bohatera powieści jako typowe dla dziejów polskiego proletariatu.
3. Uzasadnić znaczenie społeczne książki Rudnickiego.
4. Znaczenie książki „Stare i nowe" w literaturze polskiej.
5. Dzisiejsze warunki oświaty robotniczej, a stan oświaty robotniczej w okresie, o którym pisał Rudnicki.

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Maksym Gorki — Dzieciństwo. Wyd. „Czytelnik".
2. Maksym Gorki — Moje uniwersytety. Wyd. „Książka i Wiedza".
3. Maksym Gorki — Matka. Wyd. „Książka i Wiedza".
4. Pawlak — Strajk albo nie strajk. Wyd. „Książka i Wiedza".
5. Izydor Koszykowski — Dziecko ulicy. Wyd. „Książka i Wiedza".
6. Nexö M. A. — Pelle zwycięzca (3 tomy). Wyd. „Książka i Wiedza".
7. Nexö M. A. — Czerwony Morten. Wyd. „Książka i Wiedza".

W numerze 13 (244) Tygodnika „Wieś" z dnia 2 kwietnia 1950 r.:

Adam Polewka — Dobra martwej ręki. **Czesław Wycech** — Zniesienie obszarnictwa kościelnego. **Józef Kowalski** — Chłopski czy nie chłopski. **Zbigniew Gopiński** — Festiwal. **Józef Firek** — Zaczęło sie od „Błażka Opętanego". **Włodzimierz Słobodnik** — Wiersze o Komunie Paryskiej. **Tadeusz Szewera** — Cztery reformy. **Zbigniew Kwiatkowski.** — Nowe. **Władysława Wasilewska** — Ciemna rzeka. Wyborcy o pisarzach. — Nasz pisarz. — Piewca Ludu Białoruskiego. **Z. M.** — Zwierciadło pracy pisarskiej. **Aniela Daszewska** — Młodzież w Boratynie. **Tadeusz Ostrowski** — Nie święci garnki lepią. **Julian Kawalec** — Młodzież tworzy nową kulture. Konkurs publicystyczny XXIII. Międzynarodowych Targów Poznańskich. 15 ilustracyj, 8 stron.

MARIA PUJMANOWA — „LUDZIE NA ROZSTAJACH"

Maria Pujmanowa

NOTATKA O AUTORZE

Maria Pujmanowa (ur. w r. 1893 w Pradze) współcześnie żyjąca pisarka czeska zaliczana jest do grupy pisarzy proletariackich.

Stworzyła ona wraz z Olbrachtem, Majerową, Vanczurą, Rzezaczem i innymi rewolucyjny nurt w literaturze czeskiej.

Pierwszą książką Pujmanowej, wydaną w 1918 r., była powieść o własnym dzieciństwie „Pod skrzydłami". Książka ta otworzyła cykl powieści z życia praskiego mieszczaństwa. W powieściach tych autorka zajęła stanowisko krytyczne wobec panujących wówczas w społeczeństwie czeskim stosunków. Nie była to jednak krytyka pełna. Sama Pujmanowa, wspominając ten okres twórczości, mówi o sobie, że była wtedy jeszcze niezupełnie dojrzałą pisarką.

Punktem zwrotnym w jej życiu i twórczości była podróż do Związku Radzieckiego w 1932 r. Dwa tygodnie pobytu w państwie robotniczo-chłopskim, przedstawione w tomie reportaży pt. „Spojrzenie na nową ziemię", to okres dojrzewania ideologicznego i artystycznego autorki. Znalazło to głęboki wyraz w wydanej w 1937 r. książce, noszącej tytuł „Ludzie na rozstajach".

Pujmanowa jest również autorką kilku tomów poezji.

Powszechnie znane jest jej wielkie zainteresowanie, z jakim śledzi rozwój gospodarczy i kulturalny krajów i narodów słowiańskich. Polsce i Bułgarii poświęciła ona zbiór reportaży z podróży po tych krajach.

PROBLEMY UTWORU

W powieści „Ludzie na rozstajach" autorka stawia sobie ambitne zamierzenia zobrazowania społeczeństwa czeskiego w latach 1920 — 30 i przedstawienia jednocześnie procesu dojrzewania świadomości klasowej robotników. Głęboka wiedza o społeczeństwie kapitalistycznym i prawach rządzących jego życiem pozwoliły jej dopełnić tych zamierzeń.

Andrzej Urban — główny bohater książki Pujmanowej — jest prostym robotnikiem olbrzymich zakładów odzieżowych w Ulach. Zakłady te są urządzone w sposób specjalny. Poza stosowaniem najbardziej nowoczesnych maszyn i urządzeń technicznych odznaczają się one połączeniem wielu działów wytwórczych w jeden możliwie samowystarczalny organizm. Składa się on z zakładów przędzalniczych, tkackich, krawieckich, z majątku rolnego obsługującego te zakłady i wreszcie z wielkich domów handlowych, sprzedających gotowe wyroby. Taki zespół przedsiębiorstw obejmujący pewną gałąź produkcji (w Ulach — odzieży) nazywany jest kombinatem.

Zakładom ulowskim i ich właścicielowi, Kazmarowi, poświęciła Pujmanowa dużo miejsca w powieści, przedstawiła bowiem na tym przykładzie perfidny sposób wyzyskiwania robotników, szczególnie niebezpieczny, bo ukrywający bardziej chytrze niż każdy inny swe oblicze.

Milioner w Ulach stwarza pozory, że pracuje dla dobra całego kraju. Przecież wskutek działalności Kazmara rosną fabryki, dostarczające olbrzymich ilości taniej odzieży i zatrudniające tysiące robotników. Kazmar sam podkreśla często „wspólną pracę" i „wspólne dobro", łączące go z robotnikami. W Ulach nazywa się go Gospodarzem, a święto 1-go Maja obchodzi się tam jak święto całej „rodziny" zatrudnionych w Ulach robotników. Kazmar wkłada wiele wysiłków w organizację życia swoich robotników. Buduje całe miasto: domki — w których robotnicy jego zakładów otrzymują mieszkania, kina, teatry — które im służą rozrywką, sklepy — które zaspakajają ich potrzeby sprzedając wyroby Kazmara, szkoły — w których się kształci przyszłych majstrów dla jego zakładów. Ale powieść Pujmanowej pokazuje wyraźnie, co kryje się za tą pozorną troską o robotnika.

Dobroczynność Kazmara opłaca mu się sowicie. Pieniądze wypłacane robotnikom za pracę — wracają dzięki temu systemowi tym szybciej do jego kieszeni. A jest w tym jeszcze jedna korzyść nie tylko zwykły zysk pieniężny. W ten właśnie sposób Kazmar uzależnia całkowicie robotników od siebie i swoich zakładów i odcina ich od życia reszty kraju. W Ulach wyświetla się tylko takie filmy i dostarcza takich gazet, których treść zgodna jest z interesami właściciela kombinatu. Robotnik nie dowie się z nich prawdy o wyzysku. Kolonie domków robotniczych ułatwiają dozór nad pracownikami poza pracą. Sprawują go donosiciele Kazmara. Najmniejsza próba krytyki stosunków ulowskich, posiadanie lewicowej prasy, wystarczą, aby robotnika usunąć z pracy. Zorganizowana działalność polityczna nie może mieć w Ulach miejsca. Mogą się tylko zdarzyć wystąpienia pojedyńczego robotnika jak np. Franka Anteny w dniu 1-go Maja, i te z miejsca opanowywane są przez dyrekcję zakładów.

Toteż w Ulach, przy pozornie wyższej stopie życiowej robotnika, Kazmar może sobie pozwolić na tym bardziej bezwzględny wyzysk. Fabrykant uznaje tylko młode i silne ręce. Ludzie zużyci są wyrzucani bezlitośnie na bruk. Tak stało się ze starą robotnicą Halaczką.

Mechanizm wyzysku działa w Ulach z nieubłaganą sprawnością.

Książka Pujmanowej, to oskarżenie rzucone nie przeciw jednemu człowiekowi — Kazmarowi, to oskarżenie uderzające w cały system. Wzorem dla zakładów ulowskich były zakłady Forda w Ameryce. Ford pierwszy począł budować domy przy fabrykach, pierwszy począł „opiekować się" każdym krokiem robotnika. Ta „podnosząca dobrobyt mas" działalność miała przesłaniać robotnikowi jego krzywdę, służąc jednocześnie jako narzędzie zdwojonego wyzysku.

Całą przewrotność systemu stosowanego przez Kazmara pokazuje Pujmanowa na postaci bohatera książki — Andrzeja Urbana. Samodzielny, bardzo zdolny, ale zamknięty w sobie chłopak przez długi czas nie rozumie tego, co się wokół niego dzieje. Dużo czasu upłynie zanim pojmie on słowa kolegi-rewolucjoni-

STANISŁAW CIEŚLAK

O PLANOWANIU

Walka klasowa wyraża się między innymi w szeroko dziś na wsi prowadzonej dyskusji (toczącej się w formie bardziej naukowych lub mniej ścisłych rozważań) na temat możliwości planowania gospodarczego w rolnictwie.

Nacisk wroga klasowego zmierza bowiem w tym kierunku, aby zdyskredytować planowy system gospodarowania w rolnictwie i zniechęcić do wzmożenia wysiłków w kierunku planowego oddziaływania na gospodarkę rolną, jako zabiegów całkowicie bezpłodnych. Taka postawa wrogów klasowych wynika ze słusznej oceny klasowego korzystnego dla mas pracujących, a niekorzystnego dla kapitalistów charakteru naszego planowego systemu gospodarowania, którego dalszy rozwój przyniesie całkowite wyparcie i likwidację elementów kapitalistycznych z naszego ustroju i pełne zwycięstwo uspołecznionej gospodarki.

W związku z tym rozpowszechnia się stare, służące jeszcze w czasach pańszczyzny dla ogłupienia mas pracujących, teorie (które i później próbowali wskrzesić agraryści) o zasadniczej odmienności rolnictwa od innych gałęzi gospodarki narodowej, a zwłaszcza przemysłu, próbuje się charakteryzować rolnictwo, jako współpracę człowieka z siłami przyrody, które ostatecznie decydują o wynikach upraw roślinnych i hodowli.

Cóż warte są wasze plany produkcji rolnej — mówią przeciwnicy planowej gospodarki — jeśli byle mróz, susza, deszcz w czasie kwitnięcia roślin, wszystkie wasze plony wydajności z ha zamieni w poczciwe, ale nierealne życzenie.

Możecie sobie układać ścisłe plany — twierdzą dalej — tam, gdzie człowiek ma do czynienia z przedmiotami martwymi, nie da się jednak planować produkcja rolna, której wynik jest darem klimatu, żywych roślin i zwierząt.

Że względu na wagę tego zagadnienia cała sprawa wymaga nieco szerszego omówienia.

Po pierwsze: — Pomiędzy dzikimi roślinami i zwierzętami, a tym co hoduje i uprawia rolnik jest wielka jakościowa różnica. Przez tysiące lat i wiele pokoleń trwająca praca ludzka, czynnie kształtująca przyrodę, wydzierająca siłą przyrodzie to, co społeczeństwu do życia i rozwoju potrzeba dała dzisiejszemu rolnikowi zboża, rośliny przemysłowe, okopowe i pastewne domowe bydło rogate, trzodę chlewną, konie, owce i drób.

Praca wielu pokoleń rolników przekształciła pewien gatunek trawy, dziko rosnącej w Abisynii, na pszenicę o wydajności do kilkudziesięciu q z ha, ta sama praca z potomka dzikiego tura, ukształtowała domowe bydło rogate, dostarczające mleka przez cały prawie rok, a dziką kurę indyjską składającą po kilka drobnych jaj tylko w czasie lęgów dwa razy do roku zamieniła w leghorny, karmazyny i zielononóżki, które składają jaja codziennie przez cały niemal rok.

Nie widzieć tej czynnej, kształtującej przyrodę żywą, pracy człowieka w rolnictwie mogą tylko ludzie ślepi. Człowiek a nie przyroda jest twórcą chleba.

Po drugie: — Pełne planowanie w rolnictwie (podobnie zresztą, jak i w przemyśle i każdej innej gałęzi gospodarstwa rolnego) niemożliwe jest w antagonistycznych stosunkach produkcji, w społeczeństwie, w którym rządzi klasa wyzyskiwaczy, obojętne czy to będą właściciele niewolników, panowie feudalni czy kapitaliści.

Planowy system gospodarowania nie da się zwłaszcza stosować w żadnej dziedzinie w ustroju kapitalistycznym, w którym walka klasowa osiąga najwyższe napięcie, bo i wyzysk mas pracujących osiąga niewidziane dotąd rozmiary.

Nie da się planowej gospodarki prowadzić ani w kapitalistycznych folwarkach, opartych na wyzysku pracy robotników rolnych, folwarkach, które mimo swej wielkości i pewnej siły gospodarczej nigdy nie są dostatecznie zabezpieczone od niespodzianek chaotycznej gospodarki kapitalistycznej.

Nie da się również stosować planowego sposobu gospodarowania w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich, dlatego, że szamocą się one w kleszczach wyzysku ze strony bogaczy wiejskich, prywatnych kupców, fabrykantów i bankierów, a właściciele ich wyposażeni są w zbyt słabe narzędzia i środki produkcji, aby mogli kształtować przyrodę i celowo przez kapitalistów i obszarników utrzymywani są w ciemności jako najlepszej gwarancji uległości i poddaństwa.

Po trzecie — kształtowanie przyrody wymaga znajomości praw, które nią rządzą z obiektywną koniecznością. Jedną natomiast z charakterystycznych cech ustroju kapitalistycznego jest jednostronny i bezplanowy rozwój nauki. Rozwój nauk, których przedmiotem jest przyroda martwa (fizyka, chemia fizyczna i t. p.) wyprzedził znacznie rozwój nauk, których przedmiotem jest przyroda żywa (np. biologia, zoogeografia i t. p.). Dlatego też dzisiaj wiemy o wiele więcej o cechach i zachowaniu się w różnych warunkach żelaza, węgla, prądu elektrycznego i t. p., niż o cechach i zachowaniu się w różnych warunkach pszenicy, krowy, czy drzewa owocowego. Ale to wcale nie znaczy, żeby tak miało być zawsze. Było tak, bo rozwój nauki w ustroju kapitalistycznym był największy w tych dziedzinach, które związane były z działalnością tych gałęzi gospodarki, jakie kapitalistom przynosiły największe zyski (przemysł), a powolny w tych dziedzinach, od których wielki kapitał, ze względu na niską stopę zysku (i szansę na wyzysk w koloniach i półkoloniach nadmiaru sił roboczych) uciekał (rolnictwo).

Zupełnie inaczej sprawa możliwości planowania w rólnictwie przedstawia się w uspołecznionej, zespołowej gospodarce, a więc w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. W warunkach uspołecznionej gospodarki rolnik przestaje być niewolnikiem pana, poddanym feudalnym, obiektem bezlitosnego wyzysku obszarników, bogaczy wiejskich, fabrykantów i lichwiarzy czy parobkiem, a więc tylko siłą roboczą przywiązaną do ziemi, a staje się wolnym współgospodarzem całego kraju i świadomym twórcą, który pracuje i tworzy dla siebie, a nie dla wyzyskiwaczy. Praca rolnika, jego doświadczenia produkcyjne i wprawa w wykonywaniu zawodu są w społeczeństwie socjalistycznym wysoko cenione. Każdy wynalazek, usprawnienie produkcyjne, odkrycie przyrodnicze nie ginie dla potomności, jak to miało miejsce w dawnych antagonistycznych ustrojach społecznych, ale staje się własnością całego społeczeństwa. Każdy ma możliwość zdobycia wiedzy ogólnej i zawodowej, bo wiedza i oświata stają się prawem pracujących, a nie przywilejem wyzyskiwaczy.

W ustroju socjalistycznym rozwój nauk nie jest jednostronny, całe społeczeństwo jest żywo zainteresowane postępami wszystkich nauk, a więc i biologicznych, które państwo ludowe otacza specjalną opieką, aby nadrobić zacofanie i opóźnienie tych nauk w ustroju kapitalistycznym. Stały zaś i harmonijny rozwój sił wytwórczych uzbraja człowieka w coraz potężniejsze i bardziej skuteczne wyniki pracy, które go czynią panem przyrody, a nie jej niewolnikiem.

W tych warunkach niepomiernie rosną możliwości kształtowania przyrody żywej przez człowieka, a więc powstają możliwości ścisłego i realnego planowania w rolnictwie.

Jak wynika z doświadczeń radzieckich, (tym bardziej godnych podziwu, że są one owocem pracy zaledwie trzydziestu kilku lat, a

wiejskich i robotniczych

sty, Franka Anteny. Ule, olbrzymie miasto-fabryka, imponują mu swym rozmachem i celowością urządzeń. Obraz tego miasta przesłania mu prawdziwe życie ulowskich robotników. Kazmar, właściciel Ulów, budzi w nim podziw swoją energią i rozumem.

Andrzej był długi czas wyraźnie zaślepiony, ale Andrzej przejrzał. Przyszły lata kryzysu. Tłum zbiedzonych ludzi pod fabryką Latmana, młodzi ludzie żebrzący na ulicach Pragi, karabiny żandarmów wymierzone przeciw strajkującym, krew niewinnej kobiety — to wszystko otwierało oczy. Mimo butnych zapowiedzi Kazmara i do ulowskich zakładów zajrzało widmo kryzysu. Fabryka nie szła przez cały tydzień. Rozpoczęły się zwolnienia z pracy. Uwielbiany przez Andrzeja Kazmar pokazał swoje szpony. Człowiek nie rokujący większych korzyści był dla niego martwym przedmiotem, z którym nie trzeba się liczyć. Świadczy o tym choćby fakt postępowania Kazmara wobec Andrzeja w czasie zwalniania go z pracy w fabryce.

W okresie kryzysu kapitalizm pokazuje swe oblicze bez maski. Jego cechy zasadnicze nabierają wyolbrzymionych rozmiarów: nędza i ucisk rzesz robotniczych przekraczają przeciętne granice, rosną milionowe armie bezrobotnych. Ale w okresie kryzysu rośnie również poczucie jedności wśród uciskanych robotników. Łatwiej jest przecież bronić się gromadnie. W takim właśnie okresie Andrzej odnalazł swe właściwe miejsce, zrozumiał kim jest i czego żąda od niego jego klasa. Wyraziło się to w zdecydowanym wystąpieniu w obronie usuwanej z pracy Halaczki (str. 460).

Dojrzewanie świadomości klasowej Andrzeja Urbana, włókniarza odzieżowego kombinatu „Ubiory—Jafeta—Kazmar" — to zasadniczy temat książki. Pujmanowa jednak nie poprzestaje na tym. Sprawie tej nadaje tak szerokie tło, że odsłania się przed nami obraz całego społeczeństwa czeskiego w latach, w których toczy się akcja powieści.

Książka Pujmanowej opisuje wiele wydarzeń, na kartach powieści poznajemy wiele osób. Widzimy jednak, że w przedstawionym nam świecie panuje pewien porządek.

Andrzej Urban, Franek Antena, Horynek, tysiące robociarzy ulowskich i włókniarze z Latmanówki, to jeden świat książki — bliski Pujmanowej i nam. Prowadzą go do walki o swe prawa stary Polanski i adwokat Gamza, członkowie partii komunistycznej.

Po przeciwnej stronie stoi Kazmar i jego poplecznicy: Vykoukal, Koluszek, Häusler, oraz bezimienni bankierzy, kierujący zakładami Latmana w Nechlebach — ludzie wyciskający siły i pot szerokich mas pracujących.

Społeczeństwo ukazane przez Pujmanową — a jest to typowe społeczeństwo kapitalistyczne — nie jest więc jednolitą całością. Między ludźmi przebiega przepaść. Po jednej stronie są właściciele maszyn, fabrykanci, dla których pracują maszyny i ludzie, po drugiej zaś proletariusze, którzy pracują nie dla siebie i na nie swoich maszynach.

Są jeszcze ludzie, którzy pozornie stoją na uboczu i to jest trzeci świat powieści. Stara Urbanowa, jej córka — Rożena, aktorka Vlasta Ticha i syn komunisty Gamzy — Stanisław. Są to drobnomieszczanie i inteligenci. Różnią się oni między sobą sposobem życia, ale w gruncie rzeczy myślą jednakowo. I oni, stojąc w tym społeczeństwie po stronie fabrykantów, często sami wyobrażają sobie, że jest inaczej.

Podział przebiegający przez społeczeństwo dzieli nawet rodziny. Panna Kazmarówna, jedyna dziedziczka ulowskiego magnata, odchodzi od swego ojca. Odwrotny kierunek przybiera rozbicie rodziny Urbanów. Siostra Andrzeja, Różena dokłada wszystkich sił, aby się dostać do świata bogaczy. Omotała podstarzałego radcę prawnego Häuslera aby zostać „wielką panią". Ale to oddala ją zdecydowanie od rodziny brata. Różena wchodzi w świat ludzi, spłacających swe zbytkowne życie wyzyskiem takich jak jej brat robotników.

Świat i ludzie znaleźli się na rozstajach. Nawet córka Kazmara widzi, że nie można przyglądać się obojętnie zmaganiom kapitału z ludźmi w robotniczych bluzach. Świat i ludzie muszą wybrać jedną z dwu istniejących dróg.

Andrzej Urban wybrał właściwą drogę, nie zbłądził na rozstajach. Nie zbłądził również naród Andrzeja. W Czechosłowacji wyzwolonej w 1945 r. przez Armię Czerwoną władzę objął lud. Kombinatami w rodzaju zakładów Kazmara rządzą dziś Urbanowie, Horynkowie, Polanscy — miliony prostych robotników. W codziennym trudzie lud czechosłowacki dźwiga nową rzeczywistość, w której nikt nigdy nie będzie wyzyskiwał człowieka.

Książka Pujmanowej przedstawia życie całego społeczeństwa. Trzeba było wprowadzić wiele postaci, trzeba było opisać wiele zdarzeń, by można było tego dokonać. Powieść rozrosła się, ale nie nuży nas, wszystko bowiem w tej książce pulsuje życiem. Powstało dzieło niemalże dokumentarne, bo zakłady „Jafeta — Ubiory — Kazmar" to nic innego, jak zakłady „Bata" w dawnym Zlinie.

Dalszy ciąg dziejów bohaterów tej powieści opisała Pujmanowa w przetłumaczonej już na język polski książce pt. „Igranie z ogniem". Obecnie powstaje jeszcze jedna, trzecia powieść o tychże samych ludziach.

Prawda o społeczeństwie kapitalistycznym, jaką Pujmanowa pokazała na przykładzie czeskim, da się rozciągnąć i na inne kraje Europy. I w Polsce podobnie układało się życie społeczeństwa w tych latach, te same bowiem prawa rządziły życiem naszego kraju.

Ale i Polska poszła tą samą drogą co Czechosłowacja. Toteż i dla nas powieść Pujmanowej jest obrazem niepowracalnej już, złej przeszłości.

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Formy wyzysku mas robotniczych w zakładach ulowskich.
2. Skutki kryzysu i sposoby walki robotników o swe prawa przedstawione w powieści Pujmanowej (ulice Pragi, Nechleby, Zakłady Kazmara).
3. Polska klasa robotnicza w walce z wyzyskiem kapitalistycznym.
4. Praca robotników w ZSRR i w krajach Demokracji Ludowej.

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Pujmanowa Maria — Igranie z ogniem. Wyd. „Czytelnik".
2. Majerowa Maria — Ballada górnicza. Wyd. P.I.W.
3. Majerowa Maria — Syrena. Wyd. P.I.W.
4. Rudnicki Lucjan — Stare i nowe. Wyd. P.I.W.

ANTONI MAKARENKO — „POEMAT PEDAGOGICZNY"

NOTATKA O AUTORZE

Antoni Makarenko ur. w r. 1888 na Ukrainie, zm. w r. 1939. Był jednym z wielkich wychowawców nowego radzieckiego człowieka. Na miano to zasłużył sobie długoletnią pracą w zakładach wychowawczych dla młodzieży oraz działalnością pisarską.

Pochodził z niezamożnej rodziny kolejarskiej, w domu rodzinnym otaczany był serdeczną opieką. Wpajane przez rodziców poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy stały się podstawą jego późniejszych poglądów na wychowanie. Podkreślał stale w swych pracach znaczenie wpływu rodziny i domu na kształtowanie się charakteru i postawy moralnej człowieka. Pierwsze poczynania wychowawcze w szkółce wiejskiej zadecydowały o przyszłości zawodowej Makarenki. W r. 1917 skończył on studia w Instytucie Nauczycielskim w Połtawie i rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkołach kolejowych. Na zlecenie Wydziału Gubernialnego Oświaty Ludowej zorganizował w 1920 r. w pobliżu Połtawy zakład wychowawczy dla nieletnich przestępców, nazwany kolonią im. Gorkiego. Po kilku latach objął kierownictwo kolonii dla bezdomnych „Kuriaż" koło Charkowa. W roku 1927 założył nowy zakład wychowawczy — Komunę im. Fel. Dzierżyńskiego. Komuną tą kierował do 1935 r. przy pomocy wychowanków z kolonii im. Gorkiego. Swą pełną trudów i wysiłków pracę wychowawczą upamiętnił Makarenko w książce pt. „Poemat pedagogiczny". Inne prace jak „Marsz trzydziestego roku", „Mażor", „Książka dla rodziców", „Honor", „Sztandary na wieżach", „Odczyty o wychowaniu dzieci" są dalszym uzupełnieniem i udoskonaleniem myśli zawartych w „Poemacie Pedagogicznym".

W uznaniu zasług został odznaczony przez Rząd Radziecki orderem „Czerwonego Sztandaru Pracy".

PROBLEMY UTWORU

Wychowawcza działalność Makarenki przypada na okres przełomowy w dziejach Rosji. Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w 1917 r. władza w państwie przeszła w ręce proletariatu.

Młode państwo socjalistyczne musiało odbudować i przebudować zniszczoną przez wojnę i kontrrewolucję gospodarkę przemysłową i rolną. Należało równocześnie wychować obywatela, który umiałby ocenić znaczenie dokonanego przewrotu, stać się świadomym, pełnym twórczej energii budowniczym nowego ustroju.

Młodzież w dużej części zdemoralizowana przez wojnę, bądź wychowana w innej atmosferze ideowej, pozbawiona podstaw materialnych i opieki wychowawczej uległa szybko moralnemu wykolejeniu. Wciąż rosły szeregi bezdomnych przestępców.

Władza radziecka nie szczędziła pomocy instytucjom społecznym walczącym z klęską bezdomności, zwiększoną jeszcze w latach powojennych epidemiami i trudnościami gospodarczymi. W r. 1922 była w ZSRR ogromna ilość bezdomnych dzieci. Liczne zakłady wychowawcze, wzrastająca liczba szkół były wyrazem troski o rozwiązanie tego trudnego zagadnienia. Walka z bezdomnością pochłaniała wtedy olbrzymią część rocznego budżetu ZSRR. Chodziło nie tylko o ocalenie milionów radzieckich dzieci, ale o równoczesne wychowanie nowych radzieckich obywateli.

Metody tego nowego wychowania nie były jeszcze określone, co powodowało wiele sporów i dyskusji. Nie łatwo było wychować od razu ludzi, którzy by umieli pracować twórczo i budować pierwsze na świecie państwo socjalistyczne.

Wielu wychowawców i nauczycieli nie wierzyło w ogóle w możliwość przeobrażenia człowieka. Uznawali istnienie w ludziach wrodzonych skłonności, nie ulegających zmianie, twierdzili, że np. młody przestępca nie może nigdy stać się uczciwym obywatelem.

W ten sposób przedstawiciele dawnego wychowania przeczyli wszelkim możliwościom wychowania, a praca ich ograniczała się do wyszukiwania dzieci przestępczych i wykolejonych i zamykania ich w specjalnych zakładach. Dzieci takie bywały przez całe nieraz życie naznaczone piętnem przestępców.

Wkrótce po podjęciu przez Makarenkę pracy wychowawczej okazało się, że dotychczasowe teorie pedagogiczne (tzn. wychowawcze) są nie tylko nieprzydatne, ale wręcz szkodliwe. Twierdził on, że „nowego człowieka trzeba tworzyć po nowemu". Myślą przewodnią jego działalności stały się poglądy wielkiego pisarza socjalistycznego Maksyma Gorkiego, który niezłomnie wierzył w siły i możliwości każdego człowieka, twierdząc, że tylko kapitalistyczne warunki społeczne doprowadzają człowieka do upadku i upodlenia. Makarenko pracując wśród młodych przestępców dowiódł, że nowe socjalistyczne warunki społeczne nie tylko podnoszą ludzi z upadku, ale wykuwają moralnie zdrową, nową kadrę budowniczych socjalizmu.

Wiara w skuteczność wpływu wychowawczego na każdego człowieka i zaprzeczenie wrodzonym dziedzicznym złym czy dobrym ludzkim skłonnościom, zrozumienie wpływu układu życia społeczno-gospodarczego na możliwości wychowawcze stały się podstawą radzieckiej myśli pedagogicznej i komunistycznego systemu wychowawczego, którego twórcą i najwybitniejszym przedstawicielem był Makarenko. Wypracowane przez niego metody wychowania są czymś więcej niż możliwością skutecznego przeobrażenia młodych przestępców w uczciwych, pożytecznych ludzi. Stanowią komunistyczny, radziecki system wychowawczy, który daje podstawy wszechstronnego rozwoju jednostki w ramach zorganizowanego życia zbiorowego. Zbiorowe życie zaś wyrosło na gruncie gospodarczych i społecznych przemian jakich dokonała Rewolucja.

Antoni Makarenko

„Poemat pedagogiczny" to książka, w której autor z bezgraniczną szczerością opowiada o swych wieloletnich żmudnych wysiłkach, o pełnych nieraz rozpaczy poszukiwaniach właściwej drogi wychowawczej. W porywającej, przykuwającej uwagę czytelnika opowieści Makarenki przesuwają się przed naszymi oczyma dzieje wielu wykolejonych chłopców, historia ich poważnej pracy i szalonych figlów, historia ich zmagań z samymi sobą, trudnej walki z nawykami przeszłości i wielkiego zwycięstwa.

W codziennym trudzie i bohaterskich zmaganiach wykuwały się podstawy nowego wychowania, nie opartego na żadnych sztywnych wskazaniach i przepisach.

Makarenko wierzył nie tyle w skuteczność swego osobistego wysiłku, ile w twórcze możliwości wychowania. Wierzył, że nawet z najbardziej opuszczonych i zaniedbanych ludzi umiejętną pracą wydobyć można dobre i szlachetne skłonności, że można nauczyć ich pozytywnego stosunku do życia i jego problemów.

Pierwsi wychowankowie kolonii im. Gorkiego byli to chłopcy do gruntu zepsuci i wykolejeni, drwili sobie z wychowawców, okradali kolonię, urządzali w okolicy napady rabunkowe. Gra w karty, pijaństwo były ich normalnym zajęciem. Powoli nie zrażając się ciągłymi „niespodziankami" ze strony wychowanków zaczął Makarenko gromadzić wokół siebie najlepszych, organizować „aktyw", któremu powierzył ochronę drogi przed bandytami, potem ochronę lasu przed wyrębem. „Ochrona lasu państwowego podniosła nas we własnych oczach, była zajęciem nad wyraz ciekawym" — pisze Makarenko. Zadania nowego wychowania wiązały się z aktualnymi potrzebami społecznymi, z warunkami nowego ustroju.

Makarenko chciał wychować człowieka, który byłby pożyteczny dla ustroju socjalistycznego, który rozumiałby wielkie dzieło wspólnego budownictwa sprawiedliwego ładu społecznego. Włączał więc swoich wychowanków do walki z kułakami na wsi; zorganizował w okolicy wielką akcję walki z bimbrownictwem, w której z zapałem wzięli udział jego „koloniści".

Organizacja życia i pracy kolonistów odbywała się drogą łączenia ich w oddziały. Kierownikami oddziału byli kolejno jego członkowie, co umożliwiało wszystkim chłopcom występowanie w roli organizatorów i wykonawców.

Makarenko zmienił w ten sposób dotychczasową metodę wychowawczą, twierdził bowiem, że lepiej i łatwiej można oddziaływać na grupę; zespół zaś wykonywujący coraz to nowe zadania wpływa na uczestniczące w nim jednostki.

Wiązał on swych wychowanków z bieżącymi społecznymi zadaniami, umiał obudzić w nich zapał dla budowania własnego życia — własnymi rękami.

W ciągu jednego roku radosnego napięcia pracy koloniści przekształcili napół zniszczony majątek ziemski we wzorowe gospodarstwo rolne, tworząc materialne podstawy bytu kolonii. „I nie tyle z kazań moralnych, ile właśnie z tej ciekawej i prawdziwej czynnej walki wyrosły pierwsze kiełki właściwej atmosfery kolektywu".

Makarenko połączył pracę z nauką wychowanków, praca stała się podstawą życia i działalności zakładu. Warunkiem życia i pracy zespołu było bezustanne posuwanie się naprzód i rozszerzenie jego zadań. Znalazło to wyraz praktyczny w opanowaniu kolonii dla bezdomnych Kuriaża przez „Gorkowców" (patrz tom III „Poematu"). Miało ono charakter doświadczenia pedagogicznego i kosztowało Makarenkę wiele wysiłku. Niepowodzenie tak ryzykownego posunięcia, jak opanowanie zaniedbanego Kuriaża przez garstkę Gorkowców, narażenie z trudem wyrwanych spod złych wpływów — chłopców, na zetknięcie z gromadą wytrąconych poza nawias życia wyrostków, mogło unicestwić dzieło wielu lat żmudnej pracy.

Kolejne stronice „Poematu" ukazują kształtowanie się charakteru wychowanków Makarenki, ich przemianę z młodych przestępców w silnych twórczych i szlachetnych ludzi. Takimi byli Burun, Zadorow, Szełaputin, Karabanow. Makarenko nauczył ich prawdziwej dyscypliny budowanej nie przez zakazy, ale przez głębokie zaufanie połączone z wymaganiem od wychowanków najwyższych wysiłków. Doskonałym posunięciem wychowawczym było powierzenie znanemu z nieuczciwości i awantur chłopcu trudnej misji przywiezienia społecznych pieniędzy z miasta. Doprowadził do tego, że wychowankowie sami chcieli postępować słusznie i jak najlepiej spełniać swe obowiązki. Przestała istnieć piętnująca i poniżająca nazwa „Zakład dla młodych przestępców" zastąpiona nowym określeniem „Kolonia im. Gorkiego".

Makarenko pisze o swojej pracy z wielką skromnością i umiarem, pomija własny wkład osobisty, usuwa w cień swoją osobę i swoje zasługi. Ale nie sposób nie dostrzec jego bezgranicznego poświęcenia, ofiarności i zapału, jego potężnej woli kierującej życiem zespołu. Dokonane w młodych przestępcach i wykolejeńcach przemiany świadczą jasno o ogromnych możliwościach wpływu wychowawczego.

Doświadczenia pedagogiczne Makarenki mają ogromne znaczenie nie tylko dla radzieckich wychowawców i nauczycieli, ale stały się wzorem dla postępowych pedagogów całego świata. Korzysta z jego dorobku budująca się na nowych socjalistycznych podstawach pedagogika Polski Ludowej. I u nas, w wyniku spustoszeń wojennych, podobnie jak przed 30-tu laty w ZSRR, istnieje poważne zagadnienie opieki nad dziećmi bezdomnymi, zaniedbanymi i wykolejonymi. Państwo przeznacza na ten cel poważne fundusze, popiera społeczne organizacje opiekuńcze jak np. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, buduje liczne Domy Dziecka, kształcąc równocześnie liczne kadry fachowych wychowawców. Akcją tą kieruje centralnie powstały dopiero po wojnie w Ministerstwie Oświaty Departament Opieki nad Dzieckiem. W Domach Dziecka, w niczym niepodobnych do przedwojennych zakładów dobroczynności wychowuje się młodzież w duchu socjalistycznym. Wychowanie kolektywne, wychowanie przez pracę, powiązanie wychowania z aktualnymi potrzebami społecznymi gwarantuje dzielnych i bojowych budowniczych socjalizmu w Polsce. Prowadzona jest na wielką skalę walka z przestępczością nieletnich, poradnie dla dzieci trudnych, specjalne zakłady wychowawcze.

Wielkie i piękne dzieło Makarenki znalazło i u nas swoich naśladowców.

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Postawa ideowa i moralna człowieka jako odbicie warunków gospodarczych i społecznych, w których żyje.
2. Znaczenie idei wychowawczych Makarenki dla socjalizmu.
3. Cechy dobrego wychowawcy.
4. Czym różni się wychowanie burżuazyjne od socjalistycznego?

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Antoni Makarenko — Wychowanie w rodzinie, Wyd. PIW.
2. Aleksander Lewin — Antoni Makarenko czołowy pedagog radziecki, Wyd. PZWS.
3. Irena Merżan — Moje prace w Domu Dziecka, Wyd. „Książka".
4. Maksym Gorki — Dzieciństwo, Wyd. „Czytelnik".
5. Maksym Gorki — Wśród ludzi.
6. Konstanty Fiedin — Pierwsze porywy, Wyd. „Książka".

W ROLNICTWIE

więc jakże małej chwili w porównaniu z całą historią rolnictwa na ziemi), ścisłe planowanie w rolnictwie osiągnąć możemy dwoma jednocześnie stosowanymi sposobami: przez kształtowanie samego klimatu, aby go uczynić sprzyjającym dla danych roślin i zwierząt oraz przez kształtowanie roślin i zwierząt, wyhodowanie takich odmian roślin i ras zwierząt, które będą wydajnie produkować na potrzeby człowieka mleko, wełnę, jaja, mięso, futro, tłuszcz w nowych dla siebie warunkach klimatycznych.

1) Rolnictwo radzieckie posiada już dzisiaj duże osiągnięcia, jeśli chodzi o zmianę klimatu, a więc temperatury i wilgotności powietrza i gleby, nasłonecznienia, ilości opadów i wilgoci w glebie, wiatrów i t. p.

Już dziś praktycznie i na szeroką skalę stosuje się w Związku Radzieckim zmianę klimatu południowych stepowo - pustynnych obszarów przez sadzenie leśnych pasów ochronnych oraz trawopolnego systemu uprawy (który ma bardzo dodatni wpływ na strukturę i wilgotność gleby). Na obszarach bagiennych, zaklęsłych, trudnych do odwodnienia sposobem mechanicznym, stosuje się sadzenie lasów eukaliptusowych, które działają jak żywe pompy, osuszające teren w dalekim promieniu. Racjonalna gospodarka wodna wprowadzona w skali całego państwa pozwala wielkie 30 mil. ha liczące obszary pustynne nad morzem Kaspijskim i jeziorem Arabskim przez skierowanie na południe wód trzech wielkich rzek syberyjskich, płynących do Oceanu Lodowatego Północnego: Obi, Irtysza i Jenisieja, zamienić na użytki rolne (t. zw. plan Dawidowa, którego wykonanie przy użyciu energii atomowej dla przebicia przejścia dla kanału przez góry rozpoczęto w r. 1949).

W podbiegunowych częściach Związku Radzieckiego, gdzie zima trwa 9 miesięcy, a noc prawie pół roku, brak światła słonecznego zastąpiono sztucznym światłem obfitującym w promienie ultrafioletowe, dzięki czemu możliwa się tam stała uprawa warzyw pod szkłem na przestrzeni wielu tysięcy hektarów.

Te i inne osiągnięcia rokują jak najlepsze nadzieje na kształtowanie w Związku Radzieckim klimatu stosownie do potrzeb rolnictwa, tym bardziej uzasadnione, że do prac tych już zaprzęgnięta została tak potężna siła, jak energia atomowa.

W miarę rozwoju lepszych możliwości gospodarczych staną się i w Polsce te sprawy aktualne. Leśnych pasów ochronnych wymaga cała Wielkopolska, która szybko wysycha i zaczyna nabierać cech klimatu stepowego, uregulowanie gospodarki rolnej (obniżenie lub podwyższenie poziomu wód gruntowych) stają się pilną i palącą sprawą na terenie całej Polski, a zwłaszcza w woj. lubelskim, białostockim, kieleckim i rzeszowskim. Wymaga zatamowania ubytek wody w Wiśle, która znaczną część wód kieruje (na odcinku między Sandomierzem a Warszawą), zamiast do morza Bałtyckiego, wielką podziemną rzeką w stronę woj. białostockiego, pod którym znajduje się, jak twierdzą uczeni, wielkie podziemne jezioro. W wielu częściach kraju przydałyby się i wiatrochłonne pasy leśne chroniące glebę przed erozją pod wpływem stale wiejących wiatrów.

2) Nie mniej skuteczne są osiągnięcia rolnictwa radzieckiego na polu kształtowania roślin i zwierząt, i tworzenia nowych odmian roślin i ras zwierząt. Znane są w całej Polsce wyniki pracy Miczurina, Łysenki i wielu tysięcy ich uczniów i współpracowników.

Wystarczy przypomnieć, że dziś bawełnę, roślinę niegdyś zwrotnikową, uprawia się nie tylko na kilkuset tysiącach ha na Ukrainie, ale nawet i na Białorusi, w Bieniakoniach, a więc w klimacie chłodniejszym od klimatu okolic Warszawy. Uprawę południowej rośliny kauczukowej kok-saghyzu przerzucono na północ przy ujściu Prypeci do Dniepru w okolicach Mozyrza, przystępuje się w tym roku do masowej uprawy cytryn, pomarańcz i krzewów herbacianych w południowych i środkowych częściach Rosji Europejskiej. Wyhodowano nowe gatunki pszenicy i jęczmienia dające obfite plony w warunkach mroźnych części Syberii, zaprowadzono tam uprawę płożących się po ziemi, a nie piennych, ani nawet krzaczastych drzew owocowych, które wytrzymują pod okrywającą je całkowicie pokrywą śnieżną kilkudziesięciostopniowe mrozy.

Dzięki usilnym zabiegom nad wyhodowaniem odpornej na mrozy odmiany ziemniaka, otrzymano przy pomocy skrzyżowania dzikich ziemniaków przywiezionych przez specjalną wyprawę radziecką aż z Andów Peruwiańskich, ojczyzny ziemniaka, taką odmianę, która przynosi obfite plony na obszarach na północ od Koła Podbiegunowego Północnego.

Wyhodowano wieloletnią pszenicę (ze skrzyżowania perzu z pszenicą), którą trzykrotnie się zbiera po jednorazowym wysiewie, skrzyżowano jarzębinę z czereśnią, otrzymując drzewo owocowe o wytrzymałości jarzębiny, a o owocach słodkich i wielkich jak czereśnia, pomyślnie i szybko posuwają się prace nad skrzyżowaniem ziemniaka z pomidorem dla otrzymania rośliny dającej i owoce i bulwy, oraz nad skrzyżowaniem prosa i ryżu. W próbach i badaniach w instytucjach ogrodniczych ZSRR znajduje się w tej chwili ponad 50 tys. najrozmaitszych krzyżówek drzew owocowych.

Pierwsze próby rozpoczęto i w Polsce, m. in. dobre wyniki dała uprawa ryżu na Żuławach Gdańskich, przystępuje się również niedługo do prac nad aklimatyzacją bawełny w Polsce.

Duże rezultaty osiągnęli rolnicy radzieccy w dziedzinie hodowli, gdzie wymienić trzeba przerzucenia hodowli owiec na północną Syberię, wyhodowanie wielu nowych ras bydła rogatego, owiec, trzody chlewnej i koni, które żyją i produkują wydatnie w warunkach odbiegających bardzo znacznie od tych, jakie uważano za konieczne dla masowej hodowli.

W warunkach socjalistycznej gospodarki w rolnictwie rolnik radziecki przestał być niewolnikiem przyrody, mróz czy susza nie przekreśla radzieckich planów produkcji rolnej (np. w Sowchozie „Czerwony Październik" ilość maszyn i energii obliczanej w koniach mechanicznych przypadająca na jednego pracownika rolnego, jest wyższa od przeciętnej w przemyśle bawełnianym!) korzystający w całej pełni ze zdobyczy nauki i techniki rolnik radziecki planuje w rolnictwie z tą samą ścisłością co i w przemyśle.

*

Jesteśmy w rolnictwie polskim u początków tej drogi, którą pierwsi pod przewodem klasy robotniczej i kierownictwem WKP(b) zwycięsko przeszli mało i średniorolni chłopi radzieccy. Zaczynamy planować w państwowych gospodarstwach rolnych i w spółdzielniach produkcyjnych. Z roku na rok umacniamy planowe oddziaływanie państwa ludowego na gospodarkę drobnych i średnich gospodarstw chłopskich wiążąc ją z narodowym planem gospodarczym i prowadząc do zespołowego, uspołecznionego sposobu gospodarowania na wsi. Wiemy, że kroczymy słuszną drogą, z której nas nie zepchną ani bezpośrednie ataki, ani ironia, ani obłudne żale zacofanych rolników, najczęściej bogaczy wiejskich, którym wrogi stosunek do postępu uniemożliwia zrozumienie, że planowa gospodarka w rolnictwie jest nie tylko możliwa, ale po prostu konieczna, jeśli chcemy wydobyć rolnictwo polskie z zacofania.

STANISŁAW CIEŚLAK

MIKOŁAJ LESKOW

O PIETUCHU I JEGO DZIECIACH*)

(Opowieść heraldyczna)

Brygadier Aleksander Piotrowicz nie odznaczał się zbyt majestatyczną posturą cielesną, zawsze jednak przywiązywał dużą wagę do tego, by mieć dobrych kucharzy i by jego stół stał na należytym poziomie. Dlatego też co trzy lata odsyłał do Moskwy, do klubu dwóch parobków, by wyuczyli się tam kuchmistrzowskiego rzemiosła, przyrządzania różnych cukierniczych frykasów i ozdóbek.

Dzięki takiej gospodarskiej zapobiegliwości, nigdy nie odczuwał braku kucharzy, a wręcz przeciwnie, miał ich pod dostatkiem, toteż najpoważniejsi i najbardziej szanowani obywatele z chęcią zasiadali u jego stołu. Nigdy nie przestępując swojej reguły, pewnego roku posłał do Moskwy dodatkowo jeszcze dwóch chłopców, z których jeden, a wyglądał na pierwszy rzut oka jak okaz zdrowia, nie mógł jakos znieść żaru rozpalonej płyty kuchennej i zmarł wskutek krwotoku z nosa, drugi zaś Pietrusza, choć wyglądał na chłopca słabego i chorowitego, nie tylko że wszystkie trudy związane z nauką znakomicie wytrzymał, ale wykształcił się na kucharza tak świetnego, że najznakomitsi bywalcy klubu, między innymi sam graf Guriew za nic się nie chcieli zgodzić na odesłanie go na wieś i polecili dać zań Brygadierowi na ich rachunek wielki wykup. Lecz Brygadier, sam oczekując z utęsknieniem onych rozkoszy, nawet słuchać nie chciał o wykupie. Nie zdążył jednak skosztować ani jednej przyrządzonej przez mistrza potrawy, gdyż, nieszczęściem, nieoczekiwanie zmarł. Wdowa zasię po nim, Maria Mariewna lubiła przestrzegać posty i susząc przykładnie wszystkie soboty i pierwsze dni miesiąca, jadła zazwyczaj potrawy proste i zostawszy obecnie jedyną opiekunką — syna Łukasza Aleksandrowicza i córek: Anny i Kleopatry, zbytnich wymagań co do jedzenia nie miała i jak dawniej — w dni postne spożywała fiurkę, a zaś w mięsne — coś tam w narodowym guście, byle tłusto, słono i... z pianką.

Dlatego też wszystkich dotychczasowych kucharzy przeniosła na czynsz, a Pietruszę zostawiła w klubie i pobierała za niego rocznie siedemset rubli asygnacjami. Pietrusza zaś sam już tymczasem zarabiał coś ponad dwa tysiące rubli i dawno już nazywał się nie Pietrusza, lecz Pietr i do tego stopnia zapomniał się w tej swojej niezależności, iż ożenił się z krewną starszego kucharza — Francuza, która się w nim z przyczyny swej kobiecej lekkomyślności zakochała, a że prawodawstwo Rosyjskiego Imperium znała nietęgo, nie zdawała sobie sprawy, że przez taki ślub z człowiekiem niewolnego stanu sama również traciła wolność i że dzieci z takiego małżeństwa musiały podlegać pańszczyźnie.

Brygadierowa Maria Mariewna, dowiedziawszy się, że Pietrusza bez jej zezwolenia ożenił się z obywatelką francuską, zamierzała początkowo postąpić z nim bardzo surowo, ale mając zwyczaj zasięgania w każdej sprawie porady swego duchownego ojca, zamiar zmieniła, doszła bowiem do wniosku, że na skutek tego ślubu, ani jej, ani też dzieciom nie stała się żadna krzywda, idąc jedynie za radą kapłana nałożyła na Pietruszę nowy czynsz, w dwójnasób większy od poprzedniego.

Piotr zaś, spokrewniwszy się z naczelnym kucharzem, mógł teraz sam z kolei wystąpić do zarządu klubu z prośbą o podwyżkę. Swoje płatnicze zobowiązanie wypełniał przez długie lata z całą skrupulatnością. Nie sprawiały mu one specjalnych trudności, przeciwnie, przez te lata sporo sobie mienia różnego nagromadził i gdy urodziła mu się córka z tej Francuzki, ubierał ją jak jakąś jaśnie panienkę, w kuse sukieneczki, półbuciki, majtasy z koroneczkami. Oddał ją na pensję zagranicznej madame, by wyuczyła się tam sztuki czytania i pisania a także wytwornych manier.

A tak był przekonany że otrzyma z czasem wolność drogą wykupu, że swoje pańszczyźniane położenie zataił przed rodziną żony i przed znajomymi. Czynsz uiszczał regularnie, po paszporty sam chadzał na pocztę. Ale ponieważ nic nie uda się na stałe. przydarzyło się, że przybyła do niego do Moskwy siostra, takie płaczliwe dziewczynisko. Uciekła jakoby przed znęcaniem się ze strony zarządcy, który dobierał się do niej, a że nic nie mógł wskórać, przyczepiał się do byle czego. W Piotrze odezwały się uczucia rodzinne i przygłuszyły głos rozsądku. Tę siostrę ukrył w swym domu, nakazując jej jedynie stanowczo, by nikomu o niczym nie mówiła, i w ten sposób nie wyjawiła ich pańszczyźnianego stanu. Jednakże w wyniku podejrzenia, że nie gdzieindziej mogła się ukryć, jak tylko u brata, odnaleziono ją tam i w Moskwie przed odesłaniem wychłostano przed bramą komisariatu, potem zaś przed wrotami dworskimi. Stało się to w tym czasie, gdy Anna i Kleopatra zakończyły już edukację i stały się pannami na wydaniu. Piotra również odwołano na wieś. Miał on już tam zostać i przyrządzać potrawy do stołu dziedziczki. Była to kara za to, że przetrzymywał siostrę.

Tak się tedy wydała tajemnica Piotra, którą tak długo ukrywał przed żoną. Nieoczekiwany ten cios wywarł na ambitnej Francuzce tak okropne wrażenie, iż zapomniawszy o przysiędze i obowiązkach małżeńskich, postanowiła męża porzucić i sama z corką uciekać. Drudzy mówią, jakoby i sam Piotr utwierdzał ją w tym zamiarze i godził się już raczej nie widzieć ich nigdy w życiu, niż żeby miały dzielić wraz z nim dolę panszczyźnianą.

Jednakże zarządca, który specjalnie przybył w tym celu do Moskwy, by osobiście dopilnować ich odsyłki, rzecz całą we właściwym czasie odkrył i ściągnął je policyjnie, już z traktu pocztowego.

Żona Piotra zmarła w szpitalu w wyniku śledztwa w jakimś małym miasteczku na trakcie. Piotra zaś z corką odesłano na wieś. Tam go za nieposłuszeństwo oraz w związku ze sprawą siostry wysieczono rózgami przed kantorem. Jego córce, Poience, ponieważ szło jej dopiero na czternasty rok, wybaczono, a nawet przydzielono do służby przy panienkach, z których młodsza Kleopatra Aleksandrowna bardzo się nad nią litowała i kazała jej u siebie sypiać. Piotr gotował do stołu dziedziczki, zaczął się jednak skarżyć na kłucie w piersiach, kaszlał i wkrótce zmarł.

Brygadierowa przejęła się mocno śmiercią mistrza w pieczeniu i gotowaniu. Śmierć zabrała go bowiem jakby na złość akurat przed zaręczynami panny Anny z pewnym młodzieńcem z bardzo dobrej rodziny. Do dworu najechało się mnóstwo gości i należało przecie zabłysnąć wystawną kuchnią, dostatkami i wykwintami. Do tego jeszcze zjechał brat narzeczonej a syn brygadierowej, Łukasz Aleksandrowicz i przywiózł ze sobą w charakterze tancerzy dwóch kolegów-oficerów.

Jeden z tych oficerów, także z dobrej rodziny, od razu zakochał się w drugiej córce dziedziczki, Kleopatrze, a przekonawszy się, że ma niemały posag, objawił chęć do ożenku. I tak w ślad za pierwszymi zaręczynami doczekano się wkrotce drugich.

Młodsza córka otrzymała w posagu poza tym, co należało się jej z podziału, córkę Piotra, Poleńkę, ale Łukasz Aleksandrowicz zaczął przeciwko temu silnie oponować, poszedł do matki i przyznał się jej, że mimo woli żywi do tej pańszczyźnianej dziewczyny szczególną „pasję".

Brygadierowa ustosunkowała się do tego jako do czegoś, co w jego wieku jest samo przez się zrozumiałe i, ponieważ była kobietą rozsądną, nie tylko, że syna nie wykrzyczała, ale przeciwnie, prośbę jego spełniła i dziewczyny nie oddała. Ów zaś Łukasz Aleksandrowicz po ślubie drugiej siostry, wziąwszy urlop, przez cały rok siedział na wsi i bawił się. Często odwiedzali go dwaj koledzy z pułku, którzy przebywali w sąsiedztwie, ciesząc się atmosferą domową i różnymi przyjemnościami. Poleńka zasię przez cały ten czas nie próżnowała i odziedziczywszy, widocznie po swej matce wrodzoną francuską kokieterię, tak owładnęła Łukaszem Aleksandrowiczem dzięki swemu urokowi i powolności jego zapałom, iż ten nieoczekiwanie tak zgłupiał, iż odkrywszy w niej jakieś rzekome zalety umysłu i czułego serca, wyznał matce, że jego „pasja" nie tylko w ciągu całorocznych grzesznych stosunków z tą napoły Francuzką nie wygasła, ale przeciwnie, nie może dopuścić, by jego umiłowana pozostawała w tak niejasnym położeniu i prosi matkę o zezwolenie na nierówny z nią ślub.

Matka, chcąc go ratować od zguby oczywistej, zaczęła mu tłumaczyć, jak najrozumniej, że to i zwierzchność wojskowa nigdyby na taki ślub z chłopką pańszczyźnianą nie zezwoliła i inne przyczyny wynajdowała. Syn jednak okazał w tej sprawie najwyższy brak posłuszeństwa i, ponieważ miał już wtedy coś dwadzieścia pięć lat, orzekł, że nie jest już małoletni i powodowany uczuciem gotów jest służbę wojskową rzucić, wziąć z Poleńką cichy ślub, bez zapraszania okolicznych obywateli, tak jak to czynią prości chłopi, w jasny dzień po południu.

Tak tedy postanowił zmazać „grzechy" sumienia ślubem, osiąść na wsi i wziąć się za zawiadywanie majątkiem.

Brygadierowa, natknąwszy się na taką stanowczość i ubolewając nad nierozsądkiem syna, ponieważ wielce go kochała, gdy srogością nie dało się niczego dopiąć, zwróciła się, jak to było jej zwyczajem, po ostateczną radę do swego ojca duchownego i poprosiła, by zaszedł do syna i zagroził mu karą bożą za brak posłuszeństwa wobec woli rodzicielskiej. Duchowny z wioskowej cerkwi wysłuchał jej polecenia, zaszedł do oficera, rzekł mu wszystko, co matka nakazała, ale i to napróżno. Odwiedził go jeszcze po raz wtóry i trzeci, ale za trzecim razem Łukasz Aleksandrowicz wręcz mu oznajmił, by czwarty raz nie ważył się przychodzić, albowiem twierdził w swym obłąkaniu, jakoby on również znał nieźle słowo Boże i że poczuwa się, jak to mówił, do grzechu wobec bezbronnej sieroty i poczytuje sobie za swój sumienny obowiązek grzech ten naprawić. „A wy — powiada — nie odwodźcie mnie od zbożnego zamiaru i nie nakłaniajcie na złą drogę. Wolę Boga słuchać niźli was".

Duchowny widząc, że nic tu nie zdziała, że jakoś mu się to nie klei, zostawił hałaburdę w spokoju i zaszedłszy do jego matki, oświadczył, iż wobec faktu oczywistego uporu niczego dobrego nie spodziewa się po groźbach, lecz przeciwnie, jako człowiek doświadczony, obawia się jakichś poczynań zgoła nieprzewidzianych. Nieposłuszny syn może się na przykład zmówić z pobliskimi oficerami pułkowymi i którejś nocy trójka dzielnych koników drapnąć z uwielbianą dziewicą na jakowąś głuchą wioskę, tam wziąć z nią ślub, a wtedy będzie dużo gorzej.

Tymi to nieoczekiwanymi słowy rozumny kapłan tak poraził brygadierową, iż ta zatrzęsła jak jaszczurka i poleciwszy syna karze niebios, chciała już odjąć z serca macierzyńską miłość, wziąć ojcową ikonę z wizerunkiem Chrystusa Wszechmiłosiernego i rzucić na syna klątwę. Duchowny odwiódł ją jednak od tak szalonego uczynku i poradził zastosować inną politykę: zmienić niby swoje postanowienie i zgodzić się pozornie na ślub, z tym jednak, że się dziewicy da list uwalniający i wpisze się ją do pierwszej gildii stanu kupieckiego.

Ponieważ brygadierowa nie mogła tak szybko wyrozumieć, do czego ta mowa zmierza, rozgniewała się jeszcze bardziej, tym razem na samego ojca duchownego.

Rzekł tedy kapłan:

— Wstrzymaj się, o Pani, z niesłusznym gniewem twoim, a raczej staraj się wyrozumieć — przekonałaś się bowiem wielekroć, iż z twego gniewu nic dobrego nie wynika. Słuchaj lepiej, coć dalej rzekę i sama osądzisz.

Mówiłem ci o tym wszystkim nie bez pewnej myśli. Poślesz syna twego do miasta, żeby załatwił tam formalności z jej uwłasnowolnieniem i stanem kupieckim. Zgodzi się na to chętnie i w radości swej pośpiesznie pojedzie. My tedy nie tracąc czasu. dziewkę tę z polecenia twego połączymy z jakimś chłopem-niedorajdą i tak się zupełnie oto prosto ta cała sprawa zakończy.

O jedno prosił jedynie, aby go, gdy rzecz cała weźmie szczęśliwy obrót, uchroniła przed gniewem brygadierowicza.

Brygadierowa zrozumiawszy plan, ucieszyła się niezmiernie i rzekła:

— Jeśli tylko dokonamy tego wszystkiego, coś mi przed chwilą tak rozumnie wyłuszczył, nic się nie bój. Zamknę cię w komórce przy mej sypialni, klucz będę trzymała przy sobie. Tam ci będę jedzenie przynosiła, a potem konikiem obdarzę.

Pop wrócił do domu wielce rozradowany i nie mogąc utrzymać języka na wodzy, rzekł popadii:

— No, matko, ciesz się — nie ma co już płakać po tej starej szkapie, co zdechła. I tak już od niejakiego czasu jedynie za pługiem chodziła. Będziemy mieć nowego, chwackiego konia z pańskiego obroku — i odtąd, kiedy jeno zechcesz pojedziesz sobie do seminarium, zobaczysz, z kim się Miszka koleguje, na co tam Griszka narzeka.

Lecz popadia była ciekawska i zaczęła wypytywać:

— Coś takiego uczynił dla dziedziczki? Za co dostajesz konia?

Pop odpowiedział:

— Nie nalegaj i nie pytaj więcej. Nic ci nie powiem. To jest wielka nasza tajemnica i sekret.

Ale popadia była jeszcze chytrzejsza od popa, więc miast pytać się wprost, poczęła się oto nad jego stanem użalać.

— Kładź no się do łóżka, zmachałeś się, ja zaś siędę u wezgłowia i będę ci szukała we włosach.

A pop był wielkim amatorem takiego szukania, położył się tedy. Wzięła mu więc głowę na kolana i zaczęła mu delikatniutko, leciutko grzebionkiem włosy podczesywać i łagodnie, pieszczotliwie pod bródkę ślubną obrączką trącać, a gdy mu się od tego dotykania dobrze spać zachciało, spytała:

— A czy i teraz mi nie powiesz, za co masz dostać konika?

— Nie, nie powiem.

A ona trochę odczeka i znowu włoski podgarnia i pod bródkę obrączką jeździ i znów powiada:

— A czy i teraz jeszcze nie powiesz?

Powtarzało się to szereg razy, aż doprowadziła do tego, że odezwał się:

— Ach, zostaw mnie, chcę spać i... wszystko jej opowiedział.

Dała mu tedy spokojnie spać, przykryła mu lica chusteczką i sama wyszła, zamknąwszy za sobą drzwi i wziąwszy klucz.

Udała się do brygadierowej, a że była rozumniejsza od męża, wyprosiła owego przyobiecanego konia już z góry, mówiąc te słowa, „Mój pop już wam wszystko zrobi, co trzeba, mnie zaś bardzo zależy na tym, by jechać do dzieci i przekonać się, czy aby na co nie narzekają.

Zaprowadziła konia do popiej zagrody i uwiązała u żłobu. Pop zbudził się, zobaczył konia; zdumiał się i powiada:

— Czemu ty się nie za swoją rzecz bierzesz i kończysz nie w porę.

Odpowiedziała mu:

— Milcz popie i nie sierdź się. Co wzięte, to wzięte, a chociażeś w seminarium kształcony i łozą cię tam po bokach smarowali, to mało jesteś jednak pojętny.

— Czemu to?

— A temu, że nie rozumiesz, iż brygadierowa się starzeje i już jej ze świata, a synał jak raz w męskie lata wchodzi. Cóż ty wyrabiasz? Toż jeśli mu uczynisz coś nieporęcznego, wiedz, że całego życia ci nie starczy na odsiedzenie w loszku, a choćbyś nawet i wylazł, to i tak i tobie i nam nie będzie wesoło. Czyż to nie wiesz, że należy się zwracać twarzą do wschodzącego słońca, a nie ku zachodowi?

Pop wziąwszy te słowa pod rozwagę, zmartwił się i rzekł:

— Tak, widzę, że postąpiłem mylnie. Co teraz robić.

— Ty nic nie będziesz robił. Już ja to zrobię.

Pop przestraszył się jeszcze bardziej.

— Patrzcie no ją — mówił — czego to jeszcze ona nie wymyśli.

A ta odpowiada:

— Nie twoja sprawa. Ty czyń swoje, za coś się wziął. A ja tak zrobię, że będzie dobrze...

Pop ustąpił.

— No to dobrze — powiada — ja ci dokładnie wszystko rozpowiem, tylko ty nikomu nic nie opowiadaj: Łukasz Aleksandrowicz nie posiada się z radości, z matką się pogodził, posłał po kolegów-oficerów, a jutro wszyscy razem mają jechać do miasta. A gdy pojadą, wtedy położymy zarozumialstwu Poleńki kres. Nie zdążą nawet do miasta zajechać, kiedy mu ją tu już zaślubimy Pietuchowi.

Ten to Pietuch krzątał się koło pańskiego kurnika; niechluj i napoły głupi. Miał czerwony nochal i do tego ciężką wymowę. Piał bowiem, nie przymierzając, jak kogut.

Gdy to popadia usłyszała, aż w ręce klasnęła ze zgrozy.

— Ach wy, że to zarazy morowej na was nie ma, razem z twoją brygadierową. Wy starzy złodzieje i pokuśniki — coście chcieli uczynić! Nie, ja tego nie chcę oglądać i za nic tu nie zostanę, a że mam teraz swego własnego konia, com go tu wyprosiła, to ty czyń, czegoś się podjął, a chłopak niech mi sanie wyszykuje na rano. Wezmę kobiałkę jaj, beczułkę twarożku i pojadę do miasta, do seminarium. Zobaczę czy im tam dobrze i po trzech dniach wrócę.

Pop był bardzo temu rad.

— Jedź — powiada — tylko szkody mi nie zrób. Odwiedź Griszę i Miszę, prześlij im moje rodzicielskie błogosławieństwo. Rzeknij im, rzeknij im, iżby się ze wszystkimi bez różnicy nie zadawali. Muszą pamiętać, że są dziećmi duchownego, a nie jakiegoś tam diaka.

Popadia wzięła od popa klucz, pobiegła na dzwonnicę po koszyk. Ułożyła w saniach kobiałkę i beczułkę i skoro świt wyjechała. Jak tylko znalazła się poza wsią, zaczęła konia mocno okładać. Bardzo też szybko dojechała do pierwszej stacji. Tu zatrzymała się. Po niejakimś czasie nadjechały sanie, wysłane barwnym kobierczykiem, siedział w nich Łukasz Aleksandrowicz i dwaj jego towarzysze. Odwiodła Łukasza na stronę i powiada:

— Nigdzie dalej nie jedźcie i ani jednej minuty nie zwlekajcie, a przeciwnie, natychmiast zawróćcie. Jest tak i tak. Ot jaką niespodziankę dla was tam obmyślili. I w tej chwili, gdy wy tu ze mną rozmawiacie, oni już tam swoje robią.

Łukasz Aleksandrowicz schwycił się za głowę i zajęczał:

— O biada mi, biada. Jeśli to wszystko prawa, to już za późno. Oni już jej dali ślub.

— To wszystko, com wam opowiedziała, to święta prawda, lecz jeszcze nie jest za późno.

— Jak to nie — zakrzyczał Łukasz. — Myśmy tu jechali ode dworu z godzinę, a może i więcej, a jeszcze musimy jechać z powrotem, a czyż dużo czasu potrzeba, by włożyć wieniec na głowę.

Popadia uśmiechnęła się.

— Nie lamentujcie — mówi — nie włożą. Siadajcie co prędzej do swych sań, zawróćcie, a jedźcie wprost do cerkwi. Weźcie też ze sobą moją kobiałkę i zajrzyjcie tam do niej, gdy będziecie jechali. Wszystko będzie dobrze.

Tedy zawrócili. Smagają i popędzają konie. A tymczasem zajrzeli do kobiałki, a tam leżą zamiast jaj, sianem przysypane wieńce ślubne.

Pojęli oficerowie, że sprawa wygląda wcale dobrze, ponieważ wieńce znajdują się na saniach, a innych cerkiew nie posiada i w ten sposób ślub nie może się odbyć. Zajechali pod cerkiew, wyskoczyli z sań, wzięli ze sobą kobiałkę i prosto w drzwi, lecz okazało się, że o drzwiach nie zapomniano, przeciwnie, zamknięto je na cztery spusty i podparto od wewnątrz. Zza drzwi zaś dolatywały odgłosy bieganiny i zamieszania. Czyjś cichy płacz, jęki i złorzeczenia duchownego.

Łukasz Aleksandrowicz i jego dwaj towarzysze usłyszawszy, co się dzieje, wpadli w straszliwy gniew. Zastukali mocno w drzwi i krzyknęli donośnie:

— Otworzyć natychmiast, wiemy bowiem, że w świątyni odbywa się wymuszony ślub. Nie dopuścimy do tego i natychmiast wyważymy drzwi.

A ponieważ nikt nie odpowiadał, zaczęli wraz z ordynansem rozbijać pięściami drzwi. Wysadzili je i wtargnęli do cerkwi, wziąwszy popową kobiałkę ze sobą.

Przyczyną zamieszania w cerkwi było nagłe zaginięcie wieńców. Stąd właśnie owe krzyki.

Pop rugał diaczków, że niewątpliwie wynieśli i zawieruszyli. Diaczkowie zaprzeczali, mówiąc: „Myśmy wieńców nie brali". Diakon nie mówił ni słowa, lecz milcząc spisywał akt:

„Zaślubieni po raz pierwszy — Pełagieja Pietrowna i Afanasij Pietuch, przypisani aktem notarialnym panom swoim". — A obok stoją dwaj niepiśmienni świadkowie i trzymają Poleńkę za łokcie. Przy niej w obszarpanej kapocie Pietuch. Jedynie tylko włosy wysmarował masłem. Nie bardzo rad temu wszystkiemu, ale co miał robić. Aż tu zaczęli nagle stukać do drzwi, Łukasz Aleksandrowicz i jego kompanowie, wojskowi, odważnego charakteru, a z nimi bombardier od czerkiesów — wielki siłacz. Wszyscy w takim nastroju ducha, jakby opili się blekotu i pozbawieni byli na tę chwilę daru rozumu.

Tymczasem diakon, który żywił do popa niechęć, zamyślił się: toć nie tylko samemu jego popowi należałby się od brygadierowej koń, ale i jego świętemu diakońskiemu też by pasował jakiś chociażby źrebak.

Wśród takich dumań wyniósł w bezpieczne miejsce księgę z aktami ślubnymi, poczem przechodząc obok drzwi, potrącił piętą dolny rygiel i wysunął go. I wtedy drzwi nie wytrzymały, rozwarły się, wszyscy oblegający wkroczyli do cerkwi. Mieli zaś dzikie oblicza i zuchwałe poruszenia. Dwaj oficerowie ,trzymający w rękach wieńce, zaczęli wszystkich rozpychać i potrącać, a Łukasz Aleksandrowicz schwycił pana młodego z tyłu za włosy, odtrącił i sam stanął na jego miejsce. A bombardier, ten wielki siłacz, wsadził popowi pod żebra paluchy, od czego rozszedł się po całym ciele taki ból, że pop zaczął piszczeć nieswoim głosem. Oficerowie zaś ułapili diaczków i krzyczeli bardzo głośno: „śpiewajcie, odprawiajcie". I takiego im stracha napędzili, że sami nie wiedzieli, co czynią. Diakon zaś, który jakoś ocalał w tej zawierusze, zdawał sobie sprawę, że akt ślubny jest już legalnie podpisany, a przybyli dopiero co hultaje okazali się strasznymi bezbożnikami odnośnie ducha zakonu i uparcie domagają się spełnienia ich bezwstydnej zachcianki i że z nimi był bombardier, bardzo wielki siłacz — doszedł oto do wniosku: „Co mi do tego, każdemu dobrze jest przysłużyć się w świecie". Otworzył śpiewnik na właściwym miejscu i zaintonował: „Położiw jesi na głowach ich wiency". — A za nim inni, oglądając się niby owce za przewodnikiem, ową pieśń podchwycili i obrzęd ślubny toczył się dalej swoim trybem.

Jak tylko zdjęto wieńce oficerowie okutali Pelagię w zapasową szubę i tymi samymi saniami odjechali do miasta...

Tam wynajęli świeże wypoczęte konie i znowu puścili się w drogę. Niewiadomo było zupełnie, dokąd uciekali.

Tymczasem popadia wybadawszy, jaki jest powód narzekań seminarzystów, powróciła i zastała ogólny zamęt.

Każdy komu innemu przyganiał, że najwięcej zawinił. Przed brygadierową wszyscy trzymali całe wydarzenie w tajemnicy, albowiem obawiali się jej gniewu. Rzekli jedynie, że ślub odbył się, ale jak to było właściwie z tym ślubem, tego nie mówili.

Brygadierowa obdarowała hojnie całą asystę: diaczkom też dała po rublu i była jak najlepszej myśli, a ponieważ gniewała się na Pelagię, więc na oczy jej nie chciała widzieć. Dopiero coś na drugi dzień zapytała, jak się jej tam żyje z mężem. A że dziewczęta pokojowe bały się powiedzieć prawdę, więc oznajmiły, że Pelagia bardzo płacze.

Brygadierowa wielce się ucieszyła i powiada:

— Pelagia powinna teraz całe życie płakać, a to z powodu swego braku skromności, albowiem krwi Chama nie wolno łączyć się z krwią Jafeta...

przeł. Tadeusz Chróścielewski

*) Fragmenty. Utwór napisany nie później niż w r. 1880. Ukazał się w druku po raz pierwszy w roku 1917.

Andrzej Braun

Muranowska pieśń

Drga południe. Skwar pali
i szemrze babie lato:
czas odgruzować życie — — —
Przez morze ruin, socjalizm
dościga w szturmie na zator,

osiedle robotnicze.
Rewolucją obmyta,
stolica ludzi pracy
rany leczy krwawe.
Serc naszych czerwony kapitał
dźwiga wież twoich masyw
o rozstrzelana Warszawo.

Nie miałaś mieszkania, Hanuś —
dziciństwo faszyzm ci zabrał,
twarzyczce dopisał bruzd.
Nam już osiedle Muranów
płynie w sztandarów żaglach
przez topniejący gruz.

Tu dłonie dziewcząt i mężczyzn
jednakie — nie aksamit,
tu głowa srebrna, stara.
Jak kapitański mostek
ryczy megafonami
dyrekcji robót barak.

Rusztowań oplata bluszcz
nogi jutra — olbrzyma,
głos jego dźwięczy w piersiach — — —
i staje się ostre jak nóż
co karty historii rozcina
każde słowo wiersza.

Blokami —grzbiet przy grzbiecie,
szkląc słońcem, jak oczy łzami
lud zmienia gruzy na domy.
I stają w tej bibliotece
zadrukowane oknami
ich życiorysów tomy.

Tu kiedyś uczyć się będą
ci, którzy dziejów są warci
Włoch, Hiszpan, Francuz, czy Grek
z pisanych łopatą — nie kielnią
płomiennych kart naszej Partii
jak my z kart WKP(b).

Czas z drogi. Łopatę w dłoń —
jak z świecy płonącej niech kapią
potu krople gorące.
Wyjdź z bladych, piwnicznych słońc,
przyszłości uścisnąć łapę
i spojrzyj w Komuny słońce. — — —

Adrzej Braun

LESZEK GOLIŃSKI

HENRYK MANN

12 marca b. r. w dalekiej Kalifornii umarł pisarz niemiecki Henryk Mann, starszy brat Tomasza. Przyszedł na świat w latach narodzin imperializmu niemieckiego, był naocznym świadkiem generalnej zdrady klasy, z której się wywodził, klasy mieszczańskiej. Były to bowiem lata, gdy mieszczanin niemiecki zapomniał już o wielkich tradycjach wolnościowych, gdy zgasły na jego policzkach rumieńce Wiosny Ludów, gdy przestał pisać wiersze, a wydobył z szuflady księgę kasową. Były to lata, gdy kapitalizm w Niemczech osiągnął najwyższe stadium rozwoju, gdy narastała szybko potęga klasy robotniczej. Trzeba było rozsadzać tę potęgę od wewnątrz, przy pomocy rozbijackich, pseudosocjalistycznych partii, przy pomocy czeku bankowego i gromady szpiegów.

Sprzeczności kapitalizmu, straszliwy obraz panujących stosunków społecznych, głupota butwiejącej monarchii, kiełkujący nacjonalizm, obłęd antysemityzmu, haszysz pieniądza — wszystko to wzbudzić musiało w Henryku Mannie głęboką odrazę, wstręt, pogardę. Stanął do walki bez niczyjej pomocy, narażony na zaciekłe ataki Bismarków, Stresemanów i Himmlerów. Nawet brat — nawet on, Tomasz Mann — odwrócił się w pierwszych latach od Henryka, wyparł się więzów rodzinnych, łączących go z autorem „Poddanego", zanim bolesne i twarde doświadczenie nie nauczyło go spoglądać na niemieckie mity uważniej.

„Urodzeni w roku 1870 — pisał Henryk Mann — przynieśli ze sobą na świat zamiłowania, które tylko raz wystąpiły w takiej czystości. Żądali oni sprawiedliwości społecznej, pokoju ludów, szczęścia ludzkiego, opartego na rozumie i wierzyli weń. Byli utopistami...".

Ten marzycielski, utopijny pogląd na świat przeszedł wkrótce przez gorzkie rozczarowania. Henryk Mann nie dostrzegał w pełni w swoich głębokich i wspaniałych obrazach epoki i środowisk społecznych głównych sprężyn, uruchamiających wielki mechanizm ustroju. Widział tylko jego skutki i umiał te skutki napiętnować z całą pasją. Widział tylko owoce krzywdy społecznej, bilans nędzy i wyzysku i umiał tym bilansem przerazić drżących o swoje sakiewki kapitalistów. *W tym tkwi właśnie zasługa Henryka Manna: w napiętnowaniu swojej klasy, swego środowiska, w walce z ginącym światem kapitału, w ukazywaniu — po latach — nowego świata, ku któremu dążyć winny Niemcy.*

„Gdy miałem lat 25 — pisał Henryk Mann w „Siedmiu latach" — powiedziałem sobie. Należy pisać powieści społeczne. Niemieckie społeczeństwo nie zna samego siebie".

Początki literackie Henryka Manna nie wykraczają poza działalność nowelistyczną, przepełnioną zmysłową radością życia. Ale już rysuje się w jego oczach obraz monarchistycznego, bużuazyjnego społeczeństwa Niemiec wilhelmińskich. Mieszczaństwo było właściwą podporą tronu. Ono, tchórzliwe i słabe, broniło uparcie swoich pozycji. Ono, niechętne wszelkim przemianom, tworzyło nowy typ poddanego, typ, który nie był ani mieszczaninem, ani junkrem, ale jednym i drugim zarazem.

Wielkość czasów mierzyło się wtedy cyframi kapitału, wartość człowieka odczytywano z jego książeczki bankowej. Pijany bursz zakreśla cesarstwu nowe granice, ojcowie liczą dywidendy. Nocami śni się im wielka flota niemiecka, ostrzeliwująca Londyn. We dnie prawią dusery Rotszyldom z nad Tamizy.

„Szczęśliwe" lata! Tak „szczęśliwe, że Henrykowi Mannowi wykrzywia usta grymas szyderstwa.

W „Obrazie czasu" Mann pisze:

„Potrzebowałem sześciu lat coraz silniejszych przeżyć, by dojrzeć do „Poddanego", mojej powieści mieszczańskiej z czasów Wilhelma II... Dokonywałem tego, co nazywa się walką — nie będąc tej walki świadomym.

Od roku 1906 pisałem powieść o mieszczaństwie niemieckim pod panowaniem Wilhelma II. Skończyłem ją w roku 1914, na dwa miesiące przed wybuchem wojny, która już w książce wydawała się bliska i nie do uniknięcia. Podobnie, jak i klęska niemiecka. Nawet faszyzm, gdy postać „poddanego" obserwujemy z daleka. Gdy ją pisałem, brakowało mi pojęcia nienarodzonego faszyzmu, a nie jego poglądu na świat.

Z powieścią tą byłem gotów wcześniej, niż to było dozwolone. Musiałem odczekać cztery lata wojny. Opublikowana musiała być dopiero w 1918 roku — i wtedy czytana była gorliwie przez wszystkich Niemców, których wojna nauczyła myśleć. Szybko jednak powrócili do poprzedniego stanu, jak gdyby nic nie zaszło. Winę przypisuję raczej błędom „Poddanego", niż im.".

Widać tu próbę podjęcia odpowiedzialności za losy Niemiec. Widać próbę wpływania na kształtowanie społecznej świadomości niemieckiej. „Poddany" to pierwsza, świetna artystycznie, powieść o wyraźnym zabarwieniu publicystycznym i polemicznym, znamionująca aktywną postawę pisarza wobec współczesnych wydarzeń. Henryk Mann nigdy nie grzeszył fałszywą, udawaną „apolitycznością". Ta aktywność polityczna była solą w oku jego przeciwników, a miał ich wielu.

Dietrich Hessling posiada swoje miejsce w literaturze niemieckiej. Groteskowo ujęta postać mikroskopijnego „cesarza" niemieckiego, kukły, naśladującej wiernie gesty i czyny swego berlińskiego wzoru, wyposażona jest wszelako w atrybuty kupieckiego sprytu i mieszczańskiej zapobiegliwości, narodowego szowinizmu i burszowskiego „honoru". Dietrich Hessling nie umarł do dnia dzisiejszego. Żyje, wierny mieszczańskim maskaradom epok: szarfę i szpadę korporanta zamieni na tużurek drobnego przemysłowca, samochód bankiera porzuci dla lejbiku cesarskiego gwardzisty, wygodny cylinder dla hełmu SS Sturmbahnfuehrera. Cóż dalej? Czy, odrzuciwszy chwilowo hełm, nie można przystroić tej samej hesslingowskiej głowy miękkim, amerykańskim beretem? Dietrich Hessling, zmora narodu niemieckiego, żyje, dopóki jego fabryczka papieru, zdolna produkować także pociski karabinowe, nie przestanie być hesslingową własnością.

Cesarz w miniaturze chodzi jednak po świecie, pełnym innych potworności. W „Poddanym" ukazuje Mann zgniliznę monarchizmu, głupotę cesarza, ale nie tylko to: przedstawia mętniactwo ideologiczne i bezczynność demokratów i liberałów, sprzedajność i oportunizm socjaldemokratów. Po „Poddanym" ukazuje się dalszy tom trylogii „Cesarstwa": „Biedni". Robotnik Balrich chce na własną rękę przerobić świat. Balrich łamie się na skutek zdrady różnych maszynistów Fischerów, bonzów pseudo partyjnych, którzy hasłami społecznymi pokrywają wstydliwie swoje konszachty z fabrykantem. Atak z motyką na słońce kończy się upokorzeniem i otępieniem zdolnego człowieka. Tryby kapitalizmu wypluwają Balricha — łachman ludzki. Mann nie daje mu błogosławieństwa, ani nie udziela rozgrzeszenia. Pozostawia sprawę otwartą.

„Nie cesarz ponosi główną winę za nieszczęście Niemiec — pisał Henryk Mann gdzie indziej — ale gatunek jego poddanych. Jesteśmy odpowiedzialni za naszą historię i za naszą przyszłość. Detronizacja Habsburgów oznacza dla Niemiec przede wszystkim, że skończył się czas wielkich przygód, że zaczyna się czas cierpliwej pracy. Demokracja rodzi się z pracy".

Mieszczaństwo niemieckie w nowelach i powieściach Henryka Manna z tego okresu staje się samo grabarzem swojej wielkości. Pochłania je potężniejący kapitalizm, wielki przemysł dławi małe fabryczki Kesslingów i ciche kantory Juergenów. Świat mieszczański rzuca się w otwarte ramiona nacjonalizmu, przerażony widmem komunizmu.

W „Głowie", satyrze na „Wszechniemców" i wielkich kapitalistów, ośmiesza Mann ich impotencję polityczną, ich własną, bezbrzeżną głupotę. „Głowa" to otwarte oskarżenie, rzucone w twarz milionerom, fabrykantom broni, w przededniu nowej rzezi narodów.

W powieści „Nadejdzie dzień" Mann wyznaje:

„Przyszły czasy bezczelnych głupców, kłamców, ciemnych zwolenników przemocy i gwałtu".

Na paryskim kongresie w obronie kultury w roku 1935 Henryk Mann mówił: *„Szczery demokrata musi zdać sobie sprawę z tego, że tylko marksizm stwarza podstawy pod prawdziwą demokrację".* Aby dojść do takiego przekonania, musiał Henryk Mann przełknąć całą gorycz klęski rewolucji niemieckiej roku 1919, musiał przetrawić upokorzenia Weimaru.

Te lata są dla Manna sumą doświadczeń. Te lata każą mu walczyć jeszcze silniej, jeszcze bardziej bezkompromisowo. Początkowo wierzy Henryk Mann w sztandary republiki weimarskiej, staje się ich heroldem. „Będziemy musieli wszyscy ciężko pracować, to prawda — pisze — ale nie, jak dawniej, dla państwa panów, które zostało nam narzucone, lecz dla państwa ludowego, o które sami walczyliśmy, które jest naszą własnością, którego nigdy nie wolno nam zdradzić".

Nawołuje więc Mann przede wszystkim do zachowania jedności klasy robotniczej. „Jest pierwszym warunkiem, gdy walka rozpocznie się z całą siłą, a wygrać ją można tylko przez jedność klasy robotniczej. Tylko zjednoczona klasa robotnicza tworzy potęgę. Gromadzi ona robotników całych Niemiec do walki z dyktaturą faszystowską. Wolność Niemiec od nich tylko zależy".

Nie są to tylko prorocze słowa: widzi przecież Henryk Mann dokładnie cienie, skradające się po władzę. Alarmuje więc dalej. Ostrzega głośniej. Pisze, przemawia, przekonuje. To już nie tylko Mann-pisarz, to aktywny działacz polityczny, to ojciec duchowy republiki.

Cóż tymczasem jej oficjalni obrońcy? Oddają Berlin i cały kraj w ręce tych, którym wytykał Mann w latach swojej młodości zdradę i wspominał zbrodnię.

W ostatniej chwili pisarz wymyka się z rąk Gestapo. Ucieka przez Strassbourg do Francji, aby tu prowadzić dalej swoją świętą wojnę przeciw prawdziwym wrogom narodu niemieckiego.

W piśmie „Depeche de Toulouse" ogłasza Henryk Mann 800 artykułów antyhitlerowskich. Goebbels stwierdza: „Henrykowie Mannowie szkodzą nam więcej niż całe armie". Mann w wielkim obrachunku swego życia, zatytułowanym „Obraz czasu", daje ostry, zadziwiająco trafny obraz hitleryzmu i jego „wodza"!

Mann naświetlił sylwetkę Hitlera, ukazując światu jego małość, podłość, zbrodniczość, surowo sądząc naród niemiecki za to, że nieomal bez wystrzału oddał w ręce oprawcy miliony. „Szarlatan, który naród prowadzi, posługuje się własną logiką— pisał. — Gdy coś kiedykolwiek twierdzi, uzasadnia swoje twierdzenie tym, że twierdzi raz jeszcze. Jakąż czelność ma ten nędzny łajdak, przestępca bez rozumu i serca, który zamienił Europę w swoją twierdzę, w więzienie i chce się jeszcze procesować!".

W październiku 1923 roku wołał Henryk Mann z rozpaczą do Stresemana: „Kanclerzu Rzeszy, pokrywa pan kapitalistyczną treść socjalistycznym frazesem! Wywłaszczyciele zorganizowali chaos w parlamencie i na ulicy. Bogaci podżegacze opłacają bandy i armię, oni posiadają największe dzienniki. Nie ścierpią nigdy kontroli państwa. Prędzej już dopuszczą do podziału państwa między obcych. Prędzej wcielą je w inny organizm państwowy. Kanclerzu Rzeszy, zróbcie koniec z nieograniczonym, wielkim kapitałem w zwyciężonym, głodującym kraju!"

Hitleryzm zrealizował przewidywania Henryka Manna. Nic dziwnego, że żywił on do faszyzmu taką pogardę i nienawiść. Nic dziwnego, że faszym tak głęboko nienawidził Henryka Manna i dyszał taką żądzą zemsty.

Czołgi Hitlera ruszają w pogoń za Henrykiem Mannem w roku 1940. Mann ucieka do Marsylii. Gnębiony przez szpiclów Vichy, decyduje się siedemdziesięcioletni starzec na przejście przez Pireneje do Portugalii. Wraz z Lionem Feuchtwangerem wyrusza w tę niebezpieczną podróż. Varian Frey pisze po latach na ten temat fascynującą nowelę: po miesiącu w Lizbonie Henryk Mann żegna się z kontynentem. Pożegnanie jest smutne i pełne bolesnych przeczuć.

Aleksander Abusch pisał o Mannie w artykule: „Henryk Mann a 10-ty maja", iż

„...był (on) heroldem zjednoczenia wszystkich niemieckich demokratów na emigracji i w kraju dla rewolucji wyzwoleńczej, która w tych latach była niemożliwością, którą jednak musiał głosić, gdyż stwarzała ona jedyną szansę ocalenia naszego narodu i kraju od dzisiejszej katastrofy".

Artykuł pisany był po klęsce Niemiec w roku 1945. A tegoż dnia klęski w „Słowie do Berlina" tak zwracał się pod adresem jego mieszkańców Henryk Mann:

„...musicie dokonać rewolucji. Lud, który zdobył własny kraj i uwolnił go, nie potrzebuje wojen. Wolny naród nie chce podbijać innych narodów".

„Berlińczycy, robotnicy Berlina, młodzieży Berlina — wołał Mann dalej w posłaniu do narodu — wy wszyscy, pozostali z naszych czasów, którzyście nie zapomnieli o wszystkim i nie zapomnieli o nas: przemawiamy do was, jako współobywatele, nie jesteśmy wam obcy mimo naszej długiej nieobecności. Inne narody poczuły niewolę po nas: my byliśmy pierwsi. Myślicie, Berlińczycy, że wasze cierpienia są nieznane, że cały świat nie poważa was. Tak nie jest: przeciwnicy na wojnie czynili to, co musieli czynić, gdy niszczyli Berlin.

Niemieckie kierownictwo wojenne było dla wszystkich ohydą. Dziś stoimy przed jego następstwami. Czy nie było już przed tym ohydą dla was, Berlińczycy?

Byłoby dziś łatwo, ale za to bardzo lekkomyślnie i bezmyślnie powiedzieć wam: bądźcie dobrej myśli, zwycięzcy nie zrobią wam nic złego, są w każdym wypadku bardziej ludzcy od waszych dotychczasowych gnębicieli. Nie mówimy tego. Zdobyta stolica zawsze jest łupem i zakładnikiem zwycięzcy. Choćby myślał sprawiedliwie, musi być twardy. Dla niego Berlin, który zdobył, nie jest miastem światła, promieniującym na Europę, jakim my go znamy. Nie może on inaczej traktować Berlina— tylko jako miasto niegodziwych planów zgnębienia i zniszczenia kontynentu i całego świata.

Pogarda zaciąga kordon sanitarny wokół tego narodu. Odpowiedzcie na to, jak możecie sami odpowiedzieć: z godnością. Wasza postawa musi świadczyć, czym byliście, zanim zapadła nad wami noc bezecnej niewoli. Pokażcie, czym pozostaliście: świadomym, wiernym swojej godności ludem Berlina.

Być wyzwolonym tylko przez zdobywcę — to jeszcze nie wszystko. Musicie to sami uczynić. Inni zwyciężyli waszych gnębicieli. Wy musicie czuwać, aby gnębiciele ci nie powrócili".

28 marca 1948 roku przywódcy SED, Wilhelm Pieck, dzisiejszy Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Otto Grotewohl, jej premier, wystosowali do Henryka Manna życzenia imieninowe. *„Wiele milionów Niemców, a szczególnie członków SED* — czytamy w liście— *czuje się tego dnia głęboko związanymi z Wami, wielkim niemieckim pisarzem i bojownikiem o nowy, jednoczący narody humanizm. Waszych 50 książek nie ma sobie równych w literaturze niemieckiej. Nowy humanizm będzie socjalistyczny..."*

Henryk Mann miał już lat 75, gdy spłynęły na niego godności, gdy otrzymał doktorat honoris causa uniwersytetu berlińskiego; miał 77 lat, gdy w całych Niemczech zerwał się jeden wielki okrzyk: „Wzywamy Henryka Manna!".

Najgłośniej brzmiał on w tej części Niemiec, w której powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Czyż jest w tym coś dziwnego? Przecież duchowo był on jej założycielem, pierwszym obywatelem.

Wielki pisarz nie zdążył powrócić do kraju. Najpierw choroba, sędziwy wiek, a potem śmierć udaremniła te plany. Pióro wypadło z zesztywniałych dłoni. Podejmą je młodzi pisarze nowych Niemiec, których narodziny stały się przełomowym wydarzeniem w Europie.

LESZEK GOLIŃSKI

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

ZAPORY

(Sztuka o współczesnej wsi)

„Zaporę" Dybowskiego wypadnie uznać za pierwszą sztukę o współczesnej wsi polskiej, graną u nas po wojnie — jeśli nie będziemy liczyć zdecydowanie poronionego wodewilu: „Traktor i dziewczyna" i ahistorycznego „Rozdroza miłości" Zawieyskiego.

Nic więc dziwnego, że utwór wzbudził duże zainteresowanie w świecie teatralnym. Prapremiera odbyła się w zeszłym roku w Olsztynie, obecnie „Zaporę" wystawia Teatr Mały w Warszawie; a także szereg scen w całym kraju: w Rzeszowie, Bielsku, Świdnicy, Jeleniej Górze.

W naszej wczorajszej literaturze dramatycznej tematyka wiejska była nie tylko uprawiana, ale i nadużywana. Od czasów naiwnych komedyjek Anczyca („Błażek opętany") — do Młodej Polski, która w swoisty dla siebie sposób pogłębiła zagadnienie. Pojawiły się wówczas mistyczne, symboliczne i egzaltowane dramaty poetyckie o wsi („Wesele" — a później np. „Lampka oliwna" Zegadłowicza). Drugim nurtem płynęły ponure sztuki o dzikiej chciwości „grontu", o konfliktach kończących się „po gorzałce" (koniecznie!) ingerencją „sikiry" (koniecznie!) — lub o krwistych amorach dziarskiego dziedzica z dorodną „wieśniaczką", gdzie krzywdę społeczną wekslowano na tory... krzywdy seksualnej („Skąpany świat" Orkana, „Na wymowie" Szukiewicza, „W noc lipcową" Gorczyńskiego i wiele, wiele innych). Z przedłużeniem tego naturalistycznego kierunku spotykamy się często w dramacie dwudziestolecia, że wspomnę tylko „Niespodziankę" Rostworowskiego, czy „Burzę" Kędziory.

Tradycje jak widzimy bogate i różnorodne — niestety mało przydatne dla współczesnego pisarza, pragnącego pokazać na scenie prawdziwe życie wsi na tle rzeczywistych przekrojów społecznych.

Zobaczmy jak w tym kontekście wygląda sztuka Dybowskiego. Autor pokusił się niewątpliwie o wnikliwsze spojrzenie w zagadnienia chłopskie. W wypadku utworu mającego ambicje nowatorskie łatwiej zazwyczaj wypunktować potknięcia i błędy, niż gołym okiem recenzenta dojrzeć kiełkujące zdrowe ziarno. Postaramy się jednak o jedno i drugie.

Dla ułatwienia roboty opowiedzmy sobie treść całej historii. Czas akcji — 1945 rok. Znajdujemy się w imaginacyjnej, ale w przybliżeniu określonej geograficznie („koło Sącza") wsi, w domu bogaczki na 30 morgach, wdowy po sklepikarzu — Weroniki Trzęsowskiej. W akcie pierwszym — ostatnie chwile okupacji. Wieś od zniszczenia przez Niemców ratują biedniacy pod partyzancką wodzą inżyniera Marka Bryły (pochodzącego z proletariatu tejże wioski Babie).

W Marku kocha się wiernie córka Trzęsowskiej (już maturzystka), i dla niego właśnie odtrąca protegowane przez matkę, oświadczyny miejscowego nauczyciela Janiaka.

Dwa następne akty rozgrywają się po wyzwoleniu. Bryła, wykorzystując specjalne położenie wsi w dolinie, zamierza zlikwidować jej nędzę, na której pasożytuje parę rodzin kułackich. Chce mianowice zalać grunty wodą, zbudować wielką zaporę, stworzyć kolosalny zbiornik energii, który umożliwi rozkwit ekonomiczny okolicy i stworzy podstawy dobrobytu społecznego.

Projektowi sprzeciwiają się gwałtownie bogacze, nie widzący w tym dla siebie żadnego interesu. Zwycięża wszelako młody inżynier, dzięki poparciu z Warszawy i solidarnej postawie masy biedniaków. Dostaje mu się też w nagrodę zgrabna rączka (wiernej do końca trzeciego aktu) panny Trzęsowskiej. Obozowi triumfatorów błogosławi sędziwy dziaduś Trzęsowski „kosynier" z 63go roku.

Tytuł „Zapora" ma sens podwójny i to podwójno - społecznie — symboliczny. Zapora mianowicie (ta budowana przez inżyniera) — to lepsza przyszłość wsi, wykorzystanie dla pożytku ogólnego tego, co w niej najlepsze. A równocześnie zaporą w osiągnięciu celu jest opór nielicznych, ale dufnych bogaczów gromadzkich. A więc właściwie „Zapory" — ta, która się wznosi i ta co tym samym kruszeje.

Ta nawpół serio dokonana analiza tytułu nie była przypadkowa, lecz również... symboliczna. Zamierzam bowiem wykazać, że w sztuce Dybowskiego więcej jest takich niejasności, dwuznaczników i (przy „kosynierskim" happy-endzie) bałamuctw.

Sam pomysł z a p o r y (tej wodnej) jest nazbyt utopijny, literacki, nieoczekiwany na tle skromnej scenerii wsi Babie. A przy tym mało trafnie umiejscowiony w czasie. Moglibyśmy weń uwierzyć wobec perspektyw planu sześcioletniego, trudniej natomiast gdy rzecz dzieje się w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Sprawa druga — bohaterski bohater sztuki działa „sam ze siebie", jak prawdziwy heros romantyczny, a już co najmniej z epoki Żeromskiego. We wsi nikt absolutnie nie rozumie jego zamierzeń, „Warszawa" dowiaduje się o wszystkim po ostatecznym opracowaniu planów.

Dalej — mało zrozumiała jest postać nauczyciela. Autor kompromituje go wytrwale przez trzy akty, używając wszystkich możliwych chwytów (bufon, kadzichłop, lekceważony przez gromadę, odepchnięty przez dziewczynę, tchórzy w momencie akcji partyzanckiej, kuma się z bogaczami). A kiedyśmy wreszcie uwierzyli już w całkowitą nicość tej figury — autor każe jej stanąć przy boku bohatera w krytycznym finałowym starciu z kułactwem.

Do tego wszystkiego nauczyciel mówi niesłychanie sztucznym i napuszonym językiem. Postacie parodystyczne, jeśli już znajdą się w sztuce realistycznej, powinny być bardzo jasno i przejrzyście pokazane (również w karykaturze językowej) — w przeciwnym wypadku widz może skierować pretensje nie do nich, a do autora.

Stefa Trzęsowska jest heroiną bladą i prawie niepotrzebną. Cała historia miłosna przeszkadza raczej niż pomaga idei utworu. Bądź co bądź trybun Bryła żeni się z najbogatszą dziewczyną we wsi, a nawet któraś z postaci insynuuje, że jest u narzeczonej na garnuszku. Trochę nas to niepokoi, bo jako żywo nie bardzo wiemy z czego bohater żyje. Proces kształtowania się świadomości panny Trzęsowskiej przedstawiony jest anemicznie, a jej deklaracja („cały kraj ogarnia wspaniała radość życia i radość tworzenia") trąci deklamacją.

Najwięcej jednak sprzeciwów wzbudza figura zgrzybiałego powstańca, który zjawia się jak duch, symbolizujący — niewiadomo co? — aby w ostatniej chwili objąć patronat nad robotą, o której nic nie wie i której nie rozumie. Symbolizmu w stylu „Wesela" jest w końcu na szczęście niewiele w sztuce, ale zdarza się, że bohater każe chłopom „znaku czekać". Ci nie czekają, a z własnej inicjatywy zjawiają się w decydującej sytuacji, przechylając szalę zwycięstwa. Nie wiem czy miała to być polemika z Wyspiańskm. Jeśli tak to naprawdę spóźniona.

O czym właściwie traktuje sztuka?

Czy jest to obraz prawie typowej wioski? Czy historia amorów Stefy i Marka? Czy może satyra (przewijająca się w szeroko rozbudowanych epizodach) na kułaków? Czy wezwanie do uprzemysłowienia wsi? Czy manifestacja żywiołowych sił społecznych, uprzątających resztki kapitalizmu?

Otóż po trochu z tego wszystkiego znajdujemy w „Zaporze". Na nie zawsze szczęśliwej mieszaninie proporcji i konsekwencji tych elementów, polega pewien niedowład kompozycyjny sztuki. Ale też i na tym bogactwie i rozmaitości motywów zasadzają się jej ważne zalety.

„Zapora" jest żywa, optymistyczna, nie nudzi przez chwilę ani nie nuży widza, sugeruje autentyczność przedstawianego obrazu. Autor ustrzegł się przed naturalizmem i ponurością straszącą po „dramatach wiejskich"; potrafił nie „upoetyczniać" pozytywnych postaci biedaków: Wicka i Pietrzyny.

Bardzo interesująco (choć niekorzystnie; brak „średniaków") pokazano nam zróżnicowanie społeczne wsi, sprzeczność interesów, grawitowanie ku sobie nieokreślonego ideowo „chłopomana" i bogaczy z jednej strony — a inteligenta rewolucjonisty i proletariatu wiejskiego z drugiej.

Autor niebanalnie zaprezentował galerię różnorakich figur: — tradycyjnych „gospodarzy", noszącej się z miejska ex-sklepikarki, inteligenta wiejskiego, sołtysa, wyrobników — umiał rozegrać ich wzajemne stosunki.

Z dużą pasją i prawdą nakreślił Dybowski postać Weroniki Trzęsowskiej, nie ograniczając się wyłącznie do konglomeratu łatwo uchwytnych cech kułaczki: obłudy, próżności, religianctwa. Weronika odkrywa głębsze pokłady swojego zakłamania posiadaczki, gdy z przekąsem wyraża się o chciwości brata, a więc gdy bijąc się w cudze piersi demaskuje w drugich swoje kardynalne wady.

Wydaje się, że sztuka Dybowskiego, mogłaby być wystawiona w świetlicach, gdzie uniknęło by się swoistego „przedrzeźniania" chłopów, które uprawiają nagminnie nasi aktorzy, nie umiejąc stworzyć realistycznych postaci ludzi wsi. (Na przykład w przedstawieniu warszawskim specjalnie raził dialog, pisany gwarą podkrakowsko-podhalańską, a wygłaszany z wiechowskim akcentem). A już obszerny epizod z zapałkami w I-szym akcie (najzabawniejszy w sztuce) — to wymarzony „skecz" dla scenek świetlicowych. W świetlicach spotkała sztukę twórcza dyskusja chłopów, z takich dyskusji listy do redakcji pism ukażą wiele ważnych i właściwie postawionych konfliktów klasowych na wsi, oczekujących teatralnego przedstawienia.

Stanisław Marczak-Oborski

Zbigniew Wasilewski

PIERWSZY KROK ZROBIONY

(O akcji dobrego czytania)

Przed niespełna rokiem „Wieś" artykułem Marii Janion zawiadomiła o pierwszym etapie akcji **dobrego czytania**, podjetej przez **Instytut Kulturalno - Oświatowy Spółdzielni Wyd.-Ośw. „Czytelnik"**. Ten pierwszy etap, zakończony, jeszcze w czerwcu ub. roku, miał z konieczności charakter próbny — był eksperymentem, szkołą doświadczeń.

W okresie zimy i wiosny 1949 Instytut Kult.-Ośw. zorganizował przez 12 terenowych Inspektorów „Czytelnika" — **563 zespoły dobrego czytania** z udziałem (w ostatniej fazie pracy) **3796 uczestników**, wśród których „lwią" część stanowili uczniowie szkół podstawowych i zawodowych oraz rolnicy (razem ponad 2000). Zespoły, których **55 proc. skupiło się na wsi**, składały się przeciętnie z 6 członków kierowanych przez przodownika, przeszkolonego na 3-dniowych kursach wojewódzkich (w 21 kursach wzięło udział 541 kandydatów na przodowników). Nadto w każdym ośrodku istniała funkcja opiekuna zespołu (zazwyczaj nauczyciel miejscowy), a co jakiś czas wizytował pracę inspektor „Czytelnika", który udzielał porad metodycznych.

— Okazało się, że **błędem było tworzenie zespołów o mniej więcej jednakowym poziomie.** Część grup odpadła „po drodze", gdyż temat wybrany był za trudny. W roku bieżącym stworzyliśmy **3 poziomy zespołów**:

a) **zespoły „dobrego czytania"** (poziom poanalfabecki), które czytać i omawiać będą tylko 3 pozycje: „Antka", „Powracającą falę" Prusa oraz „Pokój na poddaszu" Wandy Wasilewskiej;

b) **zespoły „planowego czytania"**— poziom średni — tym daliśmy 9 książek z wstępami wprowadzającymi w lekturę: „Dziurdziowie" Orzeszkowej, „Samotny biały żagiel" Katajewa, „Kordian i cham" Kruczkowskiego, „Towarzysze podróży" Panowej, „Chłopiec z Salskich stepów" Neverlyego, „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja i in.;

c) **zespoły samokształcenia**, zaawansowane, dla których przygotowano 12 tematów łatwiejszych i 20 tematów trudniejszych. W ich doborze również kierowano się doświadczeniami roku ubiegłego, wprowadzając zmiany i uzupełnienia w ówczesnej tematyce.*).

W r. bież. pracuje już (stan z końca marca) **1130 zespołów**, z czego **najwięcej, bo aż 450, na bazie organizacyjnej ZMP.** W przeciwieństwie do roku poprzedniego główny nacisk położono na PGR-y, gdzie pracuje 319 grup i ZSCh. — 189 zespołów. Nadto Związki Zawodowe „dostarczyły" 68, szkoły (UL, szk. pedag., rolnicze i in.) — 61, Liga Kobiet — 13, „różne" — 80 zespołów (w tym znajdują się zespoły przy SP). — Te liczby mówią, że dokonano słusznych poprawek w zeszłorocznej strukturze społecznej Zespołów Dobrego Czytania.

Cenna i godna wszechstronnego poparcia działalność „Czytelnika" jest — bądź co bądź — pracą nienajekonomiczniejszą, jest pracą o **charakterze i metodach „chałupniczych.** W pierwszym okresie ludowej niepodległości formy te i „prywatna inicjatywa" Spółdzielni „Czytelnik" były na miejscu — dziś **coraz bardziej dojrzewa sytuacja do podjęcia wyżej zorganizowanych i znacznie szerszych form pracy oświatowej**, zwłaszcza na wsi i w robotniczych dzielnicach. Dość przypadkowo rozrzucone, próbne warsztaty „czytelnikowskie" muszą być rozwinięte **w masową akcję dobrego czytania, scentralizowaną, uzgodnioną międzyorganizacyjnie. Coraz pilniejszą staje się potrzeba przejęcia całej akcji przez państwo i jej zwielokrotnienie.**

Zbigniew Wasilewski

*) Informacje kierownika akcji Zofii Mierzwińskiej.

CHŁOPI RECENZUJĄ

Publikujemy 3 fragmenty referatów, opracowanych przez chłopów, członków zespołów **dobrego czytania**. Nie staraliśmy się o dobór tekstów najbardziej wartościowych literacko. Kryterium wyboru stanowił z jednej strony stopień samodzielności borykania się autora z trudną problematyką artystyczną i społeczną, realistyczna postawa wobec dzieł literackich (fragmenty 1 i 2), z drugiej była nim świadoma postawa ideowo wynikająca wprost z doświadczeń życiowych autora w latach międzywojennych (fragment 3). poprawialiśmy ortografię, zachowując interpunkcję oryginalną.

Redakcja.

1. PRZYCZYNY UPADKU POWSTAŃ NARODOWYCH

(Zespół nr 22/VI w Soli pow. Biłgoraj. Temat: „Wieś polska w naszej postępowej literaturze". Referat o „Kordianie i chamie" Kruczkowskiego.)

„...Za mało autor rzucił światła na nędzę materialną chłopów, na ich codzienne życie w gronie rodziny, na ich borykanie się z biedą, której to bezpośrednim sprawcą była szlachta. Tu należałoby właśnie bardziej ująć życie wsi, aby uwypuklić sprawców, to znaczy szlachetczyznę nie cofającą się przed niczym, i prawie że w równej części kler, który się przyczynił w dużym procencie w utrzymywaniu ciemnoty wśród mas chłopskich. Postać Deczyńskiego jako bohatera tej powieści autor ujął trafnie, choć jako syna chłopskiego za mało połączył ze swoją wsią i chociaż interesuje się jej życiem, to jednak jest w świetle pośrednim, i dziwne jest, że jako nauczyciel świadomy wszystkiego, nie widzi krecich intryg kleru? To Derkacz jako kowal wsiowy znacznie pod tym względem jest więcej uświadomiony i spostrzega. Jedno tylko jest bardzo ważne, że pomimo wszystko przewija się jasno w samej treści książki silna wola autora uświadomienia czytelnika o krzywdzie wyrządzonej chłopom przez szlachtę. Cel ten, który przeświecał autorowi został osiągnięty w całości, sam autor kilkakrotnie podkreśla, dlaczego się nie powiodły zbrojne powstania przeciwcarowi? Brak było w nich czynnego udziału mas pracujących tzn. ludu. Wodzowie oparli się tylko na szlachcie, na tej najgorzej zdegenerowanej klice burżujów, która butwiejąc rozpadała się. Jednak chcieli ująć władzę w swoje ręce. Jakiż byłby pożytek, gdyby nawet powstanie się udało, chłop zrzuciłby jarzmo carskie, a szlachta narzuciłaby mu swoje tak samo brutalnie, zresztą i tak je miał. W dodatku czy szlachta starała się, by wciągnąć masy chłopskie do udziału w powstaniu? Bali się poruszyć siły drzemiącej wśród prostego ludu. Czym kierowali się organizatorzy powstań, dobrze określa autor w rozmowie, jaka się toczy w powieści między Wysockim a Lelewelem, tam tak jasno zarysowuje się w czyich rękach spoczywał los rewolucji i jaka to miała być rewolucja. I ci sami, którzy szli w bój z myślą o wolności byli przedstawicielami ciemiężycieli ludu, i nic dziwnego, że powstanie po powstaniu upadało, nie przynosząc większych korzyści.

Dziduch Franciszek

2. „CO ZARZUCIŁBYM AUTOROWI „UGORÓW" W JEGO WIDZENIU WSI."

(Zespół w Ozorkowie, woj. łódzkie. Temat „Wieś polska w naszej postępowej literaturze". Referat o „Ugorach" Józefa Pogana.)

Autorem „Ugorów" jest pisarz Józef Pogan, wywodzący się ze środowiska wiejskiego w okolicach Ojcowa. Wychowany na wsi staje się dobrym jej obserwatorem. Właśnie „Ugory" są wynikiem jego bystrego umysłu. Żyjąc w okresie, kiedy na chłopa spadały jedynie troski i nędza, autor napisał książkę pełną smutku i tajemniczego smętku ukrytego w sentencjach autora. Czytając jego książkę, uderzył mnie właśnie ten smutek, który przeobrażał się w różne formy. Wydaje mi się mało prawdopodobnym, aby wieś mogła żyć tylko smutkiem i troskami mało interesując się życiem ogólnym i radościami życia. Ten smutek nadaje akcji beznadziejność przerywaną chwilami radości, np. zabawą, która zwykle kończyła się bijatyką. Pomimo, że autor widział tyle zła w ludzie wiejskim, to jednak powinien powieść swą więcej ubarwić w „uśmiech" tego ludu, choćby nawet w chwilach jego ponurego (życia). Byłoby to wyrazem, że lud ten nie lęka się batoga ciemiężycieli. Powinien dać realne plany, które by jaśniej ukazały bagno zgnilizny wsi, dając zarazem wskazówki jak wybrnąć z tego zacofania i popchnąć chłopa na nowe tory. Niestety autor tego jasno nie sformułował, ograniczając się jedynie do jednej osoby patrzącej na świat pozytywnie, tj. do osoby Malskiego, który jednak nie daje dużo wsi, ponieważ nie ma zaufania ludu. Ciągły opis kłótni między gospodarzami i morderstwa mogą wzbudzić w czytelniku, mało znającym wieś, niechęć a nawet wstręt do ludu. I to właśnie wg mego zdania, jest błędem autora, który scharakteryzował wieś jednostronnie, przedstawiając jedynie momenty jej upadku... Co do kompozycji powieści to stwierdziłem brak powiązania akcji, co w konsekwencji odrywa czytelnika od wątku myśli, rzucając go w inną część akcji...“

(Referat niepodpisany)

3. WPŁYW REWOLUCJI 1905 ROKU NA WIEŚ

(Zespół nr 64/V Cieszanin Mały, woj. krakowskie. Temat „Wieś polska w naszej postępowej literaturze". Referat „Ojczyzna" Wasilewskiej.)

„...w tym czasie „spała" większość wsi, którą stanowili robotnicy folwarczni i biedacy wiejscy, stękali (oni) pod władzą dziedziców i bogaczy, zaprzedani im za odrobinę pośiadu czy kawałek nieużytku na kartofle i zdawało się im, że nic i nikt porządku tego nie zmieni, że na to jest biedak stworzony, aby miał kto na bogacza pracować. I choć ten fornal dworski nienawidził dziedzica i w duszy go przeklinał, ale jak go zobaczył to z daleka czapką do ziemi mu się kłaniał i wszystkie jego rozkazy wykonywał choćby rozkaz ten z jego sumieniem i godnością się nie zgadzał i nic dziwnego, nikt chłopu nie wytłumaczył, nikt nie poradził, bo i kto, kiedy wszyscy jedno robili. A bogacze ci nawet z biedakiem mówić nie chcieli, a nie rady dawać. Aż trzeba było, aby robotnicy miejscy pokazali jak się o swoje prawa dopominać, pokazali że trzeba się jednoczyć i wspólnie przeciwstawić się krzywdzie i wyzyskowi. Robotnicy wywołali rewolucję, a chłop patrzał, z początku tylko głową kiwał, a wreszcie zaczął myśleć, zaczął rozumieć swoją krzywdę, zaczęła się w nim budzić świadomość klasowa. Wtedy wieś za wzorem proletariatu miejskiego pragnęła zaradzić swej krzywdzie, zaczęli robotnicy folwarczni organizować strajki, zaczęli przeciwstawiać się dziedzicowi, a przede wszystkim dzięki rewolucji proletariatu miejskiego, proletariat wiejski zaczął myśleć, jednoczyć się i starać się o swoje wyzwolenie. Ale wiele czasu upłynęło, zanim chłop poznał swą wartość i zanim poczuł się naprawdę wartościowym, wolnym obywatelem swej Ojczyzny. Dziś mamy wieś, która rozumie, że jest fundamentem państwa polskiego, wie, że tylko świadomy i mądry obywatel zawsze potrafi zaradzić złemu i nie pozwoli aby czasy z „Ojczyzny" W. Wasilewskiej powtórzyły się.“

Antoni Kasperski

Władysław Machejek

NOTATKI Z LIBERTOWA

Zorganizowaliśmy dwie wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Libertowie pod Krakowem. Powtórzyły się w obu wypadkach drobiazgowe wypytywania o szczegóły statutów spółdzielni produkcyjnych, skompromitowała się plotka, pokazała dojrzałość chłopów.

Starszawa kobiecina Gruszkowa, żona oborowego w spółdzielni, powtórnie usłyszała cichcem, bojaźliwie wyrażoną prośbę:

— Powiedzcie, powiedzcie, moi złoci, wy włos siwy macie, to i fiufiu wywionęło z głowy... jak z tymi wspólnymi babami w spółdzielni? Bo nas tak straszą, że człek by ino płakał i płakał...

Prośba dwukrotnie wyrażona w pierwszą i drugą niedzielę przez dwie różne grupki kobiet — (z dąbrowsko-tarnowskiego i miechowskiego) została wypowiedziana cichcem, wstydliwie, znać, że z bujd kpią coraz głośniej na wsi, że wyśmiewają je. Ale te pytania powtarzają od nowa sygnał ostrzegawczy: wróg klasowy na wsi nie uważa sie jeszcze za skompromitowanego. Kobiety obałamucone, chociaż watpiące już w swoje obawy przyjechały w wycieczkach ze wsi zrejonizowanych. O ile więc czarniej i groźniej wygląda bzdura na wsiach nie zrejonizowanych, gdzie nowe życie nie przeszło dotąd do forsownego ataku.

Cóż odpowiedziała Gruszkowa, żona dzielnego oborowego, na te głosy niepokonanej do reszty bojaźni?

Wróciła myślą do czasów, dla niej już dalekich, kiedy i ona wierzyła bzdurom. Ksiądz z Gaja urządzał procesje po polach libertowskich po przyjeździe chłopów z kołchozów ukraińskich w lecie 1949 roku, by „wypędzić diabła". Chwiała się dusza Gruszkowej, słaba dusza osadzona strachem, wychowana w magii kadzideł. Mówiła swemu Franusiowi: „nie zapisujmy się do tej spółdzielni. Narazimy się księdzu i Bogu. Taki widać los chłopski — męczyć się". Ale Franek Gruszka inaczej rozsądził:

— Ostaw Boga na boku — powiedział — to jest inna sprawa, a gdyby tak wszyscy myśleli i bali się jak ty, babo, toby pasibrzuchy bez końca na tym świecie pili krew z biednych. I ksiądz z Gaja nie upomniałby się za ciebie, ani za innego...

Rozrządził, przekonał. Dziś Gruszkowa wzdycha: i dobrze zrobił mój Franio — nikt tu nie jest u nas poganem — wymachuje nagle wątłą schudzoną ręką i dobiera słów nie podobnych do jej spokojnego usposobienia — ale czy krew człowieka nie może zalać na ich pytanie? Nie szyszeliśta — zwraca się wprost do uczestniczek wycieczek — jak nam przewodniczący mówił o małżeństwach kołchoźników na Ukrainie? Sam tam był to i widział wszystko. Z miłości chłop dziewuchę bierze, bo ziemi ma pod dostatkiem w kołchozie, to i nie leci na posag, na pieniądze, jak u nas, to i nieprzymuszony niczym będzie lubił babę, nie poleci na inne...

Kobiety pokiwały z onieśmieleniem głowami, jakby chwyciły pierwszy bratni znak wymarzonego życia. Chciały jednak więcej. Poszły oglądać nowozabudowane, murowane domki członków spółdzielni. Widok indywidualnej kuchni przekreślił dalszą bzdurę o wspólnym kotle...

Takie same nabrzmiałe troską o wybranie lepszego losu cisnęły się jedne przez drugie pytania na temat wkładów, dochodu, pracy, dniówek itp.

Małorolny Micyk z Szarkówki (miechowskie) zaraz po powitaniach rzucił się na pierwszego lepszego członka spółdzielni z dziesiątkiem pytań. Później pobiegł do drugiego z podobną porcją pytań. Gdy inni uczestnicy wycieczki rozbiegli się po sadzie i ogrodzie, on usiadł na stercie desek, zdjął kapelusz i długo ocierał pot z czoła.

— Spociliście się? — spytałem zdziwiony. Zdziwienie moje było chyba w pełni uzasadnione, przecież kochany gość ani nie pomagał rąbać drzewa do gotowania kapuśniaku dla wycieczki, ani też nie wyręczał dojarki Kłysiowej w południowym dojeniu krów. Małorolny Micyk odkrył przede mną pracę swojego umysłu.

— Gdy tu jechałem, starsi chłopi, co ino patrzą jak rośnie zboże i chcieliby odrazu łuskać kłosy na ręce, mówili mi: „ej, poco twój trud...? Zwariowałeś? Pole oglądać jedziesz w zimie...?“ Co oni wiedzą — politował się i przymknął powieki. Wstydził się prostactwa swych sąsiadów. On pytał na prawo i lewo tu w spółdzielni o rzeczy zrealizowane i o dalsze plany. Z tych planów, z tych realizacji poznawał celowość nowego życia. Sobie tylko wiadomym działaniem matematycznym dochodził do rachunku prawdy.

— Wie pan co? Oglądałem tutejszą chlewnię, tutejszą oborę. Na nasze bogate strony miechowskie, to nie ma tu co specjalnego oglądać człowiek, który w każdym worku otwieranym chciałby znaleźć to samo. A tu trzeba brać pod cłówek możność. Na piasku urodzaj 14 q z hektara to dużo, bardzo dużo, a u nas w miechowskim za takie chwalby powinno się iść do więzienia, bo u nas ziemia da półtora raza tyle bez trudu. Ale można i jeszcze więcej, a w pojedynkę na nic, za mało rozpędu...

Ob. Sitkowa z Szarkówki z miechowskiego, znanego ze stosunkowo dobrej ziemi, raz po raz w czasie obiadu powracała myślą do sytuacji braci - chłopów z sąsiedniego olkuskiego, o ziemi uboższej a więc i plonach niższych. Chciała powiedzieć, że sprawiedliwość społeczna realizowana przez spółdzielnię produkcyjną, będzie miała mimo wszystko inny wymiar dla zamożnych okolic, inny dla ubogich. Chłopi tych ubogich okolic będą zawsze wyglądać jak pośledniejsze ziarno wobec doborowego ziarna, dufnego w szklistość i mączystość. Jakaż odpowiedź na tymczasem? Wiele z tego problemu rozstrzygnie reorganizacja upraw. Nikt nie zaprzeczy, że uprawa rzepaku na kidowskich pagórkowatych piaskowatych ziemiach da większy dochód, niż uprawa owsa i ziemniaków. W każdym bądź razie notujemy fakt narastania poczucia sprawiedliwości w szeregach chłopskich. Rodzi się społeczny instynkt solidarności w nowym życiu. Brat odnajduje brata, silniejszy schyla się nad słabszym.

Przywitanie wycieczki chłopów zwiedzających spółdzielnię produkcyjną w Libertowie.

Z innego gatunku było wystąpienie tow. Przybka z Gołyszyna (Olkuskie). Przybek jest posiadaczem 3 ha gruntu. Uświadomienie jego dyktuje tylko i tylko III typ spółdzielni produkcyjnej. Inny jakoby niepotrzebny...

Jakąż on otrzymał odpowiedź?

Nikt nigdy nie twierdził, że pierwszy czy drugi typ spółdzielni produkcyjnej to ostateczność. Z góry zakładamy, że po pewnym czasie członkowie I i II typu dojdą do wyższej formy gospodarowania, najsprawiedliwszej, do III typu. Myślimy, że jeżeli faktycznie jesteście uświadomieni towarzyszu Przybek, to pójdziecie na taki typ, na jaki decyduje się większość. Bo w ten sposób łączy się dwie zasady: masowości i dobrowolności. Sprawa i obowiązek spółdzielni. Partii, świetlicy dalej doskonalić członka do jeszcze wyższej formy gospodarowania.

Wycieczki chłopów z olkuskiego, miechowskiego, dąbrowo-tarnowskiego do spółdzielni produkcyjnej w Libertowie wniosły wiele cennego materiału, pokazującego przebudowywanie się psychiki chłopskiej. Chociaż brednia i strach przed nowością mają jeszcze do wielu serc dostęp, wieś idzie twardo po Nowe. Przyszłość zdobywa posłuch.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Gustaw Tomala

ZWYCIĘSKA WALKA W KONICACH

Osobny rozdział historii spółdzielni w Konicach stanowi jej ośrodek maszynowy, zorganizowany wspólnie wysiłkiem chłopów, oraz przy ogromnej pomocy państwa. W ośrodku tym już po kilku miesiącach jego istnienia znalazły się takie maszyny, jak traktor, dwie młocarnie, cztery żniwiarki, dwie kopiarki, kilka wialni, młynków i innych mniejszych lecz niezbędnych dla chłopów narzędzi gospodarczych.

Początkowo ośrodek ten nie spełniał nawet w najmniejszym stopniu swojego zadania — ponieważ z traktoru, młocarni i żniwiarek i innych narzędzi korzystali wyłącznie członkowie zarządu i bogaci gospodarze.

Kułacki zarząd przedkładał gromadom, że traktory nie mogą zawracać swobodnie na waskich polach biedaków, lepiej więc, by nie stały bezczynnie — niech orzą pola bogatszych chłopów, a ci mogą w tym czasie, oczywiście za zapłatą, zaorać swoimi końmi pola małorolnych.

Żniwiarki i kopiarki służyły także bogaczom ponieważ biedni nie mieli koni, siły pociągowej do tych maszyn.

To dość długie panoszenie się bogaczy w zarządzie gminnym Z. S. Ch. dało się wszystkim „nie spokrewnionym" z nimi i mało — oraz średniorolnym chłopom dobrze we znaki. Co bardziej odważni członkowie Z. S. Ch. wystąpili wreszcie z otwartym zarządzeniem nowych wyborów i z nowymi kadydatami tak do zarządu gminnego jak i do zarządów gromadzkich.

Z wiarą w siebie przystąpili biedniacy do szturmu.

W czasie nowych wyborów wysunęli swoich aktywnych ludzi — na kandydatów do zarządu. Znaczną pomoc okazał im w tym gminny Komitet P. Z. P. R., do którego mieli największe zaufanie. Po wyborach, których rezultatem było wejście do zarządu trzech biednych chłopów (a reszta rekrutowała się z aktywnych chłopów średniorolnych) życie konickiej spółdzielni zaczęło płynąć nowymi drogami. Pierwszym osiągnięciem nowego zarządu było przeprowadzenie zebrań w poszczególnych kołach związku i wybór nowych zarządów. Następnie zarząd zajął się sprawą zaopatrzenia filii w konieczne towary, których tak zawsze brakowało koniczanom i całej okolicy: tekstyliów, obuwia i t. p. Nie brakło teraz mieszkańcom gminy, oraz okolicy materiałów opałowych: węgla i drzewa, różnego rodzaju i gatunku, nie brakło zboża siewnego, nawozów, po które musieli do tej pory jeździć gospodarze po kilkadziesiąt kilometrów. Nawet i materiały budowlane — cegła, cement i drzewo znalazły się w rozsprzedaży w konickiej spółdzielni.

Po niedługim czasie, kiedy ludność otrzymała już w dostatecznej ilości potrzebne jej towary — ruchliwy zarząd przygotował jej nową niespodziankę. Mianowicie zaproponował, że aby odciążyć gospodynię od jednej z najcięższch prac, jaką jest wypiekanie chleba — trzeba wybudować w jednym z pozostałych po sklepikarzach budynku — piekarnię. Projekt ten spotkał się oczywiście z wyraźną opozycją kilku kułaków, którzy oświadczyli, „że wolą jeść swój własny chleb, niż czekać na wspólny". Nie zraziło to jednak „peperowców" i nie przeszkodziło im wcale w uruchomieniu piekarni, która już dziś, choć pracuje na trzy zmiany, cała dobę, z trudem pokrywa zapotrzebowanie.

O wiele sprawniej działa także ośrodek maszynowy, który powiększono o pług łąkowy, dwa siewniki, jeden do siania nawozów, oraz trier do czyszczenia zboża. Samym traktorem zaorano w ostatnim sezonie ponad 100 ha gruntu i co najważniejsze traktor ten „zmieścił" się teraz na parcelkach średnio i małorolnych gospodarzy.

Coraz mniej słyszało się w czasie ostatnich żniw poetycznie pobrzękujących kos, coraz mniej widać było siewców rozrzucających ziarno rękami.

Ale nie tylko w dziedzinie gospodarczej widzi się ożywioną działalność „samorządowców". Prowadzą oni dwie świetlice gromadzkie i kilka zespołów dobrego czytania. Co ważniejsze, że tak świetlice, jak i zespoły dobrego czytania istnieją nie tylko na papierze, ale i w rzeczywistości rozwijają swoją działalność. I tak jedna z nich ma około 80 uczestników zgrupowanych w czterech zespołach, a to: zespół teatralny, czytelniczy, muzyczny i artystyczny. Zespół drugiej świetlicy jest też niemniej liczny.

Koła, zespoły samokształceniowe liczą od 12 do 15 członków. Poza powyższymi pracami „samopomocowcy" z Konic i okolicy opiekują się też kursami dla analfabetów, którzy już na nowy rok przesłali władzom szkolnym własnoręcznie napisane życzenia.

Gustaw Tomala.

Bronisław Ormiański

SZUKAĆ ŹRÓDEŁ NIEPOWODZENIA

Mija rok od chwili, gdy Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Mstyczowie z siedzibą w Janinowie, p-ta Jędrzejów przystąpiła do skupu i kontraktacji trzody chlewnej. Na pierwszych spędach było dużo... ludzi, zaś świń 2 lub 3 sztuki. Ludzie chodzili z ciekawości oglądać nową formę skupu. Po pierwszych niepowodzeniach ruszył cały aktyw partyjny, a przede wszystkim uczniowie Państwowego Liceum Rolniczo-Hodowlanego z Krzelowa do upowszechnienia tej nowej akcji. Dzięki uświadomieniu średnio i małorolnych chłopów kontraktacja powoli, lecz systematycznie wzrastała. Również spędy w Czekaju nabierały rozmachu, dochodząc do tego, że były dnie, w które skupowano nawet 60 sztuk. I dzisiaj każdy biedniak powie, że nareszcie doczekaliśmy się czasu, że prywatni spekulanci nie oszukują nas na odstawianych sztukach, gdyż wszyscy sprzedajemy na spędzie, po godziwej cenie ustalonej przez państwo, a w dodatku uzyskujemy duze ulgi podatkowe.

Obecnie ta sama Gminna Spółdzielnia boryka się z drugą również na szeroką skalę podjętą akcją. Od stycznia br. zaczęła skup wszelkich nadwyżek zbóż od chłopów. Otrzymawszy plan skupu na pierwszy kwartał, przystąpiła natychmiast do dzieła. Zorganizowano masowe zebrania, na których ogół zebranych zapoznał się z nową akcją, wybrano trójki gromadzkie i przystąpiono do pierwszej odstawy zbóż, do własnej spółdzielni. I w tym wypadku mało i średniorolni chłopi jakoś prędzej zrozumieli znaczenie planowego skupu zbóż i pierwsi pośpieszyli z odstawą.

Pierwsze dni były żałosne. Całodzienny raport skupu wynosił 3 do 4 metrów zboża. Zaczęto szukać przyczyny małej dostawy zboża. Zaalarmowano władze oraz trójki gromadzkie.

Te z kolei wyruszyły na gromady, by zbadać złą sytuację. I co się okazało. Bogacze wiejscy i różnego rodzaju spekulanci nie tylko, że sami nie sprzedawali swego zboża, ale wykupywali od sąsiadów i wywozili do innych powiatów, uprawiając nielegalny handel zbożem.

Dzięki trójce gromadzkiej została zlikwidowana jedna taka szajka, którą zajęła się Komisja Specjalna. I od owej chwili zboże popłynęło obfitym strumieniem do punktu skupu w Czekaju. Nastały dni pracy dla magazyniera ob. Krowieckiego Andrzeja, który skupywał dziennie po 50 i więcej m zboża, by je natychmiast autami odstawić do P.Z.G.S-u w Jędrzejowie. Wprawdzie plan w skupie zboża nie został w 100% wykonany, tylko dlatego, że rozpoczęta walka klasowa z bogaczami i spekulantami nie została przeprowadzona należycie i doprowadzona do zwycięskiego końca.

Pomimo tego porównując plan skupu z miesiąca stycznia i lutego, to nas musi cieszyć, że skup pszenicy w lutym wzrósł 4-rokrotnie, zaś skup żyta pięciokrotnie.

Również pomimo przeszkód ze strony spekulantów akcja kontraktacji trzody chlewnej na 1950 r. kroczy u nas na pierwszym miejscu w powiecie.

Nie gorzej też jest z odstawą, która odbywa się planowo i terminowo. Obserwując kontraktację trzody chlewnej oraz planowy skup zboża na terenie gminy Mstyczów, dochodzimy do wniosku, że mało i średniorolni chłopi dostawiają zboże do P.Z.Z., a trzodę do C.M., a bogacze wiejscy i spekulanci kombinują na różne strony, byle tylko szkodzić biedniakom, a sami się ich krwawicą tuczyć. Chłopi mało i średniorolni muszą wiedzieć, że obowiązkiem ich w akcji skupu zboża — jest nie tylko dostawianie zboża do spółdzielni, ale również demaskowanie wrogich kombinacji bogaczy i spekulantów wiejskich.

Bronisław Ormiański

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00 61 do 6. wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś"
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Marszałkowska 3/5.
B-99782